

## Magia zmysłów

Pewnego dnia do Branda Carendona, gwiazdora amerykańskiego futbolu, przychodzi jedenastoletni Dave z prośbą o pomoc w odnalezieniu ojca, który nosi identyczne jak Brand nazwisko. Świadek urodzenia dziecka wyjaśnia Carendonowi wszystko. Dave to jego syn - jego i Dani, dziewczyny, którą pokochał pierwszą miłością, a potem znienawidził, kiedy odeszła od niego bez słowa. Brand musi spotkać się z Dani, musi wyjaśnić, dlaczego przed laty opuściła go potajemnie, a potem nie powiadomiła o narodzinach chłopca.

Co przyniesie to spotkanie? Czy Brand i Dani potrafią zapomnieć o wzajemnym żalu i gniewie? Czy stworzą spragnienemu ojcowskiej miłości dziecku wspólny dom?

ISBN 83-7284-062-1



9 788372 640529

PCOL NORDICA

Magnolia

NOWA  
NIEZNA  
CENA

5

Wydanie 330071  
Cena: 11,50 zł

Magia  
zmysłów

Ann Josephson

**Ann Josephson**

*Magia zmysłów*

# 1

*Czy znam twojego ojca? Do diabła, jeśli nie zaszła tu jakaś pomyłka, to właśnie ja jestem twoim ojcem.*

Brand Carendon czuł się jak ogłuszony. Nerwy napięte miał do ostatnich granic. Popatrzył na dzieciaka, potem na pomięty kawałek papieru w jego ręku.

- Panie Carendon?

- Przepraszam. - Brand ponownie spojrzął na papier, będący kopią świadectwa urodzenia wystawionego przed jedenastu laty w Fulton County, w stanie Georgia. Uświadomiwszy sobie nagle, że jest prawie nagi, odłożył dokument i związał ciasniej w pasie przykusy ręcznik.

- Gdzie twoja mama?

- W pracy. - Chłopak wzruszył ramionami.

Ten dzień miał być spokojny i wypełniony pracą. Zaczął się treningiem o świcie, pod gorącym słońcem Florydy, przed początkiem sezonu piłkarskiego. Dobrze się czuł, ćwicząc podania na boisku. Odpoczywał potem w wilgotnej szatni, wdychając znajomy zapach skóry i potu. Był taki rozluźniony, że omal nie zasnął, gdy trener go masował. Aż tu nagle wszedł jego kolega z zespołu i tych dwóch malców depczących mu po piętach.

Syna Speeda Johnsona rozpoznał od razu. Miał zabawne uczucie, że ten drugi - chudy chłopak o kasztanowych włosach - też nie jest mu całkiem obcy. Czuł, jak staje mu każdy włoszek na ciele, kiedy Speed

ich przedstawił i oznajmił, że Dave Murdock chciałby z nim porozmawiać.

Mały napotkał wzrok Branda. Wytrzymał jego spojrzenie.

- Jest pan jedynym Carendonem, o jakim słyszałem. Oprócz mojego ojca - dodał. - Znam tylko jego nazwisko. Wiem, że pan jest bardzo zajęty, że przygotowuje się do rozpoczęcia sezonu, ale pomyślałem, że może pan o nim słyszał.

- A twoja mama nie utrzymuje z nim kontaktu? - Chłopiec stał, Przeszępując z nogi na nogę, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. - Zadałem ci pytanie. Dlaczego nie zwrócisz się z tym do swojej matki?

- Pytałem ją, ale nic mi nie powiedziała. Za każdym razem, gdy ją o to pytam, robi tylko smutną minę.

Brand wciągnął głęboko powietrze, starając się zachować spokój.

- Jak ma na imię twój ojciec, Dave?

- David. David Carendon. Ja też nazywam się David, ale wszyscy mówią na mnie Dave. Pewnie mama dała mi imię po tacie. - Dzieciak pogrzebał w kieszeni spłowiałych džinsów i wyciągnął wymięty papier. - To kopia mojego świadectwa urodzenia. Dał mi je trener z mojej Małej Ligi Baseballowej, żebym zwrócił mamie.

Jedyne na co Brand mógł się zdobyć, to zdusić przekleństwo, jakie cisnęło mu się na usta, gdy rzucił okiem na wymięty świstek papieru. Osiemnastego marca, jedenaście lat temu, Dani Murdock urodziła syna, Davida, w szpitalu dla ubogich w Fulton County w Atlancie, w stanie Georgia. Jego syna.

- Zna pan mojego ojca?

Brand popatrzył na chłopca. Co, u diabła, ma mu powiedzieć? Co Dani mu mówiła? Musi ją odnaleźć, po-

rozmawiać z nią. Zdobył się na wysiłek i zapanował nad swoim głosem, nie chcąc, by zdradził jego uczucia.

- Nie jestem tego pewien. Daj mi swój adres i numer telefonu. Sprawdzę coś i odezwę się do ciebie.

- Pomoże mi pan go odszukać?

- Bardzo ci na tym zależy, prawda?

Na widok łez chłopca poczuł, że jemu również wilgotnieją oczy.

- A panu by nie zależało, nie byłoby panu przykro, gdyby pan nic nie wiedział o swoim ojcu? Gdyby nie wiedział pan, jak on wygląda i dlaczego nie jest z rodziną jak inni ojcowie? Nie znałem nawet jego nazwiska, dopóki nie przeczytałem tego świadectwa.

Łzy spływały po jego twarzy, ale otarł je szybko ręką.

- Tak, synku, masz rację. - Brand poczuł dławienie w gardle. Poklepał wåtłe ramię chłopca. - Zobaczę, co się da zrobić. Idź poszukać Rogera. Muszę porozmawiać z jego tatą.

Na szczęście Speed wiedział, gdzie Dani pracuje. Brand przejechał most łączący Tampę z St Petersburgiem i zjechał z autostrady międzystanowej w stronę miasta. Odnalazł interesujący go budynek, zaparkował i wszedł do środka. Niczym dziki drapieźnik przemierzał korytarz wieżowca, w którym mieściła się siedziba przedsiębiorstwa inwestycyjnego, gdzie Dani zatrudniona była jako sekretarka. Czekał, aż skończy pracę, chociaż najchętniej natychmiast wtargnąłby do jej biura.

Kiedyś Dani była jego wielką miłością. Znienawidził ją po tym, gdy odeszła od niego bez słowa. Jej list pożegnalny zranił go boleśniej niż najpotężniejszy obrońca liniowy na boisku - a to mówi samo za siebie.

Do diabła! Minęło już dwanaście lat od czasu, kiedy go opuściła. Czy ją pozna?

Przyzwyczajony do tego, że ludzie znają go jako gwiazdę futbolu, Brand ignorował natrętne spojrzenia. Z roztargnieniem podpisywał się na rozmaitych kartkach papieru, mając cały czas wzrok utkwiony w morzu twarzy kłębiących się przy windach.

Nagle zobaczył Dani.

Wciąż wyglądała tak, że zapierało mu dech w piersiach. Zaklął pod nosem i nakazał sobie w myślach odebrać wzrok od tej dziewczyny, która sprawiała kiedyś, że czuł się o dziesięć stóp wyższy, gdy patrzyła na niego swymi łagodnymi, ciemnymi oczami. Drobne, ciemnowłose, bezdomne dziecko, które doprowadziło do tego, iż nabrał przekonania, że miłość jest cierpieniem.

Chętnie by ją teraz udusił. Chciał, żeby cierpiała tak jak on przed dwunastoma laty. Przede wszystkim zaś pragnął ukarać ją za to, że przez te wszystkie lata pozbawiony był syna.

Pał to diabli! Gdyby mógł, zdarłby z niej tę burą, nijaką sukienkę, nie całkiem maskującą jej ponętne kształty, i zanurzył się w tym ciepłym, miękkim ciele, którego nigdy nie zdołał zapomnieć.

Brand stał obok podtrzymującej strop marmurowej kolumny, kiedy Dani go mijała. Potem wyszedł za nią z budynku na wyłożone cegłą patio. Przekonany, że mu się wymknie, jeśli tylko będzie miała po temu okazję, schwycił ją za ramię.

- Do diabła! - mruknął do siebie; wcale nie chciał czuć tej znajomej fali gorąca, jaka oblała go znienacka. - Dani!

Usłyszała swoje pieśczośliwie wymówione imię. Głos był spokojny, ale duża, silna dłoń ścisnęła jej ra-

mię jak imadło. Jeszcze zanim się odwróciła, by spojrzeć intruzowi w twarz, wyczuła, kim on jest. Wiedziała, że to ten jedyny mężczyzna na świecie, którego nigdy nie zapomni. Mężczyzna, którego nie spodziewała się jeszcze kiedykolwiek ujrzeć.

- Brand! - Czuła, że mimo upału sztywnieją jej policzki.

- Musimy porozmawiać. Wolisz tu czy w jakimś spokojniejszym miejscu? - Brand ruszył ku rozstawionym na patio stolikom.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Owszem, mamy. Może w tym barze po drugiej stronie ulicy?

- Muszę wracać do domu. - Szarpnęła się z całej siły, ale nie zdołała uwolnić ramienia z żelaznego uścisku. Tylko on mógł pozwolić jej odejść.

- Pojadę z tobą. Gdzie zaparkowałeś samochód?

- Złapię autobus. Przystanek jest niedaleko, o tam! - Wskazała na osłonięte ławeczki na rogu ulicy.

- Chodź, zawiozę cię do domu.

Nie dając jej czasu do namysłu, poprowadził ją do krawężnika, przy którym stał lśniący sportowy wóz. Przekręcił kluczyk w drzwiach od strony pasażera.

- Jeszcze nigdy nie widziałam takiego samochodu.

- To ferrari. - Niezbyt delikatnie wepchnął ją do środka. Nim wślizgnął się za kierownicę, wyjął bilet parkingowy zza wycieraczki i wrzucił go niedbale pod tablicę rozdzielczą. - Podoba ci się?

Popatrzyła na wnętrze wozu, dotknęła miękkiego jak aksamit skózanego siedzenia i zapięła pas.

- Ładny. Pewnie kosztował majątek.

- Sto pięćdziesiąt tysięcy. Fundnąłem sobie. - Przekręcił kluczyk i włączył silnik.

Dani chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Nie ma potrzeby podkreślać, jak wiele ich różni. Doznała wyboru: odeszła, kiedy się przekonała, że nie pasuje do jego świata.

- Skąd się tu wzięłaś?

Przebiegła ją dreszcz; może stracić syna, jeśli Brand się dowiedział o jego istnieniu. Dołożyła wszelkich starań, aby zapewnić chłopcu lepsze życie niż to, które stało się jej udziałem. Osiągnęła sukces, o jakim jej się nie śniło, otrzymując posadę sekretarki u maklera. Ale Brand mógł mu ofiarować o wiele więcej.

- Twój syn przyszedł dziś do mnie z prośbą, abym mu pomógł odszukać ojca. - Widząc gniewny wyraz jego twarzy i słysząc chłodny, beznamiętny głos, Dani poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach. - Speed Johnson przyprowadził dziś rano Dave'a do obozu treningowego „Marlinów”.

- Nigdy mu nic nie mówiłam. Skąd, u licha, wiedział?

- Nie wiedział, dopóki nie zobaczył swojego świadectwa urodzenia. Było tam moje nazwisko.

- Ale jak... Och, Boże, to trener baseballu musiał mu je dać, żeby odniósł do domu. Ale to było kilka miesięcy temu.

- Czy nienawidzisz mnie tak bardzo, że nie chcesz mi nawet powiedzieć, kim jestem dla niego? - Zakląła pod nosem, włączając się w ruch uliczny.

- Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści. - Dani mówiła z trudem. Czy ją słyszał? Ona sama ledwie rozróżniała swoje słowa zagłuszone rykiem silnika. Podniosła więc głos, prawie krzyczała: - Nie czułam do ciebie nienawiści nawet wtedy, kiedy kazałeś swojej matce mnie wypędzić.



Brand skręcił w bok. Ledwie uniknął zderzenia z motocyklem przy wjeździe na autostradę.

- Do diabła, nie mogę tego słuchać w czasie jazdy! Wytłumacz mi, dokąd mamy jechać. Porozmawiamy, jak będziemy na miejscu.

Dani nie próbowała oponować. Miał wprawdzie te same ciemnoblond włosy, te same zniewalające oczy, ale to nie był ten sam chłopak, którego kochała. To był gniewny, zawzięty obcy mężczyzna, który ją onieśmiał.

- Jedź w prawo. Za tymi domami jest mała restauracja. Nie powinno być w niej tłoku. Nie mam dużo czasu. Dave jest u Rogera, a zbliża się pora kolacji.

Brand zjechał z autostrady i podążył we wskazanym kierunku. Dani nie odezwała się ani słowem do chwili, gdy hostessa w małej meksykańskiej restauracji posadziła ich przy stoliku. Starła się odzyskać równowagę psychiczną.

Brand musiał się napić. Uznał, że Dani jest to także potrzebne, zamówił więc dla niej wino, a dla siebie piwo.

Łagodny blask świecy, umieszczonej pośrodku stołu, rzucał cienie na tę twarz, która od lat nawiedzała go w snach. Wmawiał sobie, że nie pragnie tej kobiety, że napięcie w żołądku sygnalizuje głód, a nie pożądanie.

- Często tu bywasz? - zapytał.

- Jestem tu po raz pierwszy. Koleżanki z pracy wspominały o tym miejscu. Pomyślałam, że to lokal w twoim stylu.

- A jaki lokal jest w moim stylu, Dani?

- Czy ja wiem? Ekskluzywny? Drogi? - Splotła palce i patrzyła na swoje dłonie, jakby chciała uniknąć jego wzroku.

Przerwał im kelner, przynosząc napoje. Czekał, aż

Brand pokaże mu swoją kartę kredytową, potem niespiesznie się oddalił.

- Może powtórzysz to, co mówiłaś, kiedy omal nie zabiłem tego biednego motocyklisty. - Brand pociągnął piwo, obserwując, jak Dani bawi się nóżką kieliszka.

- Powiedziałam, że nie czułam do ciebie nienawiści nawet wtedy, kiedy kazałeś swojej matce mnie wypędzić.

- Do diabła, nie kazałem cię wypędzić! Zostawiłem cię w domu rodziców tylko na parę godzin. I podczas gdy ja prosiłem mojego trenera, żeby mi pomógł załatwić formalności związane z zamieszkaniem po ślubie na uniwersytecie, ty zniknęłaś.

- Czytałeś moją kartkę?

Brand z trudem powstrzymał się, by nie zakląć.

- Ten list niczego nie wyjaśniał. Matka powiedziała mi, że zdecydowałaś się na aborcję, że nie chcesz sobie zwracać głowy dzieckiem.

Wino przelewało się przez krawędź kieliszka, zanim zdołała się opanować.

- Twoja matka oznajmiła mi, że ożeniłeś się ze mną tylko z powodu fałszywego poczucia honoru, a tak naprawdę to bardzo przygnębia cię myśl, że będziesz musiał resztę życia spędzić z kimś takim jak ja. Dodała jeszcze, że jeśli mam chociaż odrobinę przyzwoitości, to sama odejdę. - Mówiła prawie szeptem.

- Bzdura! Gdybym nie chciał się z tobą ożenić, to bym tego nie zrobił. Myślałem, że znasz mnie lepiej. - Brand pocierał pulsujące skronie. - Oczywiście nie usunęłaś ciąży. Przekonałaś naszego syna, że nic o nim nie wiem. Pozbawiłaś go ojca, a mnie ojcostwa.

- Sądziłam, że o to ci właśnie chodziło. Ale ja nie mogłam zabić własnego dziecka.

- A co z Dave'em? Wydawało ci się, że nigdy nie będzie próbował czegoś się o mnie dowiedzieć?

- Nie myślałam, że będzie mu przeszkadzało to, że nie zna swojego ojca.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Znasz mnie lepiej niż ja samą siebie, prawda? - Ten wybuch sprawiał wrażenie, że nienawidzi go teraz tak bardzo, jak kiedyś kochała. - Poświęciłam się dla swojego syna. Kocham go od chwili, gdy pielęgniarka w szpitalu dała mi go w ramiona. Wszystko, co robiłam, robiłam dla niego.

Brand przywołał w pamięci obraz chłopca: potargane włosy tego samego koloru co jego własne i piwne oczy matki. Fryzjer aż się prosił. Czyste, ale spłowiałe dżinsy i koszula, zdarte, tandetne tenisówki. Taniocha tego stroju aż kłuła w oczy. Ze znużeniem otarł wierzchem dłoni twarz. Dani też nie wykosztowywać się na własną garderobę. Miała na sobie burą, nijaką sukienkę i plastikowy cyfrowy zegarek zastępujący biżuterię. Spojrzawszy na jej twarz, dostrzegł drobniutkie zmarszczki w kącikach ciemnych, smutnych oczu.

Westchnął i sięgnął do kieszeni po drobne. Wyjął ćwierćdolarówkę i wcisnął ją Dani do ręki.

- To nie będzie takie proste i łatwe. Lepiej zadzwoń do Johnsonów, żeby zatrzymali jeszcze trochę Dave'a. Na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby zjadł z nimi kolację. Ja zamówię coś dla nas.

Dał znak kelnerowi i poprosił o specjalność zakładu. Umysł miał zbyt zaprzątnięty synem i jego matką, żeby się troszczyć o to, co będą jedli.

## 2

Dani czekała, aż Callie odbierze telefon. Widok Branda robi na niej wciąż takie wrażenie, że przechodzą ją ciarki i żar ogarnia jej ciało. Myślała, że ma już to za sobą, okazało się jednak, że nie.

Głos Callie sprowadził ją na ziemię. Dani zapytała, czy Dave może u nich zostać trochę dłużej. Podziękowała przyjaciółce, gdy ta wyraziła zgodę.

Brand wyglądał tak dobrze, że mógł sobie pozwolić na swobodny strój - luźne bawełniane spodnie i koszulkę polo z odpiętym kołnierzykiem, która prowokująco odsłaniała jasnobrązowe włosy na piersi.

Był potężny, o wiele większy niż kiedyś. Zmęźniał od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni. Wydatne muskuły napinały się przy każdym ruchu, rozpierając krótkie rękawy koszulki.

Siadając z powrotem na wprost niego, Dani zmusiła się do wytrzymania jego wzroku. Na moment zatonęła w błękitnych oczach, oczach tak teraz ciemnych, że harmonizowały z wieczornym niebem. Poczuła, jak rumieniec oblewa jej policzki. Zakłopotana odwróciła wzrok.

- I co, Dani? - zwrócił się do niej tak dobrze znanym ochrypłym głosem.

- W porządku. Callie powiedziała, że Dave może zjeść z nimi kolację.

- Świetnie. Ja zamówiłem posiłek dla nas. Widzisz, mógłbym równie dobrze zajmować się niemowlakiem.

Chcę uczestniczyć w życiu mojego syna. I będę w nim uczestniczył. Byłoby lepiej dla niego, i dla nas wszystkich, gdybyśmy to ustalili, odkładając na bok wzajemne pretensje.

Dani zdrząła. To jasne, że gdyby Dave miał wybór, wolałby zostać ze swoim sławnym ojcem niż z nią. Nagle przypomniała sobie, że Brand nie jest człowiekiem wolnym.

- Czy twoja żona zaakceptuje pasierba? - zapytała bez ogródek.

- Nie jestem żonaty.

- Ożeniłeś się przecież z Marilee Sheridan zaraz po skończeniu szkoły pomaturalnej. Widziałam wasze ślubne zdjęcia w gazecie.

- Rozwiedliśmy się niecałe dwa lata później. Przestałaś czytać gazety?

Wyglądał na przygnębionego. Dani zastanawiała się, czy jest niezadowolony, że śledziła jego losy, czy może ma jej za złe, że przestała się nim interesować po jego ślubie.

- Może nie wiesz - wyjaśnił - ale mam córeczkę. Skończyła sześć lat.

Ta mała istotka mogłaby być ich córką, gdyby go nie opuściła. Gdyby nie dała się zastraszyć tej starej wiedźmie, jego matce. Oczy Dani zaszczyły łzami.

- Nie wiedziałam - rzekła cicho.

- Teraz już wiesz. Marilee i ja byliśmy lepszymi przyjaciółmi niż kochankami. Nie powinniśmy się pobierać. Niedługo byliśmy razem. Rozstaliśmy się, kiedy LeeAnn zaczęła stawiać pierwsze kroki. Nasze matki o wiele bardziej pragnęły tego związku niż my sami. - Wzruszył ramionami. Milczał, gdy kelner nakładał im sałatkę.

Brand rzucił się na jedzenie. Dani ledwie grzebała

w talerzu. Była zbyt zdenerwowana, by odczuwać głód.

- Widzę, że stres nie odbiera ci apetytu - zauważyła z lekką ironią.

- Po spotkaniu z Dave'em nie mogłem zebrać myśli. Nie jadłem lunchu, bo natychmiast pojechałem do Tam-py. Czekałem na ciebie na korytarzu, chciałem bowiem mieć pewność, że cię spotkam, jak będziesz wychodziła.

- Och!

Nałożył kolejną porcję na talerz i posłał jej uśmiech, który tak kiedyś kochała.

- Cały ranek spędziłem na słońcu, ćwicząc podania. Może to nie wygląda na pracę, ale traci się przy tym wiele kalorii.

- To temu treningowi przyglądał się Dave dziś rano?

- Mhm. - Brand uśmiechnął się. Gdyby go Dani nie okłamała, gdyby nie trzymała przez jedenaście lat w tajemnicy faktu, że mają syna, teraz z pewnością cieszyłby się jego towarzystwem.

Do tej pory zdawało mu się, że jeśli kiedykolwiek ją znowu spotka, nie zrobi to na nim żadnego wrażenia. Mylił się jednak. Wmawiał sobie, że jedyne, co teraz do niej czuje, to zapiekła uraza, ale niech go diabli porwą, jeśli nie miał ochoty wyciągnąć ręki i dotknąć jej aksamitnej skóry. Płomień namiętności wzniecony przez ich młodzieńcze uczucie wciąż tlił się przesłonięty wszystkimi wątpliwościami, które należało wyjaśnić.

- Dave już pewnie wie, że jesteś jego ojcem? - spytała Dani.

- Jeszcze nie. Do licha, Dani, najpierw musiałem się z tobą zobaczyć, porozmawiać. Nie jestem takim łajdakiem, żeby ci nie dać szansy, byś sama mu o tym powiedziała.

- Nie wierzę, żeby tego nie wiedział, nawet jeśli mu

nic nie mówiłeś. Przecież przyszedł do ciebie. Widział twoje nazwisko na świadectwie urodzenia.

- Na świadectwie jest tylko moje pierwsze imię. Skoro używam teraz imienia Brand, a nie David, nie sądzę, żeby spostrzegł związek.

Zastanawiał się, czy jeśli Dave znał prawdę, nie poczuł się zraniony tym, że nie doczekał się od razu potwierdzenia ich pokrewieństwa. Nagle uprzytomnił sobie, że jego syn nosi nazwisko Murdock.

Sięgnął przez stół i ujął dłoń Dani. Jedyne, czego pragnął w tej chwili, to wymazać ból, który pojawił się w jej ciemnych oczach.

- Chcę, żeby mój syn nosił moje nazwisko. Wystarczy jedynie nasze oświadczenie w tej sprawie.

Dani cofnęła rękę.

- Odbierzesz mi go. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie. Wyraźnie starała się panować nad sobą, ale łzy popłynęły jej po policzkach. Brand czuł, jak oczy mu wilgotnieją.

- Chcę tylko być ojcem swojego dziecka. Nie mam zamiaru odbierać mu matki. Z tego, co widziałem, wynika, że dobrze go wychowujesz. Pragnę ci w tym pomagać.

- Dave mnie znienawidzi, kiedy się dowie, że jesteś jego ojcem. On czci Speeda Johnsona, ponieważ przed laty był w reprezentacji drużyn zawodowych futbolu. Ty jesteś idolem każdego chłopaka, wielką gwiazdą futbolu amerykańskiego. - Nerwowo splótła dłonie. Brand zastanawiał się, czy Dani podobnie jak on czuje, że jej świat się rozpada. - Nie chciałam mu powiedzieć, że jego ojcem jest mężczyzna, za którego każdy chłopak dałby się posiekać - dodała niemal szeptem. - Specjalnie trzymałam to w tajemnicy.

- Dave nie przestanie cię kochać. - Brand ujął jej rękę.

kę i delikatnie pogłaskał. Żałował, że nie może zrobić nic więcej, by rozproszyć jej obawy.

- To nie o to chodzi. Ja jestem nikim, ty masz wszystko. Sławę, bogactwo, wykształcenie. Korzenie twojego drzewa genealogicznego sięgają daleko w przeszłość. - Zwiesiła ramiona na myśl, że nie ma niczego, co mogłoby przemówić na jej korzyść.

Brak poczucia wartości prześladował Dani już od wielu lat, mimo że przecież zdołała osiągnąć sukces. Wspomnienia pomogły Brandowi otrząsnąć się z resztek gniewu.

- Dani, Dave nie będzie miał do ciebie żalu. Nie pozwolę mu, by gniewał się na ciebie. Do diabła, jeśli już miałby kogoś nienawidzić to pewnie mnie.

- Nie sądzę. Wiem, że powinnam była powiedzieć mu o tobie, gdy stał się dostatecznie dojrzały, by stawiać pytania. Próbowалам wiele razy, ale nie potrafiłam o nas mówić.

Napotkał jej wzrok. Domyślał się, jak cierpi. Jej wyraz twarzy przypomniał mu udrękę, jaką przeżywał po odejściu Dani.

Kiedy obsługiwał ich kelner, Brand sięgnął pod stół i pogładził jej kolano. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nim cofnął rękę, ścisnął je mocno, poufale.

Podczas posiłku próbował siebie przekonać, że czuje do Dani jedynie urazę. Nic nie mógł jednak na to poradzić, że pragnął jej, i to nawet bardziej niż wówczas, gdy miał siedemnaście lat i był zakochany.

Dani właściwie nie jadła. Siedziała w milczeniu, dzióbając w talerzu. Jej ciemne oczy, wciąż błyszczące od łez, zdawały się przenikać duszę Branda. Pragnął odgarnąć kosmyk ciemnobrązowych włosów z jej policzka.



- Czy moglibyśmy razem powiedzieć o wszystkim Dave'owi? - spytała, przerywając milczenie.

- Bardzo bym chciał.

Podniosła wzrok znad talerza i spojrzała mu prosto w oczy.

- Kiedy?

- Dzisiaj wieczorem?

Dani kiwnęła głową. Jej usta wygięły się lekko w wymuszonym uśmiechu. Brand pospiesznie skończył posiłek, aby mogli opuścić lokal. Odnosił wrażenie, że im dłużej zwlekają, tym bardziej Dani się denerwuje.

Dani czekała, aż Brand wyłączy alarm, przekręci kluczyk w drzwiach od strony pasażera i otworzy je. Nagle odwrócił się do niej i nieoczekiwanie wziął ją w ramiona. Odchylił ją do tyłu i oparł o lśniący, czarny sportowy wóz. Zanim zdążyła zaprotestować, przycisnął wargi do jej warg. Najpierw smakował je ostrożnie. Potem całował mocniej, wsuwając język w jej rozchylone usta.

Pocałunek ten przypomniał Dani ich słodką, młodzieńczą miłość. Brand rozwinął znacznie swój zmysłowy kunszt, zyskał na uroku wraz z osiągnięciem dojrzałości i doświadczenia. Kiedy wreszcie podniósł głowę i pozwolił opaść swym muskularnym rękoma, oddychał ciężko. Nie tylko on, jak stwierdziła Dani, z trudem łapiąc oddech.

Brand otworzył drzwi samochodu. Dani wślizgnęła się na skórzane, jasnoszare siedzenie. W duchu była wściekła na siebie za ten żar, który lotem błyskawicy ogarnął jej ciało, ledwie jego usta dotknęły jej warg. Nie powinna była tak tego odczuwać. Pocałunek Branda nie powinien stopić jej jak wosk. Nie powinna była zatonać w nim bez reszty jak wtedy, gdy byli jeszcze dziećmi.

Zmieszana, patrzyła w milczeniu na miejsce za kierownicą. Oblała ją fala gorąca, gdy ujrzała, jak Brand poprawia sobie spodnie.

- Widzisz, co mi zrobiłaś? - Najwyraźniej nie był tym ani trochę zmieszany. Dani obserwowała go, jak zapala silnik i wjeżdża na szosę. - Którędy?

Pospiesznie wyjaśniła mu, jak ma dojechać do Seminole Heights, w pobliżu których mieszkała wraz z synem.

- Brand, nie możemy już nigdy tego robić.

- Dlaczego? Było mi bardzo dobrze. Tobie też. Czuję to. - Zamilkł, a jego twarz zmieniła się w kamienną maskę. - Masz kochanka?

- Nie, nie pragnęłam nikogo. Nikogo tak jak kiedyś ciebie. I nie chcę już nigdy więcej tego przeżywać.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i spróbowała przybrać lżejszy ton:

- Nie wiem. Chyba niełatwo zastąpić Branda Carendona. - Splotła dłonie, żeby opanować ich drżenie.

Nie powinna była tego mówić. Wystarczy, że ona sama wie, iż tylko Brand potrafi rozpalić ją do białości. Słyszała, że nigdy nie należy zdradzać swych słabych stron przeciwnikowi, a Brand z pewnością jest teraz jej przeciwnikiem. Czuła się strasznie głupio.

- Wiem, że to egoizm z mojej strony, ale cieszę się z tego. - Brand objął Dani ramieniem i przyciągnął do siebie. Jej głowa spoczęła na jego szerokiej piersi.

Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy straciła dziewictwo na tylnym siedzeniu jego camaro. Dawne szczęśliwe czasy, kiedy się kochali i kiedy odkryli, że są dla siebie stworzeni.

Twąz Branda stężała, jego muskularne ciało było napięte. Czyżby także wspominał tamte dni?

- Jak mamy rozmawiać z Dave'em? - spytała głosem przytłumionym przez miękki materiał jego koszuli.

Potargał jej włosy.

- Jak najnaturalniej. Mamy mnóstwo czasu, by mu wszystko wytłumaczyć i postarać się wyjaśnić, dlaczego wspólnie nie stworzyliśmy mu domu.

- Będzie na mnie zły. - Dani była przekonana, iż niezależnie od innych reakcji Dave nie zechce zrozumieć, dlaczego ukrywała przed Brandem fakt, że ma syna.

- Wyobrażam sobie, jaki będzie zły na mnie. Musi się jednak z tym pogodzić, że oboje popełniliśmy błąd, który teraz chcemy naprawić.

Dani uniosła głowę i pokazała Brandowi drogę do swojego domu. Kiedy wjeżdżali w wąską ulicę, w myślach porównywała zniszczone budynki z dzielnicą minirezydencji, w której wyrastał Brand.

- Który to dom?

- Trzeci po prawej. Lepiej wjeźdź na podjazd. Jeśli zaparkujesz na ulicy, zaraz dzieciaki zbiegną się do takiego fantastycznego wozu. - Wyobrażała sobie, jaką sensację wzbudzi ferrari w ich skromnej dzielnicy.

- Jest ubezpieczony.

- Jednak... - Przez chwilę Dani żałowała, że wynajęła ten mały domek w ubogiej dzielnicy. Mogła przecież wybrać okazalszy apartament w innym rejonie miasta, a wówczas nie musiałyby się martwić o elegancki wóz. Ale podwórko, szkoła w pobliżu, koleżdy i przyjaciele są dla Dave'a czymś ważniejszym niż dobra dzielnica.

Wzruszyła ramionami. Ostatnią rzeczą, o jaką mógł się teraz troszczyć Brand, było bezpieczeństwo jego drogiej zabawki. Patrzyła, jak wyciąga kluczyk ze stacyjki i wysiada z wozu.

Poruszał się z tą samą gracją, którą tak dobrze pamiętała. Kiedy pochylił się, by pomóc jej wyjść z samochodu, poczuła pragnienie, by dotknąć muskułów jego ramienia, które drgały pod jasnoniebieską koszulką polo.

- Odbierzemy Dave'a? - zapytał, opuszczając szybko rękę.

Kiwnęła głową. Zdjęta obawą, że straci syna, tak jak kiedyś straciła jego ojca, ruszyła w stronę domu Johnsonów.

Scandalous

### 3

Callie Johnson wyglądała zupełnie tak samo jak wówczas, gdy Brand widział ją po raz ostatni. Wysoka ciemnoskóra kobieta, dość przystojna. Powitała ich z uśmiechem.

- Wejdźcie. Roger i Dave bawią się w „raz-dwa-trzy”. To fajnie, Dani, że wreszcie poszłaś się trochę zabawić. Kim jest ten przystojniak? - Obrzuciła Branda taksującym spojrzeniem, najwyraźniej nie rozpoznawszy go w przytłumionym, żółtym świetle padającym na ganek.

- Callie, to jest Brand Carendon. Brand, to Callie Johnson, żona Speeda. - Dani mówiła tak cicho, że Brand ledwie ją słyszał.

- Cześć, Callie! Miło cię znów widzieć.

- Mnie też. Roger i Dave nieźle się dziś bawili na treningu „Marlinów”. Nie miałam pojęcia, Dani, że znasz mecenasa.

Uśmiech Callie zgasł nagle. Brand wyczuł zmianę jej nastroju.

- O co chodzi, Callie?

- Gdzie pańska żona, panie mecenasie?

- Co? A, chodzi o Marilee. - Agresywna postawa kobiety rozbawiła Branda. - Rozwiedliśmy się dawno temu - wyjaśnił z uśmiechem.

Twarz Callie złagodniała. Zaprosiła ich gestem do środka, po czym weszła za nimi do salonu i zapropono-

wała coś do picia. Kiedy odmówili, zawołała chłopców.

- Cześć, mamó! - Dave wybiegł z pokoju Rogera i pędził w kierunku matki. - Pan Carendon? - zatrzymał się, nie kryjąc zdziwienia połączonego z zachwytem.

- Synku, podziękuj pani Johnson za kolację - powiedziała Dani. - Callie, dziękuję ci za opiekę nad nim.

Porozmawiali jeszcze chwilę i opuścili mieszkanie przyjaciół. Brand domyślał się, jakie pytania kłębią się w głowie syna, toteż odległość dzieląca ich od domu Dani zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

- Pan mi obiecał, że się ze mną spotka, ale nie myślałem, że tak szybko. - Dave odwrócił głowę, by spojrzeć na Branda, gdy stanęli przed domkiem Dani. - Długo pan czekał na mamę?

- Zjedliśmy razem kolację. - Brand mimo wewnętrznego napięcia starał się mówić obojętnym tonem. Pozntał po drżeniu rąk Dani, gdy przekręcała klucz w zamku, że niemal zdrętwiała ze strachu. - Zналиśmy się kiedyś dość dobrze - dodał, próbując zmniejszyć szok, jakiego na pewno dozna chłopiec.

- Tak? Czy znał pan także mojego tatę?

- Mhm.

- Wchodź, Dave. Zaprowadź Branda do salonu, a ja przygotuję coś do picia.

Brand zauważył, że Dani z trudem panuje nad swoim głosem. Domyślał się, że potrzebuje chwili samotności. W milczeniu podążył za chłopcem do niewielkiego, skromnie umeblowanego pokoju, usiadł na zapadniętej sofie i wsunął nogi pod zniszczony stolik do kawy.

- Naprawdę znał pan tatusia?

- Tak, Dave, znałem. Ale zaczekajmy na mamę.

- Ona nie będzie chciała o tym rozmawiać.

- Będzie chciała. Oboje chcemy.

Brand przeczesał palcami włosy. Przyglądając się chłopcu, poczuł dumę, że tak wiele swoich cech rozpoznaje u syna. Duma jednak natychmiast ustąpiła złości wywołanej myślą o tych wszystkich straconych bezpowrotnie latach. Zmusił się, by siedzieć spokojnie, czuł bowiem nieodparte pragnienie wypróbowania na kimś swych pięści.

Jeden rzut oka na Dani wystarczył mu do stwierdzenia, że jej nerwy są tak samo napięte jak jego. Zdo był się na heroizm i uśmiechnął się do niej, gdy wchodziła do pokoju, niosąc na małej tacy dzbanek i trzy wysokie szklanki z lodem.

Postawiła tacę na stoliku. Trudno było nie zauważyć, że siadając obok niego na sofie, starała się zachować jak największy dystans. Niby obojętnie nalewała herbatę do szklanek. Tylko drżenie rąk zdradzało, jak bardzo jest poruszona.

- Mam nadzieję, że herbata będzie ci smakowała - powiedziała, podając mu szklankę. Przelotne zetknięcie się ich dłoni wywołało dreszcz, który przebiegł jego ciało.

- Na pewno - rzucił machinalnie, gdyż nic sensownego nie przyszło mu do głowy.

Pragnął uśmierzyć niepokój Dani. Jak to możliwe, dziwił się w duchu, że wbrew sobie samemu potrafił jej wszystko wybaczyć, że pragnął ją chronić, otoczyć ramieniem, by czuła się bezpiecznie, scałować wszystkie jej smutki?

Dave wziął napój z rąk matki i spoglądał wyczekująco to na nią, to na Branda. Kiedy Dani ujęła swoją szklankę w obie ręce, jakby się bała, że może ją upuścić, Brand otarł dłonią czoło, żeby pot nie spłynął mu do oczu. Panowała napięta cisza. Płynęły długie sekundy i nikt nie miał odwagi przerwać milczenia.

- Dave, to Brand jest twoim ojcem - powiedziała wreszcie Dani.

Napotkawszy zdziwiony wzrok dziecka, Brand czuł, jak napięcie syna słabnie, a po chwili znów rośnie.

- W metryce jest napisane, że moim ojcem jest *David* Carendon. - Spojrzenie chłopca przesuwano się z matki na Branda.

Brand odchrząknął.

- Mam na pierwsze imię David. Brand to zdrobnienie od drugiego imienia - wyjaśnił.

Dave otworzył usta. Brand zerknął na Dani, która utkwiała pusty wzrok w zaciśniętej w zbiegających palcach szklance. Niemal czuł, jak osaczają ich ściany tego małego pokoju. Na piersiach legł mu ogromny ciężar, oddychał z trudem.

Niczym odgięta, a potem puszczone nagle gałązka Dave zerwał się z krzesła i rzucił na Branda. Ten odruchowo zablokował ciosy małych piąstek, złapał chłopaka za nadgarstki i rzucił na kolana.

- Ty draniu! Zostawiłeś mamę. A ja cię uważałem za bohatera. - Łzy chłopca nie złagodziły nienawiści, która wykrzywiła udręczoną twarzyczkę.

Dani przysunęła się bliżej, nieobowiązująco oparła rękę na kolanie Branda.

- To nie wina taty. To ja od niego odeszłam - powiedziała łagodnie.

Dave popatrzył na matkę, potem odwrócił się do Branda.

- Czy to prawda, *tatusiu*?

Trudno było uwierzyć, że dzieciak potrafi zawrzeć tyle sarkazmu w jednym słowie. Jego syn zasługuje na uczciwą odpowiedź, a on, Brand, niestety nie może jej udzielić. Co zatem ma powiedzieć? Przed rozmową



z Dani odpowiedź byłaby prosta: „tak”. Teraz jednak jego ocena faktów straciła już na ostrości.

- To nie takie proste, synku - powiedział wreszcie, czując wstręt do niepotrzebnego gładzenia - ale...

- Czy mama cię zostawiła, czy nie? - Głos chłopca był zduszony. Łzy spływały po jego rozpalonych policzkach.

- Tak, ale miała swoje powody. Synku, byliśmy wtedy niewiele starsi niż ty teraz.

*Byliśmy wystarczająco dorośli, by spłodzić dziecko,* przemknęło mu przez myśl. Sfrustrowany, szukał wzrokiem pomocy u Dani.

Wyciągnęła rękę do chłopca, ale mały zrobił unik.

- Proszę! - Jej głos brzmiał, jakby się dławiała. - Odeszłam od Branda. Sądziłam, że mam powody.

- Jakie powody? - Ton tego pytania był chłodny, zbyt chłodny jak na jedenastolatka.

- Zdawało mi się, że twój ojciec chce mnie zostawić. Myślałam, że nie jestem dla niego odpowiednia. Synku, byłam wtedy bardzo młoda i bardzo wystraszona. Popełniłam błąd, ale nie odeszłam z własnej woli.

Dave oddychał tak ciężko, jakby dopiero skończył wyczerpujący bieg. Gdy patrzył na matkę, jego twarz była maską bólu i gniewu.

- Nie rozumiem, jak mogłaś odejść od niego? Jesteś zerem, a on jest jednym z najlepszych quarterbacków w reprezentacji drużyn zawodowych. Nie, nie jednym z najlepszych, on jest najlepszym liderem formacji ataku w całej Ameryce. Kim wy byliście? Parą kretynów?  
- Zrobił krok w kierunku drzwi, ale Brand zagroził mu drogę. - Pozwól mi wyjść - parsknął gniewnie.

Brand szukał słów, które by uspokoiły chłopca. Przesuwawszy się o parę kroków, zasłonił jedyne drzwi, które mogły posłużyć synowi do ucieczki. Utkwił wzrok w małym.

Poczuł, że Dani staje obok niego i ujmuje go za rękę.

- Brand nie wiedział nic o twoim istnieniu - wyjaśniła.

Dave stał bez ruchu, tylko jego oczy powędrowały ku twarzy Branda.

- Nie wiedziałeś?

- Nie. Siadaj, Dave.

Chłopiec wahał się, jakby nie wiedział, czy uciec, czy usłuchać prośby. Wreszcie opadł na krzesło i spojrział na matkę.

- Dlaczego? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego nic nie powiedziałaś jemu? Zdawało mi się, że mój ojciec to jakiś kryminalista. - Wyglądał na przygnębionego.

Brand skurczył się w poczuciu winy. Zdał sobie sprawę, że wymuszając tę konfrontację, zadał ból chłopcu i zranił Dani. Jej szloch rozdzierał mu serce. Czy ma coś na swoje usprawiedliwienie? Był przekonany, że chłopiec przyjmie to dobrze, powinien jednak posłuchać Dani, uwierzyć jej, gdy go ostrzegała, że ich syn może w ten sposób zareagować.

- Dave, twoja matka zrobiła to, co uznała za najlepsze. Nie obwiniaj jej za to.

- Jak mogłeś nic o mnie nie wiedzieć?

- Nie wiedziałem, aż do dzisiaj, że się urodziłeś.

Nie spuszczać wzroku z chłopca, Brand usiadł na sofie i przyciągnął Dani do siebie.

- To brzmi głupio. Nie spodziewałeś się, że przyjdę na świat wcześniej czy później? - Dave spiorunował ojca wzrokiem.

Brand nie chciał mówić o roli, jaką odegrała jego matka dwanaście lat temu. Nie chciał, by chłopiec wiedział, iż został poinformowany, że Dani ma zamiar usunąć ciążę. Dobierał ostrożnie słowa:

- Powiniennem był. Twoja mama sądziła, że nie chcę ani ciebie, ani jej, więc odeszła. Spotkałem ją dzisiaj po raz pierwszy po ponad dwunastu latach.

Chłopiec usiadł wygodniej i ze zdziwioną miną wodził wzrokiem od Branda do Dani.

- Jesteś zły na mnie, że cię szukałem? - zapytał po chwili.

- Zły? Co ty wygadujesz? Żałuję, że dopiero teraz cię poznałem, i jestem wzruszony, że mam syna. Twoja mama świetnie sobie radziła przez cały ten czas, ale mnie jest przykro, że nie mogłem być z wami. - Brand poczuł, że oczy mu wilgotnieją. Zamiast bronić się przed łzami, pozwolił im płynąć po policzkach.

- Brand chce się tobą zająć - wyjaśniła spokojnie Dani. - Przepraszam cię, synku. Popełniłam błąd. Nie przyszło mi do głowy, że skoro ci nigdy nie wspomniałam o ojcu, możesz pomyśleć, że to ktoś, kogo trzeba się wstydić. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Oczywiście, że tak. - Brand objął szczupłe ramiona Dani. - Zresztą tu nie ma nic do wybaczenia. Nie miałaś pojęcia, że chciałbym znać swojego syna. Staraliśmy się go uchronić przed zranieniem.

Zaległa cisza. Brand starał się uporządkować w myślach kwestie, które jeszcze nie zostały poruszone i wyjaśnione. Sądził, że Dave i Dani robią to samo. Wreszcie wstał i wyciągnął rękę do Dani.

- Muszę być w hotelu przed północą. Dave, chciałbyś jutro spędzić dzień w naszym obozie? - Wstrzymał oddech ze strachu, że chłopiec odmówi.

- Mogę, mam? - Głos Dave'a brzmiał niepewnie, jakby chłopiec się wahał, czy ma posłać Branda do diabła, czy wyrazić zgodę.

Dani podniosła głowę, spojrzała na Branda.

- Myślę, że tak.

- Wpadnę po niego około siódmej, jeśli to wam pasuje. A ciebie zabierzemy, jak wyjdiesz z pracy. Możemy razem pójść coś zjeść.

Dani wyglądała na niezdecydowaną.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Może byś raczej zabrał Dave'a na obiad, a potem podrzucił go do domu? Ja przyjadę autobusem.

Mówiąc sobie, że robi to dla syna, Brand nalegał:

- Zabierzemy cię. Do zobaczenia rano! - zwrócił się do chłopca. - Odprowadź mnie do samochodu - poprosił Dani.

- Po co?

- Musimy porozmawiać.

- Dobrze. - Wyszła na ulicę i skierowała się w stronę samochodu. - O co chodzi? - spytała chłodno.

Przyłożył jej dłoń do swojej piersi, żeby poczuła, jak wali mu serce. Jego słowa brzmiały bardziej szorstko, niż zamierzał.

- Nienawidziłem cię przez dwanaście lat za to, że mnie opuściłaś. Nie wierzę, żebyś kiedykolwiek przyszła do mnie z własnej woli, by powiedzieć mi o naszym synu. Nie ufam ci, Dani. Cierpiałem dlatego, że cię pragnąłem. - Próbował, bez powodzenia, zdusić lapidarnie przekleństwo. - Czy cieszy cię to, że na twój widok zapiera mi dech w piersiach?

- Nie... Tak... Nie wiem.

Przez chwilę podejrzewał, że chce odejść. Z pewnością była na tyle sprytna, by się wycofać, osłonić zarówno przed bólem, jak i przed radością, które na pewno pamięta tak samo dobrze jak on. Tymczasem Dani zbliżyła się do niego i objęła go w pasie. Do diabła! Znowu go zniewoliła, jak zawsze. Jakby się nigdy nie rozstawali.

## 4

Brand schylił się i pocałował Dani, zatracając się w miękkim cieple jej warg. Delikatnie wodził rękami po szczupłym ciele, które zdawał się znać na pamięć. Nigdy żadna kobieta nie działała na niego tak bardzo.

Ogarnięty pożądaniem, ujął rękami jej pośladki i uniósł ją ku sobie. Dech jej zapało, kiedy zanurzył się w spojenie jej ud. Rozchyliła lekko nogi, czując jego stwardniałą męskość.

Sekundy, chwile, całe samotne lata przesunęły się teraz w jego pamięci. Pławił się w pożądaniu, które było dla niego nowe i świeże, chociaż nasycone wspomnieniami. Wiedział, że Dani czuje to samo.

- O, Boże, Dani, nigdy nie pragnąłem tak żadnej kobiety! - Odsunął ją od siebie i ujął jej dłonie. - Ty też mnie pragniesz - dodał. Potrzebował jej potwierdzenia, choć widział wyraźnie, iż jego namiętne wyznanie sprawiło, że jej oddech stał się nierówny, a ciemne oczy płonęły.

- Lepiej już jedź - powiedziała. - Nie wiem, co mi się stało.

Cofnęła się o krok, wyznaczając dystans między nimi. Czyżby obawiała się tego płomiennego pożądania, z którym zdradziło się jej ciało?

Domyślał się, co czuje. Stwierdzenie, że Dani wciąż ma nad nim władzę, że te lata, w czasie których cierpiał z jej powodu, nie nauczyły go ostrożności, wcale

nie ucieszyło Branda. Dani wciąż przyciągała go niczym płomień ćmę. Jeśli jej na to pozwoli, spali się w tym ogniu jak dwanaście lat temu.

Odgarnął jedwabistą nitkę włosów za jej ucho.

- To wcale nie koniec, ale dzisiaj uwalniam cię z ha-czyka. Do zobaczenia rano. - Schylił się i delikatnie musnął jej wargi.

Dani powoli wracała do domu. Obawiała się, co teraz usłyszy od syna. Dave uwielbiał Branda Carendona, gwiazdę futbolu amerykańskiego. Czuła, że jako ojca będzie go czcił jeszcze bardziej.

Ona także kochała Branda i dobrze wiedziała, że miłość ta nie wygaśnie, nawet jeśli Dave, jedyna radość w jej życiu, porzuci ją dla niego. Czeką ją ogrom cierpienia, ale przecież nie może pozbawić Dave'a ojca, którego odnalezienie kosztowało chłopca tyle starań.

- Mamo, nie mogę w to wszystko uwierzyć. Mój tata to Brand Carendon! Ale chłopaki będą miały miny, jak im to powiem! Założę się, że mi nie uwierzą. Jak myślisz, czy on pójdzie ze mną i pozwoli się przedstawić moim kolegom?

Dani zmusiła się do uśmiechu.

- Na pewno pójdzie. Widzisz, synku, głównym powodem, dla którego nigdy nie mówiłam ci o ojcu, był ten, że on jest taki znany. Sądziłam, że gdyby nie chciał cię uznać, byłoby ci niezmiernie przykro, i chciałam ci tego oszczędzić.

- Dlaczego miałyby mnie nie uznać?

Dani miała ochotę opowiedzieć o kłamstwach, jakich dopuściła się matka Branda, ale jakiś głos wewnętrzny radził jej, by nie mówiła chłopcu nic złego o jego babce.

- Twój tata i ja byliśmy bardzo młodzi. Wydawało mi się, że Brand nie kocha mnie i nie chce ponosić odpowiedzialności za rodzinę. Nie miałam racji. Twój ojciec kochałby cię, gdybym tylko dała mu szansę. Bardzo mi przykro. Idź teraz do łóżka, bo jutro zaśpisz i nie będziesz gotowy, kiedy Brand po ciebie przyjdzie.

Ucałowała Dave'a, a on nie odszedł, dopóki jej nie uściskał. To ją podniosło na duchu.

Była wyczerpana i spodziewała się, że zaśnie jak kamień. Tymczasem przewracała się z boku na bok, nie mogąc zmrużyć oka. Dave, Brand, przeszłość i teraźniejszość mieszały się w jej głowie i zlewały w jedno. Zniekształcone obrazy radości i smutku. Wreszcie zapadła w sen.

Śniła, że leży bezpiecznie w ramionach Branda, gdy nagle jakaś bezlitosna siła porywa ją i przenosi, samotną i opuszczoną, do jakiegoś miejsca, które przypominało jej dom rodzinny w Carendon w stanie Georgia. Obudziła się oblana zimnym potem, myślami wciąż pograżona w przeszłości sprzed dwunastu lat.

Nie chciała zakochać się w Brandzie. David Brandon Carendon należał do elity Georgii. Kancelaria prawnicza jego ojca w Atlancie była jedną z największych firm w całym stanie. Przekazywano ją z ojca na syna przez wiele pokoleń. Tymczasem jedynymi przedstawicielami prawa, z jakimi miała do czynienia rodzina Dani, byli policjanci, a nie prawnicy.

Nazwisko Branda brzmiało tak jak nazwa jego rodzinnego miasta. Czyż mogła być jeszcze większa przepaść między pochodzeniem Dani a Branda? Pewnie się tylko mną bawi, pomyślała, gdy po raz pierwszy się z nią umówił. Któregoś dnia poślubi dziewczynę ze swojej sfery. Każdego dnia ich krótkiej idylli Dani po-

wtarzała sobie, że Brand Carendon nie jest dla takich jak ona. Ale serce nie chciało słuchać.

Powinna była odmówić, kiedy się jej oświadczył, ale nie odmówiła. Postanowili, że ich małżeństwo zostanie przedstawione rodzinom jako fakt dokonany. Pojechali wzdłuż granicy stanu Tennessee, słyszeli bowiem, że można tam znaleźć sędziego pokoju, który nie będzie sprawdzał ich sfałszowanych dowodów tożsamości.

Ślub był krótki i skromny. Bez kwiatów, bez muzyki, bez przyjaciół i życzeń. Do końca życia będzie pamiętała przysięgę, którą złożyli pewnej późnej nocy w obecności urzędnika z poczerwiałymi pieńkami zębów i jego zaspanej żony. Dani zawsze żałowała, że nie ma zdjęcia z tej uroczystości.

Nigdy też nie zapomni, jak wyglądał wtedy Brand: wychudzony, wysoki, dobronudzny dzieciak. Wyraz jego twarzy, przestraszonej, ale pełnej czułości, zostanie w jej pamięci na wieki. Dani dotknęła serdecznego palca, przypomniawszy sobie wąską, grawerowaną obrączkę, którą wówczas otrzymała od niego.

Z ufnością rozpoczęli wspólne życie w małym domku myśliwskim odziedziczonym przez Branda po dziadku. Przez ponad tydzień śmiali się, kochali, marzyli o wspólnej przyszłości.

Marzenia te jednak szybko się rozwiały. Dani zarżała na wspomnienie okropnej sceny, jaka się rozegrała w rodzinnym domu Branda.

Myślała, że czas leczy z miłości i bólu. Tymczasem obydwa te uczucia wróciły, równie silne jak kiedyś, gdy tylko ponownie ujrzała Branda.

Zmusiła się, by myśleć rozsądnie. Wiedziała, że powinna nie tylko odejść, ale uciec od tego mężczyzny, aby się uchronić przed złamaniem serca. Ale tym ra-



zem nie może odejść od niego. Nie wolno jej pozba-  
wić Dave'a ojca. Nic też jej nie przyjdzie z oszukiwa-  
nia samej siebie. Nie potrafi się oprzeć Brandowi, tak  
jak nie zdołała tego uczynić przed dwunastoma łąty.  
Bolesna jest świadomość, że nigdy już nie będzie mię-  
dzy nimi jak dawniej, ponieważ rzeczywistość znisz-  
czyła ich wspaniały świat.

Kryjąc twarz w poduszce, gorzko płakała. Ich nie-  
winna, młodzieńcza miłość umarła. Jedynie, co z niej  
pozostało, to chemia pożądania i jedenastoletni syn.

Brand wystrzelił swoim ferrari na autostradę. Zaciskał  
zęby, aby powściągnąć targający nim gniew. Mógłby  
udusić własną matkę. Chwycił słuchawkę telefonu i wy-  
stukał numer. Potem stwierdził, że jest za późno i zre-  
zygnował z rozmowy, zanim telefon zaczął dzwonić.

Musi wziąć się w garść. Zaczął oddychać głęboko,  
miarowo, starając się nie myśleć o tej dziwacznej sytu-  
acji - o synu, o Dani i o Eleanor, swej snobistycznej mat-  
ce, która utrzymywała go w nieświadomości przez dwa-  
naście lat. Włączył radio i przeszukiwał lokalne stacje.

W chrypiącym aparacie stereofonicznym jakiś mę-  
ski głos śpiewał o miłości będącej czymś więcej niż tyl-  
ko przygodą. Brand zaklął głośno, a potem posłał dłu-  
gą wiązaną najwymyślniejszych przekleństw, jakich  
używało się w sportowej szatni po przegranej.

Niezbyt delikatnie wepchnął do magnetofonu kase-  
tę z najnowszymi nagraniami meczów „Marlinów”,  
uciszając tym samym śpiewaka. Po niespełna dwóch  
minutach wyjął kasetę i wyłączył aparat.

Nie potrafił uporządkować myśli. Wciąż miał przed  
oczami obraz Dani jako samotnej matki. Poczuł, że  
duma z tej dziewczyny, dzięki której poznał, co to jest

pożądanie, tłumi żal i wszystkie pretensje, które miał do niej. Ile musiała pokonać przeszkód, żeby wychować Dave'a, nie ukończywszy nawet szkoły średniej. Brand odepchnął od siebie te czułe, życzliwe myśli. Choćby jej pragnął aż do bólu, choćby ją zdobył ponownie, to i tak zaspokojenie pożądania nie wynagrodzi mu tych jedenastu straconych lat, lat spędzonych z dala od jedyne go syna.

Nie można zaprzeczyć, że ciągle łączy ich chemia miłości. Do licha, to elektryzujące uczucie pojawiło się w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Dani. Ten sam wstrząs odczuł dzisiaj, gdy tylko ją zobaczył. Mógłby ją mieć znowu i zatrzymać dopóty, dopóki nie nasyciliby żądy. Dużo czasu zajęłoby wygaszanie tego ognia.

Ostatni raz kochali się w nocy poprzedzającej jej ucieczkę. Przepojony był wtedy młodzieńczą miłością i wiarą, dziecinną ufnością w szczęśliwą przyszłość.

Brand otrząsnął się ze wspomnień, zatrzymał się w parkingu przed hotelem swojej drużyny i wolnym krokiem poszedł do pokoju.

- Gdzie ty się, do diabła, podziewałeś? - zapytał Josh Shearer, podnosząc wzrok znad planu rozgrywek, który trzymał na kolanach. - Będziesz wykończony podczas treningu.

- Masz ochotę pogadać? - Brand wyciągnął się na łóżku i spojrzał na swego współlokatora.

- Jasne. Co się stało?

- Spotkałem swojego syna.

- Co takiego? - Josh najwyraźniej stracił zainteresowanie lekturą.

- To długa historia. - Pragnąc uporządkować myśli,

Brand opowiedział Joshowi o poznaniu Dave'a i spotkaniu z Dani.

- A więc to dlatego pognało cię zaraz po treningu. A ja myślałem, że doszedłeś do wniosku, iż pora przejść na emeryturę. - Josh, gracz rezerwowy, zmiennik Branda, stale dowcipkował o jego ewentualnym odejściu z zespołu. - Jaka ona jest, ta Dani? - Wyraźnie zmienił ton. Już nie żartował. - Mój Boże, nie obrażam sobie, co bym czuł, gdybym spotkał po latach była flame, nie mówiąc już o odkryciu, że mam dzieciaka, o którym nigdy nie słyszałem.

- Dani to Dani, o dwanaście lat starsza, ale dokładnie taka, jaką pamiętam. Ciemnowłosa, drobna, ładna, łagodna. Kiedy byłem szczeniakiem, trafiła mnie mocniej niż trzystufuntowy gracz blokujący na boisku. Dziś na jej widok czułem się tak samo.

Brand leżał na plecach, patrzył w sufit i zastanawiał się nad tym, jak wyglądałoby ich życie, gdyby miał dość rozumu, by nie wierzyć w kłamstwa matki, pojechać za Dani i przywieźć ją z powrotem do domu.

- I co teraz? Oboje jesteście wolni, prawda? Zamieszkacie razem i będziecie udawali, że tamtych lat nie było?

- Chyba zwariowałeś! Uważasz, że można uznać za fakt bez znaczenia to, iż kobieta, którą kochałeś ponad wszystko, nie ufała ci, nie poczekała na ciebie, żeby zapytać, czy matka mówiła prawdę? Mógłbyś wybaczyć tej kobiecie, że przez jedenaście cholernych lat ukrywała przed tobą, że masz syna?

Josh potarł podbródek.

- Dlaczego powiedziała ci o tym teraz?

- To nie ona. To Dave. Dani czekałaby z tym do końca świata.

- Twoja mamusia to też niezłe ziółko. Jak możesz winić dziewczynę, że dała się zastraszyć?

- Do diabła, nie wiem! Mogła do mnie zadzwonić, mogła powiedzieć o dziecku i pozwolić, abym jej pomagał. Nie musiała stawiać czoła matce. Nie mieszkaliśmy u niej. Nie wróciłem do domu od tego weekendu, kiedy pobraliśmy się z Dani.

- Czy Dani o tym wie?

- Tak... nie... Nie mam pojęcia! Łatwo się mogła dowiedzieć wszystkiego na mój temat, gdyby tylko chciała. Wspomniała, że czytała o moim ślubie z Marilee. Straciłem do niej zaufanie, ale pragnę jej tak jak dawniej.

Josh pokręcił głową.

- Widzę, że masz nielichy problem, mecenasie.

- I to wszystko, co możesz mi powiedzieć po wysłuchaniu historii mojej nieszczęsnej miłości? - Brand potarł ręką czoło.

- To rzeczywiście cała historia. Ile wtedy mieliście lat? Szesnaście, siedemnaście?

- Siedemnaście. Gdybyśmy poczekali jeszcze dwa miesiące, nie potrzebowalibyśmy fałszywych dowodów tożsamości, które kupiłem przed ślubem. Mój ojciec unieważnił to małżeństwo po odejściu Dani.

- Teraz jesteście dorośli. Czy poza tym, że nie masz do niej zaufania, coś jeszcze stoi na przeszkodzie, byście byli razem? Napomknąłeś, że palisz się do tej kobiety. Chcesz także uznać swojego syna, prawda?

Przez dłuższy czas Brand zastanawiał się nad słowami przyjaciela. Kiedy wreszcie zaczął mówić, czuł dławienie w gardle.

- Jesteśmy z dwóch różnych światów. Żadne z nas, a zwłaszcza Dani, nie potrafi o tym zapomnieć.

- Co masz zamiar zrobić?

- Na początek wygarnąć matce.

Na miłość Boską, matka z pewnością go kocha. Zamierza się jednak dowiedzieć, jak potrafiła żyć przez te wszystkie lata ze świadomością tego, iż nakłaniała Dani do pozbycia się dziecka swego rodzonego syna. Jak mogła przypuszczać, że Dani poradzi sobie w życiu? Siedemnastolatka bez matury!

Josh odchrząknął, sprowadzając Branda z powrotem na ziemię.

- Kiedy ta historia się wyda, dziennikarze będą mieli niezłą frajdę. A może zamierzasz utrzymywać to wszystko w tajemnicy?

Brand usiadł i spojrzał przyjacielowi w oczy.

- Oczywiście, że zamierzam to podać do wiadomości publicznej.

Wzdrygnął się na myśl o tym, jak prasa będzie się nad nimi pastwiła. Zastanawiał się w duchu nad sposobami pokonania paparazzi.

- Powinniśmy się pobrać - mruknął raczej do siebie niż do Josha.

## 5

- Pobrać? - powtórzył jak echo Josh.

Brand kiwnął głową. Nie ma innego wyjścia, jeśli nie chce, aby imionami Dani i Dave'a wytapetowane były wszystkie ilustrowane gazety. Nie chce czytać półprawd, insynuacji i jawnych kłamstw na temat jego dziewczyny z liceum i dziecka, które porzucił na jedenaście lat.

- Przypomniałem sobie tę dziewczynę, której wcale nie znałeś, tę, która chciała ci wytoczyć proces o ojcostwo kilka lat temu. Jej opowieść była na pierwszych stronach połowy brukowców w kraju.

Ból głowy Branda urósł nagle do rozmiarów wybuchu atomowego.

- Musisz mi teraz o tym mówić? - zapytał już obojętnym tonem, ponieważ zaczął sobie układać pewien plan.

- Powodzenia! - Josh wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Wątpił, żeby próba nakłonienia Dani do małżeństwa była łatwa. To może okazać się prawie niemożliwe.

Brand uśmiechnął się. Przełamie jej opór. Potrafi być stanowczy i cierpliwy. Jeśli nie uda mu się przekonać Dani, zagrozi jej odebraniem syna.

Miał nadzieję, że nie będzie to konieczne. Chciał chronić Dani, a nie jej grozić. Jedyne sposoby to perswazja, stwierdził. Dziwne, ale myśl o związku z Dani nie wydawała mu się tak odrażająca, jak powinna, zważywszy jego urazę i brak zaufania. Brand poczuł, jakby ciężar spadł mu z piersi.

Popatrzył na Josha z uśmiechem.

- Czy nie przyszło ci do głowy, stary, że moje małżeństwo z Dani sprawi, iż pozostanę w futbolu tak długo, jak to tylko będzie możliwe? Mogę ci zagwarantować, że ona nie będzie nalegała, żebym pożegnał się z zespołem i poświęcił całkowicie praktyce prawniczej w rodzinnym mieście.

Josh roześmiał się.

- Muszę ci się przyznać, że wcale mi nie przeszkadza stanie z boku i czekanie na swoją kolej. To nie jest takie złe, wzięwszy pod uwagę, ile mi za to płacą. Ty i tak co niedziela schodzisz pobity z boiska. Chodźmy spać, mecenasie, bo żaden z nas nie wytrzyma rano treningu.

Wyciągnął rękę i zgasił światło.

Brand niewiele spał tej nocy. Jedyne, co mógł zrobić, to zdobyć się na wymuszony uśmiech dla reportera, który zaczepił go o szóstej rano na parkingu przed hotelem. Kiedy jechał przez most, cały czas spoglądał w lusterko wsteczne. Poczul ulgę, stwierdziwszy, że nikt mu nie towarzyszy.

Stanął przed domem Dani. W blasku dnia budynek wydawał się starszy i bardziej zniszczony niż poprzedniego wieczora. Na szczęście prasa nigdy nie będzie miała powodu, by sprawdzać, w jakich warunkach dotychczas żyła Dani i jego syn.

*Cuda się zdarzają, Carendon.* Brand zrobił tę uwagę w myślach, szukając wiarygodnego wyjaśnienia faktu, że jego była żona i syn znajdowali się na granicy nędzy, podczas gdy on obracał milionami. Z racji swego zawodu był łakomym kąskiem dla dziennikarzy, ale nie dopuści do tego, by jego rodzinę obrzucano błotem.

- Dave właśnie wstał. Już się ubiera - powiedziała

Dani, otwierając mu drzwi. - Wejdz do kuchni. Zrobiłam kawę.

Brand szedł za nią, z przyjemnością obserwując kołysanie jej bioder.

- Napijesz się kawy? - Zdjęła z palnika poobijany dzbanek, co przypomniało Brandowi o ich ubóstwie.

Stanął tuż za nią, ściskając rękami jej miękki, płaski brzuch. Czuł, jak jej pośladki delikatnie napierają na jego podbrzusze. Pochylił się i, odwracając głowę Dani, całował najpierw zarumienione policzki, później ponętne usta.

Kiedy postawiła dzbanek z kawą, rozluźnił uścisk i odwrócił ją twarzą do siebie. Tym razem wsunął język w jej otwarte usta i poruszał nim rytmicznie, imitując akt, którego pragnął. Gdy Dani objęła go mocniej, ujął dłońmi jej pośladki i przycisnął ją do siebie. Jej instynktowa odpowiedź, grożąca, mu utratą kontroli nad sobą, przstraszyła go. Przerwał pocałunek.

Trzymał ją teraz na odległość ramienia.

- Pragnę cię, Dani.

Jej ciemne oczy były pełne namiętności. Rozgorzały żółtym blaskiem, gdy ich spojrzenia się spotkały. Sięgnął po dłoń Dani i położył ją na swoim nabrzmiałym członku. Wyczuł lekkie wahanie, ale po chwili palce zacisnęły się delikatnie.

Brand jęknął i wsunął rękę w niewielki dekolt jej sukienki. Wyczuwając miękką krągłość piersi, potarł nabrzmiały sutek.

- Ty także mnie pragniesz - dodał. Wiedział o tym, nie mogła bowiem ukryć przed nim reakcji swego ciała. Jej skóra była gładka jak jedwab, gorąca i prowokująca.

- To było tak dawno, tak dawno - powtarzała prawie nieprzytomnym głosem.



Brand czuł, że jest bliski eksplozji, nie była to jednak pora ani miejsce, by ciągnąć Dani do łóżka. Z trudem się opanował, lecz nie mógł sobie odmówić przyjemności ukrycia twarzy w jej włosach. Wdychał Zapach wrażliwej skóry jej karku.

- Dla mnie to też kawał czasu, skarbie.

- Jesteś bardzo pewny siebie! - Cofnęła dłoń z jego obolałego członka i zdjęła jego rękę ze swojej piersi. W jej głosie brzmiała irytacja. Brand pamiętał jednak, że wczoraj wspomniała, iż nie znalazła kochanka, który by go zastąpił.

Chyba powinien być jej wdzięczny za tę zmianę nastroju. Pomogła mu rozładować napięcie.

- Sama mi o tym mówiłaś, skarbie. Pamiętasz? Że trudno mnie zastąpić. - Wypuścił ją z objęć i usiadł na drewnianym kuchennym krześle. - Na razie napiję się kawy. Może później będziesz gotowa ulżyć mi w moim bolesnym położeniu.

Dani zaczerwieniła się, kiedy Brand uchwycił jej ukradkowe spojrzenie rzucone w dół, na jego kolana. No, może trochę wyżej. Zażenowana, obciągnęła swoją misią sukienkę frotte i zacisnęła pasek w talii.

- Nie można pozwolić, żeby Dave zobaczył cię w takim stanie - zdradziła się.

- Mogłabyś to osiągnąć w niespełna trzydzieści sekund.

- Brand.

- Mogłabyś. - Zaśmiał się głośno, kiedy obrzuciła go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Obok przygotowanej już kawy położyła łyżeczkę i postawiła mleko w kartonie.

- Cukier podam za chwilę. - Kręciła się nerwowo i wyraźnie nasłuchiwała kroków syna. - Idzie Dave. -

W jej głosie brzmiała panika. - Na litość boską, Brand, usiądź za stołem!

Ustawił krzesło tak, by stół zasłaniał tak krepującą Dani część jego anatomii. Kiedy Dave do nich podszedł, Brand zdobył się jedynie na uśmiech i krótkie powitanie.

- Przepraszam, że musiałeś na mnie czekać. - Chłopiec nalał trochę mleka z kartonu i podał ojcu.

Brand właściwie był zadowolony, że mały wreszcie zszedł na śniadanie, obawiał się bowiem, że wyszedłby na kompletnego durnia wobec Dani. Ale jego drugie „ja” żałowało, że chłopiec nie został w łóżku cały ranek.

- Brand, jadłeś już śniadanie?

- Nie. Mogę coś przekąsić.

Przeciągnął ręką po zarost na twarzy, przypomniawszy sobie, że nie miał czasu się ogolić. Poczł wyrzuty sumienia, widząc, że podrapał wrażliwą skórę Dani.

Dani moczyła kromki chleba w rozbitym jajku i smażyła je na wielkiej żeliwnej patelni. Suknia opinała jej kragłe biodra, kiedy sięgała po talerze do kredensu obok kuchenki. Brand wciąż był podniecony i napięty. W wyobraźni widział siebie i Dani w miłosnym uścisku.

Kiedy podeszła, by nakryć do stołu, ujrzał obtłuczone, zdekompletowane talerze i wyszczerbione ze starości, tandetne sztucce. Poczucie winy oderwało go od seksualnych fantazji. Potem przemieniło się w furję. Te dziennikarskie hieny urządzają sobie polowanie z nagonką i ukrzyżują go za to, że pozwolił Dani i synowi żyć w takich warunkach. A niech to licha, on sam siebie za to wini, mimo że nie miał o tym zielonego pojęcia, że aż do wczoraj nie wiedział nawet o istnieniu Dave'a.

Nie powinien był słuchać matki, nie powinien pozwolić Dani odejść. Zasłużył na najgorsze obelgi, jaki-

mi obrzuca go dziennikarze. Ale Dani i Dave nie zasłużyli.

- Lubisz brzoskwinie? - Dani postawiła na stole butelkę z syropem i położyła obok kostkę margaryny.

Brand pod wpływem emocji nie mógł wydusić z siebie nawet słowa. Kiwnął głową. Gdy Dani kroїła na cząstki dwie duże brzoskwinie, on zastanawiał się, co powinien uczynić, by zapewnić sobie jej zgodę na ślub.

Położyła grzanki na jego talerzu i usiadła. Brand postanowił ukryć frustrację, jeść z apetytem i prowadzić lekką, towarzyską rozmowę.

- Nie musisz się przebrać? - spytała Dani po tym, jak powiedział synowi, że jadą prosto na boisko „Marlinów”.

- Jestem piłkarzem, nie pamiętasz? Jeśli nie trenujemy w ochraniaczach, to właśnie taki jest mój strój sportowy.

- Wczoraj miałeś skarpety i korki - przypomniał Dave. Brand roześmiał się.

- Masz rację. Założę je w szatni. Gotowy?

- Jasne. - Dave wstał i obserwował, jak ojciec schyla się i muska niedbale wargami policzek Dani. - Czy mam wziąć jakieś pieniądze? Może kanapkę na lunch? - spytał.

- Nie. Ja cię nakarmię - odparł Brand i schylając się do ucha Dani, szepnął: - Musimy się pobrać. Porozmawiamy o tym wieczorem.

Wyprostował się i szybkim krokiem poszedł za synem. Zauważył z ironicznym rozbawieniem, że Dani otworzyła usta, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

## 6

Pobrać?

Musimy się pobrać?

Równie dobrze mógł powiedzieć, żeby skoczyli ze skały. Dani oparła głowę na stole. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Robi się późno, pora iść do pracy. Zmieniając ubranie, wściekała się na Branda, że pozwolił sobie na taki okrutny żart.

Małżeństwo, doprawdy! Już raz byli małżeństwem. Wzięli ślub i jedyne, co z tego miała, to złamane serce. Ona nie jest Kopciuszką, a Brand księciem z bajki. A nawet gdyby nim był, to nie z tej bajki. Książę nie miał bowiem matki czarownicy!

- Jak mam do ciebie mówić? - zapytał Dave Branda, kiedy weszli do szatni.

- Tato, Brand, mecenasie. Jak ci wygodnie.

- Nie przeszkadza ci, że ludzie będą wiedzieli, że jestem twoim synem?

- Jasne, że nie. Mój kumpel z pokoju, Josh Shearer, już wie. Nie zamierzam robić z tego tajemnicy. Nie wiedziałeś o tym? - Zrozumiał, że musi zająć się chłopcem, zdobyć jego zaufanie.

- Nie wiedziałem. - Dave usiadł na ławeczce, gdy Brand nakładał pas dla ciężarowców. - Chciałbym mó-

wić do ciebie tato. Pójdiesz ze mną kiedyś do parku, żeby poznać moich kumpli?

- Oczywiście. Chętnie poznam twoich przyjaciół. - Brand usiadł i ściągał sznurowadła czarnych, skórzanych korek. Napotkawszy pełen nadziei wzrok chłopca, uśmiechnął się. Zabawne. On także chciał przedstawić swego syna kolegom z zespołu, tak jak Dave chce się nim pochwalić przed swymi kumplami.

Obaj ruszyli przez boisko w kierunku Josha i pół tuzina rekrutów, z których każdy liczył na to, że zostanie rezerwowym quarterbackiem.

- Carendon, zdobyłeś dla nas rekruta? - zapytał Josh z udaną powagą. - Może by przyjęli i moich bliźniaków?

Brand roześmiał się. Synowie Josha mieli po siedem lat. Kiedy przyjaciel przyszedł z nimi na trening, przeszkadzali wszystkim swymi błazeństwami.

- Josh, chłopaki, przyprowadziłem dzisiaj do pomocy mojego syna. To jest Dave. Ma jedenaście lat, ale pewnie dałby szkołę niejednemu z was.

Dave uśmiechnął się.

To jedna z takich chwil, kiedy warto być gwiazdą futbolu, pomyślał Brand, widząc, jak jego kumple wychodzą ze skóry, żeby mu się przypodobać. Kiedy trener rzucił do Dave'a piłkę i pozwolił wykonać kilka podań do napastników „Marlinów”, chłopiec pękał z dumy.

Brand skończył ćwiczyć podania i popatrzył na trybuny.

- Nie ma dziś gości? - zapytał Josha, gdy szli w stronę siłowni.

- Obcym wstęp wzbroniony. Mówiłem Allenowi, że przyprowadzisz dziś Dave'a.

- Dzięki.  
- Kazał odesłać dziennikarzy do sali konferencyjnej.  
- Świetnie. - Przy odrobinie szczęścia, ocenił Brand, uda mu się przemknąć z Dave'em niepostrzeżenie.

Nie wiedzieć czemu, chciał się wydać synowi silniejszym, niż był. Przeszedł samego siebie, ćwicząc na urządzeniu zwanym nautilusem. Kiedy skończył, popatrzył na trenera.

- Dobra robota, Carendon - mruknął Allen. - Kolarstwo też wygląda nieźle. Możesz iść odpocząć. Wymknij się tym reporterom, jeżeli nie chcesz wystawić chłopaka na wywiad.

- Dzięki.

Trener potraktował go dziś ulgowo. Brand wiedział, że to obecność syna i gromada dziennikarzy, czyhających na niego w sali konferencyjnej, przyczyniły się do darowania mu następnej godziny treningu.

W samochodzie obserwował, jak Dave z uśmiechem na ustach odczytuje podpisy zawodników na piłce, którą podarował mu Allen.

- Nie ma jeszcze twojego podpisu.
- Podpiszę.
- Okay! Dokąd teraz jedziemy?
- Coś zjeść. Ty wybieraj.

Dave wymienił nazwę jednego z sieci barów szybkiej obsługi, znanego raczej z zestawu głośnych gier elektronicznych niż z jedzenia. Brand kiwnął głową na zgodę. Kiedy weszli do środka, poszukał wzrokiem reporterów. Odetchnął z ulgą na widok matek z dziećkami w rozmaitym wieku.

Pół godziny później, siedząc przy wąskim stoliku i jedząc pizzę, która miała smak tekturowego pudła, Brand uznał, że zasłużył sobie na zgage, skoro był na

tyle nierozsądny, by radzić się nastolatka, gdzie zjeść posiłek. Dolał sobie coli z plastikowego dzbanka i popijał ją w zamyśleniu.

- Jak długo tu zostaniesz? - Głos Dave'a z trudem przedarł się przez łoskot muzyki rockowej, zdającej się dochodzić miejsca, w którym zgrupowane były wielkie wypchane zabawki.

- Co? A, około sześciu tygodni, poza wyjazdami na mecze towarzyskie. Potem wracamy do Milwaukee na sezon piłkarski.

- Wrócisz później i znowu się spotkamy? - Pytanie zabrzmiało przejmująco patetycznie.

Brand spojrział synowi w oczy. Chłopiec był kubek w kubek podobny do niego, tylko ciemne oczy miał po matce.

- Chcę,, żebyś stał się częścią mojego życia. Teraz już będziemy często się widywali.

Żałował, że nie może dodać nic więcej, ale mały zdawał się być usatysfakcjonowany tą odpowiedzią. Przez następnych parę godzin wciskali żetony do rozmaitych automatów i Brand bawił się tak samo dobrze jak Dave.

W drodze powrotnej do Tamy Brand zastanawiał się, jaka będzie odpowiedź Dani na jego poranne oświadczenia.

*Musimy się pobrać.*

Przez cały dzień Dani nie myślała o niczym innym. Sądziła, że był to żart.

Ich związek nie miał widoków na przyszłość dwanaście lat temu, nie miał ich także i teraz. Zbyt podniecona, by siedzieć dłużej przy biurku, zabrała torebkę i zjechała na dół, gdy tylko zegar na jej komputerze wskazał, iż nadszedł koniec pracy.

Przeszła do patio, usiadła na ławeczce i starała się spokojnie przemyśleć ostatnie wydarzenia. Zadumana, nie zauważyła reporterki z aparatem fotograficznym, dopóki nie oślepił jej blask flesza.

Ledwie Dani zdążyła dostrzec twarde, badawczy wzrok, kobieta wcisnęła jej w rękę legitymację prasową. *Ellen Harris. Plotki z Życia. Osobistości.*

- Czego pani sobie życzy? - zapytała, gdy dziennikarka usiadła obok niej na ławce.

- Chcę się wszystkiego dowiedzieć o tobie i Brandzie Carendonie. - Ellen mówiła słodkim, radosnym głosem, ale na jej twarzy nie było nawet cienia uśmiechu. - Wiem, że wczoraj jedliście razem kolację u Tonellich.

- Nie pani interes! - odparła Dani, patrząc w błyszczące ciekawością oczy reporterki.

- Carendon to jest temat. Opowiedz mi, jak go poznałaś.

Na myśl o cudacznych tytułach w nagłówkach ilustrowanych pism, które widziała, robiąc zakupy, Dani zadrzała. Nie daj Boże, aby ona albo Dave stali się bohaterami sensacyjnych historyjek w... - zerknęła na legitymację - „Plotkach z Życia Osobistości”.

- Nie mam pani nic do powiedzenia.

- Na pewno ci się to opłaci. - Ellen otworzyła torebkę i wyciągnęła garść banknotów. - Ile?

Dani nie mogła oderwać wzroku od pliku nowiutkich dwudziestodolarówek. Wyciągnęła odruchowo rękę, ale zaraz ją cofnęła.

- Nie będę z panią rozmawiać. - Zjadliwe historyjki drukowane w tego typu brukowcach mogłyby zniszczyć Dave'owi życie.

- Grzeczna dziewczynka. - Brand uśmiechnął się do



Dani, ale jego niebieskie oczy zrobiły się prawie czarne, gdy zmierzył wzrokiem reporterkę. - Potrzebujesz trochę błota, Ellen? - zapytał jedwabistym głosem.

- Co cię łączy z tą młodą damą?

- Nic, co by cię mogło interesować. Wracaj lepiej do swojej nory. Chodźmy, Dani.

Brand niezbyt delikatnie pociągnął Dani za rękę. Wyczuwała jego napięcie, starając się dotrzymać mu kroku, gdy oddalał się pospiesznie od tej kobiety, która mu już wcześniej musiała zająć za skórę.

- Zostawiłem Dave'a z Callie i jego kumplem Roge-rem - powiedziała Brand w drodze do samochodu. - Dave jest fajny!

Dani starała się ukryć fakt, że z trudem dotrzymuje mu kroku. Gdy już zapięli pasy i Brand włączył silnik, z wyraźnym łękiem wyznała, że reporterka zrobiła jej zdjęcie.

- Ta baba ma węch jak pies gończy.

- Co ją obchodzi, z kim jadasz kolację? - Dani próbowała sobie przypomnieć, kogo widziała na okładce „Plotek”. - Czy oni nie polują głównie na sensacje z życia gwiazd?

- Przeważnie. Ale Ellen zajmuje się sportowcami. Od czasu do czasu uda jej się wywęszyć coś o którymś z nas, co wydawca uzna za wystarczająco niemoralne, by warto było to sprzedać. Postąpiłaś sprytnie, że nie wdawałaś się z nią w rozmowę.

- A więc niczego o nas nie napisze? Zamartwiłabym się na śmierć, gdyby coś się ukazało w takim...

- Brudnym szmatławcu. Nie licz na to, że twoje nazwisko nie ukaże się w „Plotkach”. Jeśli Ellen nie dowie się czegoś od ludzi, to sama spreparuje. „Plotki” wydrukują każdą sensację. - Brand tak mocno za-

ciskał ręce na kierownicy, że aż zbiełały mu kłykcie.

Dani już sobie wyobrażała, jak „Plotki” mogłyby opisać jej odejście od Branda. Wzdrygnęła się. Czy zdobędą się na to, by skrzywdzić niewinne dziecko?

- Brand, czy oni mogą napisać o nas? O naszym synu?

- Oczywiście. Jeśli tylko uznają, że na tym zarobią.

Dani zapragnęła naraz odnaleźć Ellen Harris i wydrapać jej te zielone, chłodne oczy, które zdawały się przewiercać człowieka na wskroś.

- Musisz ich powstrzymać - powiedziała, gdy zatrzymali się przed domem.

Brand nigdy w życiu nie czuł się bardziej winny. Śledził wzrokiem Dani, która ze zwieszonymi ramionami patrzyła przez okno.

Powoli powtórzył to, co powiedział jej rano:

- Musimy się pobrać.

Odwróciła się gwałtownie, jakby sądziła, że postradał zmysły.

- Mówiłeś już o tym wcześniej. Co małżeństwo może mieć wspólnego z powstrzymaniem tych ludzi od wypisywania o nas potwornych rzeczy?

- Powstrzyma plotki albo przynajmniej stępi ich ostrze. Będziemy tworzyli jednolity front. Opowiemy im, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, że znowu się spotkaliśmy. - Brand zniżył głos prawie do szeptu. Oparł dłoń na ramionach Dani. - Pozwól mi zaopiekować się wami.

- Twoja matka nienawidzi mnie, Brand.

- Nie pozwolę, by jeszcze kiedykolwiek cię obraziła. Obiecuję ci, Dani. Nie pozwoliłbym jej na to i wówczas, gdybym wiedział, jaka potrafi być okrutna. - Podeszedł do niej tak blisko, że poczuł jej płytki, przyspieszony oddech. Uniósł palcem jej podbródek, odchylił do tyłu głowę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

Zamrugała powiekami, by ukryć łzy. Miała ściśnięte gardło, z trudem przełknęła ślinę.

- Nie należę do twojej sfery. Twoja matka ma rację. Boję się teraz tak samo złośliwych dziennikarzy, jak kiedyś czcigodnych obywateli z Carendon. Nigdy nie zapomnę, jak mnie szykanowali. Nie pozwolę, żeby Dave'a traktowano w taki sam sposób.

Brand pamiętał, jak Dani była przerażona po ich ślubie. Czuł się teraz niczym ostatni łajdak, ale nie miał wyboru, jeśli chciał chronić syna.

- Jak dawaliście sobie radę? - Wiedział, że musiała przechodzić piekło, by utrzymać syna, nie mając pieniędzy ani wykształcenia.

- Najpierw byłam kelnerką w kawiarni w Atlancie, potem przenieśliśmy się do Tampy. Tu dostałam zasiłek, postarałam się o stypendium i poszłam na kurs dla sekretarek. Pracowałam na dwóch posadach, zanim trafiłam do firmy maklerskiej.

Brand czuł, że mu się ściska serce.

- Zwolnij się z pracy i pozwól, abym ja się wami zajął.

- Dave jest moim synem. Zdecydowałam się na niego. Ja się będę nim opiekować.

- Do licha, Dani! Cieszę się z syna. A o tobie nigdy nie zapomniałem. Czy możesz mi zaufać?

- Nie wiem. Jeśli ty wkroczysz w jego życie, to ja go stracę. On jest wszystkim, co mam. Nie rozumiesz tego? - Łzy płynęły po jej zarumienionych policzkach.

- Wiem, że to teraz może być trudne - wybuchnęła. - Ale i dawniej mi nie ufałaś, skoro uwierzyłaś w kłamstwa mojej matki. Trzeba było dwunastu lat i interwencji naszego syna, o którego istnieniu nie raczyłaś mnie zawiadomić, żebyś mnie wreszcie wysłuchała. Nigdy byś do mnie sama nie przyszła, nawet gdyby Dave miał umrzeć z głodu. - Potarł czoło i przecesał palcami włosy.

- Wiesz, że nie dopuściłabym do tego, żeby mój syn był głodny. - Ciemne oczy Dani błyszczały gniewnie. - Przepraszam, że ci nie powiedziałam o jego istnieniu. Ale to, co mówiła twoja matka, miało sens. Chcesz się bawić i ukończyć szkołę, a żona będzie dla ciebie ciężarem i niewygodą.

- Powinnaś była na mnie poczekać i zapytać, co ja sądzę na ten temat. Mogłaś po prostu zignorować uwagi mojej matki, wierzyć, że nie kłamałem, mówiąc, jak wiele dla mnie znaczysz. A później, do diabła, twoim obowiązkiem było powiadomić mnie o narodzinach syna.

- Chciałam tak zrobić, ale byłeś w college'u. Nie wiedziałam, jak się do ciebie dostać. Po twoim ślubie z Marilee zabrałam Dave'a do Tamy.

- Bzdura! W Atlancie moje nazwisko pojawiało się w prasie przez cały czas. Tutejsze gazety też pewnie o mnie wspominały, zwłaszcza kiedy „Marliny” grały z „Kozłami”. Do licha, Dani, nawet ktoś zupełnie obcy potrafiłby wytropić mnie bez wysiłku. Wystarczyłoby czytać sportowe strony. Nie opowiadaj, że nie mogłabyś mnie znaleźć. Ale musiałabyś tego chcieć.

- Bałam się. Bałam się, że mi go odbierzesz. - Cała drżąca, ścisnęła jego ramię, jakby w obawie, że za chwilę zemdleje.

- Chcę mieć syna, ale chcę także ciebie. Wyjdź za mnie, Dani. Jedź z nami do Milwaukee.

- Masz na myśli prawdziwe małżeństwo? - Odsunęła się od niego i otarła łzy.

- Oczywiście. Czy sądzisz, że moglibyśmy mieszkać w tym samym domu i nie kochać się? Najprawdziwsze małżeństwo pod każdym względem.

- Och! - Kąciki jej ust drgnęły, jakby starała się powstrzymać uśmiech. - A jeśli się nie zgodzę?

- Zgodzisz się, skarbie. Ręczę za to.
- Ja... ja miałam na myśli, zgodę na ślub.
- Jak widać, nie mamy wyboru. Jeśli się pobierzemy, dostaniemy trochę w kość od tak zwanych dziennikarzy, ale gdy tego nie zrobimy, zniszczą nas. Zniszczą życie naszemu synowi.

Dani westchnęła, jakby odczuła tę presję, o której mówił Brand. Jakby zrozumiała, że musi uczynić wszystko, by chronić Dave'a.

- Dave ma jedenaście lat - ciągnął Brand. - On, jego kumple i koledzy z klasy potrafią czytać. Czy chcesz, żeby czytali łgarstwa, które będzie wypisywała ta pseudodziennikarka Ellen Harris?

Ciemne oczy Dani znów były pełne łez.

- Zrobię wszystko dla Dave'a. Ale czy nasz ślub powstrzyma tych okropnych ludzi przed pisaniem o nas zmyślonych historyjek?

- Sami im opowiemy o sobie, więc nie będą musieli nic zmyślać. Wszyscy kochają kochanków, toteż nakarmimy ich współczesną wersją Romea i Julii. Ale z happy endem. Doświadczeni przez los kochankowie odnajdują się i żyją szczęśliwie po wieki wieków.

- Czy to naprawdę nasza historia?

Brand napotkał niepewny wzrok Dani.

- Trzeba się pobrać, żeby oni w to uwierzyli - odparł.

- A my nie? - Dani spojrzała mu w oczy.

Brand wyczuł nadzieję w jej głosie, nie mógł jednak jej zwodzić, ale nie chciał też zranić.

- Przed dwunastu laty kochałem cię, ale ty odeszłaś ode mnie i nie powiedziałaś mi o urodzeniu syna. Teraz nie kocham cię i nie mam do ciebie zaufania. Kocham jednak Dave'a i... pragnę ciebie.

Dani spuściła wzrok. Milczała długą chwilę. Wreszcie podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się stanie, jeśli cię nie poślubię? - spytała pewnym głosem.

- Odbiorę ci Dave'a. A ty możesz sobie żyć, jak ci się podoba. - Brand rozejrzał się po pokoju, szacując ubóstwo jego wyposażenia. - Przyznają mi opiekę nad synem, jeśli udowodnię, że to ja, a nie ty, mogę mu zapewnić wszystko, czego potrzebuje. Ja nigdy nie byłem na zasiłku - podkreślił złośliwie.

- A ja byłem i się tego nie wstydzę. Zresztą Dave tego nie pamięta.

- Dla sądu nie będzie to miało znaczenia. Zwłaszcza jeśli powiem, że chętnie łożyłbym na utrzymanie syna, gdyby jego matka poinformowała mnie o jego istnieniu.

- O jakim więc małżeństwie mowa, skoro mnie tak nienawidzisz? - spytała Dani wojowniczym tonem, chociaż wyraz jej twarzy świadczył, że już się poddała.

- Nie czuję do ciebie nienawiści. Nie ufam ci tylko i jestem na ciebie zły jak diabli. Ale nie obawiaj się. Oboje kochamy naszego syna. To nam na pewno pomoże.

- Nie mogę wrócić do Carendon, do tych wszystkich ludzi, którzy zawsze uważali mnie za kogoś gorszego. - Dani wzdrygnęła się. - Nie chcę narażać Dave'a na ich drwiny i obelgi. Nie chcę się spotkać z twoją matką...

- Dlaczego? Boisz się jej przeciwstawić? Powiedzieć, żeby nie wtrącała się w nieswoje sprawy?

- Tak, boję się. Ona mogłaby obrzydzić życie Dave'owi. Albo zaakceptowałaby go jako krew z twojej krwi i nastawiła przeciwko mnie.

Brand podniósł jej podbródek, a kiedy spojrzała na niego błyszczącymi, pełnymi łez oczami, ponowił obietnicę, której nie dotrzymał dwanaście lat temu:

- Nie pozwolę jej skrzywdzić ciebie.

- Mówiłeś mi to już przedtem.

- Tak, ale matka nie ma teraz nade mną władzy. Nie jesteśmy dziećmi.

- Jestem pewna, że twoja matka wciąż uważa mnie za coś gorszego.

Zawahał się. Nie chciał jej odstraszyć, ale też nie miał zamiaru przecinać silnych więzi łączących go z Carendon.

Ukończenie studiów prawniczych zajęło mu sześć przerw w sezonach piłkarskich, a następne dwa lata trwało wyrobienie sobie pozycji w rodzinnej kancelarii prawniczej. Ale dokonał tego. Kiedy myślał o domu, widział w wyobraźni obraz, jaki wymarzyli sobie z Dani przed laty. Obraz domu, z którym zaprzyjaźniony przedsiębiorca budowlany mógłby się uporać do końca najbliższego sezonu. Przypomniał sobie radę Joshua, żeby obiecać Dani, że będą mieszkali o tysiące mil od rodzinnego miasta, które Brand kochał, a ona nienawidziła.

- To, co myśli moja matka, nie może mieć żadnego wpływu na nasze życie. Zamieszkamy w Milwaukee. To daleko od Georgii i mojej matki.

- Jak długo to będzie trwało? Możesz sobie grać w piłkę na północy, ale twój dom jest w Carendon.

- Możemy mieszkać w Milwaukee przez cały rok, jeśli zechcesz. W każdym razie ja spędzę tam pół roku. - Otarł palcem łzę płynącą po policzku Dani. - Będziemy się trzymali z dala od Carendon, dopóki nie uznasz, że jesteś gotowa tam wrócić, dobrze?



Ujął podbródek Dani i odchylił jej głowę do tyłu. W hipnotyzujących, ciemnych oczach widział pragnienie i nadzieję, ale też strach, którego nie potrafiła ukryć. Brak odpowiedzi uznał za zgodę. Schylił się, by pocałować ją w usta.

Poczuł, jak jej ramiona otaczają jego szyję i jednocześnie krew zaczyna żywiej krążyć mu w żyłach.

- Boże, Dani, tak bardzo cię pragnę! - Przynął twarz do aksamitnego płotka jej ucha. - Jak dobrze jest znów cię trzymać w objęciach.

Stała na palcach, wsparta o niego całym ciałem. Brand ścisnął ją mocniej w talii, a ona wtuliła się w jego ramiona. Był bliski szaleństwa.

Dani zdawała się odczuwać to samo. Czuł bicie jej serca, ciepło jej ciała. Łagodny, subtelny zapach wypełniał mu nozdrza, gdy muskał słodkie jak miód usta.

Odgarnął ciemne pukle jej włosów i przylgnął do karku.

- Nie mogę dłużej czekać, skarbie! - Uniósł jej spódnice i delikatnymi muśnięciami sprawił, że aż jęknęła z pożądania.

- Jesteś wilgotna i gotowa.

Szarpnął jedwabny skrawek materiału, który przykrywał to, czego pragnął, a Dani objęła go nogami i trzymała w uścisku. Uwolnił ręce, by rozpiąć suwak spodni.

- Dziecinko! - jęknął, czując jej śliskie ciepło.

Oddech Dani był coraz szybszy, chrapliwy. Brand trzymał ją w mocnym uścisku. Poruszał się rytmicznie, początkowo wolno, potem coraz szybciej i szybciej. Bliski orgazmu, zacisnął zęby. Chciał, żeby Dani przeżyła to razem z nim. Gdy poczuł skurcz jej mięśni, stracił nad sobą kontrolę.

Opadł wraz z nią na sofę, ale ich ciała wciąż były złączone. Wdychając czystą, łagodną woń kwiatu jabłoni, unikalny zapach Dani, ukrył twarz w ciemnych puklach jej włosów i czule kołysał ją w ramionach.

- Przepraszam, skarbie - wyszeptał. - Nie mogłem już dłużej czekać. Pozwól mi zostać na noc.

Lubił jej uśmiech; łagodne, rozmarzone oczy.

- Przecież musisz wracać do hotelu, prawda?

To była prawda, ale on o to nie dbał. Tysiąc dolarów grzywny, jaką nałożyłby na niego trener, to i tak było mało w porównaniu z rozkoszą spędzenia nocy w łóżku Dani.

- Nie muszę, jeśli zapłacę grzywnę. Chętnie zapłacę - powiedział z uśmiechem. - Jesteś tego warta.

## 8

Tysiąc dolarów? Dani nie mogła sobie wyobrazić, że ktoś byłby skłonny zapłacić taką sumę tylko za to, żeby nie wracać na noc do hotelu.

- Brand, nie możesz tego zrobić! - krzyknęła, wyobrażając sobie, jak cudownie by się czuła, gdyby kiedykolwiek miała tyle pieniędzy. - O której musisz wracać? Nie chcę, żebyś płacił grzywnę.

- Przed północą. Dani, musimy się pobrać jak najszybciej. Zrobimy to, jak tylko otrzymamy pozwolenie. - Obdarzył ją swoim zabójczym uśmiechem. - Może nie łączy nas miłość z bajki - powiedział - ale na pewno o wiele więcej niż większość par. Nie możesz powiedzieć, że mnie nie chcesz, podobnie jak ja nie mogę udawać, że ciebie nie pragnę. Widać to po sposobie, w jaki na mnie patrzysz i w jaki mnie dotykasz.

- Wcale nie twierdzę, że mi na tobie nie zależy. Ale ty to ty, a ja to ja. Nieważne, co mówisz teraz. Wcześniej czy później wrócisz do swojego domu.

- Wrócimy... ewentualnie. Hej, wszystko będzie dobrze. Możliwe, że matka zaakceptuje nasz związek. Będzie musiała, jeśli zależy jej na utrzymaniu rodzinnych więzi. - Ściszył głos, uśmiechnął się. - Dani, chcesz mnie poślubić, stworzyć prawdziwy dom dla Dave'a? Mieć więcej dzieci?

- A jeśli kogoś poznasz i się zakochasz?

- Miłość? To dobre dla zapatrzonych w gwiazdy na-

stolatków. Mnie interesuje stary, dobry seks. Prócz tego dom, kominek i dzieci. Ty wystarczysz mi w zupełności. - Pochylił się i objąwszy ramieniem w talii pocałował ją mocno.

Dani stwierdziła w duchu, że mogłaby żyć bez miłości. Przecież żyła tak cały czas, poza tym cudownym okresem przed dwunastoma laty. Brand byłby dobry dla Dave'a i dla niej. Powiedział, że woli ją i Dave'a od swojej matki i swojego domu. Byłaby zachłanna, chcąc więcej.

Mogłaby go teraz poślubić i dać synowi prawdziwego ojca. Mogłaby uchronić dziecko przed okrutną prawdą, którą może opublikować brukowa prasa. Byłaby najlepszą żoną - taką, jakiej Brandowi potrzeba.

Nabrała powietrza i spojrzała mu w oczy.

- Wyjdę za ciebie.

- Świetnie. Jutro załatwimy pozwolenie.

- Tak szybko?

- Im prędzej, tym lepiej. I to pod każdym względem. - Zanurzył palce w jej włosy i całował ją namiętnie. - Wiesz, co mam na myśli? - spytał. Zapatrzona w jego pociemniałe z namiętności oczy, ledwie słuchała, jak wylicza sprawy, które mają do załatwienia. - Musisz się zwolnić z pracy - zakończył.

Ocknęła się z tego zauroczenia. Nagle wszystko wydało jej się zbyt realne. Zaczęła zdawać sobie sprawę, jak poważne zmiany nastąpią w jej życiu.

- A jeśli się nam nie uda? - spytała.

- Uda. - W głosie Branda brzmiała pewność.

- A jeśli nie?

- I tak zajmę się tobą i Dave'em.

Nie było żadnej wątpliwości, że zawsze będzie się czuł odpowiedzialny za nią i syna. Jak mogła go osądzać wówczas, kiedy jeszcze nie wiedział o dziecku?

- Wierzę ci.

- Załatwmy więc wszystko jak najszybciej. Nie chcę, żeby dziennikarze mieli zbyt dużo czasu na spekulacje. Nie mówiąc już o tym, że kiedy patrzę na ciebie, ledwie mogę utrzymać ręce przy sobie.

Śmiejąc się cicho, ścisnął jej kolano.

- Chcę być przykładem dla swojego syna i chcę mieć ciebie w łóżku przez całą noc, przez wszystkie noce. Im szybciej będę miał do tego legalne prawo, tym krócej będziemy żyli w grzechu ku zgorszeniu Dave'a i otoczenia.

- Kiedy mu o tym powiemy? - spytała Dani.

- Może od razu? Pojedziemy razem na obiad i spokojnie porozmawiamy.

- Zgoda. Jak sądzisz, co Dave o tym wszystkim pomyśli?

- Będzie szczęśliwy. Przecież żadne z nas nie przedstawia mu złej macochy albo złego ojczyma, a tak też mogłoby być. Sądzę, że większość dzieci chciałaby, żeby ich rodzice byli małżeństwem.

- Pewnie masz rację. Ale wracając do złej macochy. Jak będzie się czuła twoja córeczka, kiedy do niej wpadniesz ze swoją nową żoną?

- Ty złą macochą? Nigdy w życiu!

- Brand, unikasz odpowiedzi.

Jego twarz spoważniała.

- Rzadko się spotykam z LeeAnn. Jestem przekonany, że cię polubi i będzie zachwycona, że może się bawić z Dave'em. Za każdym razem, gdy się widzimy, prosi mnie o braciszka.

Dani uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie, że tworzą razem rodzinę..

- Pewnie LeeAnn miała na myśli noworodka, a nie nastolatka.

- Skoro moja córka chce mieć małego braciszka, z radością spełnię jej prośbę, jeśli się na to zgodzisz.

- Czy kiedykolwiek zabrakło ci argumentu?

- Nie, jeśli potrafię sobie z czymś poradzić. Chcę syna, a ciebie, Dani, pragnę bardziej niż wówczas, gdy byliśmy dziećmi. - Pogłodził ją po włosach, przesiewając jedwabiste pasma między swymi długimi palcami.

- Chcesz mieć więcej dzieci? Czy zostaniesz tym razem ze mną, pozwolisz mi obserwować, jak dziecko rośnie w twoim łonie? Być przy porodzie? Nauczyć synka lub córeczkę chodzić, grać w piłkę, czytać?

- Och, mój Boże! - Dani nie mogła złapać tchu; jeszcze niedawno kochali się, a żadne z nich nie pomyślało o antykoncepcji. - Nie wiem, czy mam wybór - powiedziała upokorzona.

Brand miał na tyle poczucia przyzwoitości, by udać zakłopotanie.

- A więc wyjdiesz za mnie.

- Do licha! Historia się powtarza. Ależ tak, chciałam mieć jeszcze dzieci. Myślałam o tym w ciągu tych dwunastu lat, ale nikt mi nie odpowiadał. Nie chciałam być znów samotną matką. - Dani nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyobrazić sobie Branda z niemowlęciem na ręku.

- No dobrze, skarbie. Chodźmy już po Dave'a.

Brand obserwował Dani i syna, ciesząc się, że wkrótce będą rodziną. Jedząc obiad, pomyślał o swojej córce. Zastanawiał się, czy mała znowu stanie się częścią jego życia. Odsunął od siebie te niewesołe myśli i zwrócił się do syna:

- Co byś powiedział, gdybyśmy zamieszkali razem?

- Jak prawdziwa rodzina? Żeby mama zostawała

w domu? - Ciemne oczy chłopca załśniły z podniecenia. - Mógłbym chodzić na mecze „Marlinów”?

- Jak prawdziwa rodzina. W Milwaukee. Mógłbyś chodzić na wszystkie rozgrywki lokalne. - Brand nie cofnął się przed tym małym przekupstwem, jeśli to miało przeważyć szalę.

Gdyby znał chłopca lepiej, mógłby się domyślić, że Dave czuł się tak, jakby wygrał główny los na loterii.

- Dasz mamie samochód, żebyśmy nie musieli jeździć autobusem?

Dani poczerwieniała.

- Dave, nie bądź zachłanny. Brand może sobie pozwolić na więcej, niż ja mogłam ci dać. Ale to nie ma nic do rzeczy. Najważniejsze, że będziemy razem, że będziesz miał kochających rodziców.

Na twarzy chłopca odmalowało się zakłopotanie.

- Nie miałem nic złego na myśli, mamusiu. Po prostu fajnie by było mieć samochód.

Brand pogładził rękę Dani.

- Dave, jestem bardzo szczęśliwy, że cię poznałem i odnalazłem twoją mamę. Będę was rozpieszczał oboje. - Widząc uśmiech Dani, znów zwrócił uwagę na syna. - Przyjdiesz na nasz ślub?

- Żartujesz! Kiedy?

- Za parę dni. Najpierw chcę was oboje sprowadzić do naszego hotelu. Potem załatwimy formalności.

- Hura! - Dave śmiał się radośnie, jego wzrok przenosił się z matki na Branda. - Muszę powiedzieć o tym Rogerowi! Czy on może przyjść z chłopakami?

Dani podniosła rękę, jakby uznała, że syn posunął się za daleko.

- To nie taki ślub, jak myślisz - powiedziała z nutką żalu w głosie.

Brandowi znacznie bardziej zależało na uszczęśliwieniu Dani, niż na przekonaniu prasy, że ich zagrozona przeciwnościami losu młodzieńcza miłość zakończyła się happy endem.

- Będzie to skromna, ale na pewno wzruszająca uroczystość. Chętnie zaprosimy Rogera i jego rodziców. - Sięgnął przez stół i ujął dłoń Dani. Uśmiechnął się do syna. - Gdy pobieraliśmy się pierwszy raz, ślubu udzielał nam sędzia pokoju w wyświechtanym ubraniu, w małej mieścinie na granicy Tennessee i Georgii. Teraz trzeba to zrobić jak należy.

- Naprawdę byliście małżeństwem? - Żal w głosie Dave'a poruszył sumienie Branda. Czy kiedykolwiek zdoła wynagrodzić Dani i chłopcu to, co wycierpieli z powodu kłamstw jego matki? Jednego był jednak pewny. Już nigdy nie pozwoli, aby Eleanor Carendon ingerowała w jego życie.

- Byliśmy małżeństwem - potwierdził. - Mama i ja chcieliśmy mieć ciebie. Kochaliśmy się i wciąż się kochamy. Dlatego postanowiliśmy znów się pobrać. Stworzyć rodzinę.

Miał nadzieję, że rozproszył wątpliwości chłopca. Ujrzał, jak łzy spływają po zarumienionych policzkach Dani.

- Skarbie, nie płacz! - powiedział szorstkim tonem, dziwiąc się, dlaczego jej smutek tak bardzo go rani.

Dave sięgnął po wolną rękę matki. Brand nie mógł się oprzeć i ujął drugą rękę chłopca, zamykając krąg.



- Jak się udał rodzinny obiad? - Josh wyłączył głos telewizora i od czasu do czasu zerkał na transmisję meczu baseballowego.

- Nieźle. Jutro przenoszę Dani i syna do apartamentu hotelowego. - Popatrzył na przyjaciela. - Co byś na to powiedział, by sprowadzić tu Elaine i chłopców? Chciałbym, żeby Dani miała towarzystwo. Elaine mogłaby jej też doradzić, jak się ubrać. - Widząc zdziwione spojrzenie Josha, dodał: - Dani nigdy nie miała dość pieniędzy na stroje. Elaine mogłaby pomóc jej w zakupach.

To nie tanie, nijakie ubranie, ale postawa Dani przeszkadzała Brandowi. Jej przeświadczenie, że nie jest dość dobra dla niego, dla jego matki ani dla swoich przyjaciółek o ptasich mózdkach.

- Sprowadzisz ich do obozu? Czyżby trener rozszerzył przywileje na byłe żony?

- Nic o tym nie wiem. Będziesz moim świadkiem na ślubie w przyszły poniedziałek po treningu?

Josh wstał z wyciągniętą ręką.

- Moje gratulacje! - Roześmiał się głośno. - Będziesz miał niezły miesiąc miodowy. Między grą z „Marlinami” a zabawą z synem. - Twarz mu spoważniała. - Chcesz, żeby Elaine popracowała nad wyglądem Dani?

- Czemu nie? Dani musi mieć jakieś zajęcie w czasie moich treningów. Sprowadzisz Elaine?

- Jasne. Czy uważasz, że czyham na twoją panią tak jak na twoje miejsce w zespole?

Brand popatrzył na niego z uśmiechem.

- Mówiąc serio, chcę, żeby Dani dobrze się tu czuła. Jeśli ktoś mógłby jej w tym pomóc, to tylko Elaine.

Rozebrał się i poszedł pod prysznic, a chwilę potem wyciągnął się na łóżku. Tymczasem Josh kończył rozmowę telefoniczną.

- Elaine przyjedzie jutro rano - zakomunikował. - Jej matka zaopiekuje się chłopcami. - Ubił poduszkę w kulę i wsunął pod głowę. - Dobranoc.

- Do rana. - Brand zgasił światło i położył się na plecach. Mimo iż był zmęczony, sen nie nadchodził. Zaczął żałować, że posłuchał Dani i nie został u niej. Grzywna to było małe piwo w porównaniu z przyjemnością zaśnięcia w objęciach pożądanej kobiety.

Przynajmniej raz w życiu Dani dostrzegła korzyść płynącą z niewielkiego stanu posiadania. Pakowanie nie zajęło jej więcej niż godzinę, podobnie jak zwolnienie się z pracy i uprzątnięcie biurka.

- Mamo?

Podnosząc wzrok znad stosu prześcieradeł i ręczników, ujrzała stojącego w drzwiach syna.

- Co takiego?

- Nie mogę znaleźć kąpielówek!

Zgubienie kąpielówek trudno było uznać za sytuację kryzysową.

- Nie przejmuj się. - Zbagatelizowała sprawę.

- Ależ, mamusiu, w hotelu jest basen. Tata mówił, że możemy z niego korzystać. Potrzebne mi są kąpie-

łówki. Czy tata przyjedzie po nasze rzeczy? - Objął rosnący stos pudeł pełnym wątpliwości spojrzeniem. - Nie sądzę, żeby to zmieściło się w ferrari.

- Większość rzeczy wyślemy statkiem do Milwaukee. Zabierzemy ze sobą tylko trochę ubrań.

W kieracie czarnej roboty Dani nie miała czasu martwić się o to, czy Brand podjął właściwą decyzję, czy popełnił straszną pomyłkę.

Zaraz po przyjsciu do hotelu Dave włożył kąpielówkę, kupione mu przez Branda w hotelowym butikiu i pobiegł na basen. Dani została sama ze swymi niespokojnymi myślami.

Obejrzała apartament z dwiema sypialniami, a potem wyciągnęła się na łożu królewskich rozmiarów, by zastanowić się spokojnie nad podjętą decyzją. Zanim zdołała się skupić nad nurtującymi ją problemami, wszedł Brand i zaczął zrzucać ubranie.

- Hej! - Uśmiechnął się do niej. - Skończyłem trening.

- Cześć! - Dani postanowiła rozstrzygnąć przynajmniej jedną kwestię, zanim dojdzie do obłędu. - Brand, jak my się zabierzemy do Milwaukee tym twoim mikroskopijnym wozem?

- Polecimy samolotem. Wynajmę kogoś, żeby sprowadził tam ferrari. - Już nagi położył się po drugiej stronie łóżka.

- Brand, jesteś cudowny. - Dani nie mogła oderwać wzroku od leżącego obok niej mężczyzny. Podziwiała pięknie zarysowane muskuły, lekko falujące, gdy oddychał. Musiała go dotknąć, przebiec palcami po jedwabistych, złotych włoskach pokrywających jego ciało.

- Jesteś piękny - westchnęła. Odnalazła płaskie, męskie sutki i drażniła je, aż leciutko nabrzmiały.

- Jestem tylko wielkim, brzydkim piłkarzem. Ty jesteś piękną.

Brzydki? Kochała każdy centymetr tego rosnącego, męskiego ciała, kochała słoneczne pasma ciemnoblond włosów i nieregularne rysy twarzy. Nie miał ani jednej brzydkiej kosteczki. Czuła się przy nim pospolita i niezgrabna. Ale pożądana, bardzo pożądana.

Z oczami na pół przymkniętymi wyglądał niezwykle seksownie, kiedy przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła jego sztywną, pulsującą męskość na swoim brzuchu.

Dużymi, stwardniałymi rękami objął jej piersi i delikatnie masował nabrzmiałe sutki. Ubóstwiała jego dotyk

Potem ją pocałował.

Miała wrażenie, że się rozpływa, rozpoznając smak czekolady i mięty, i ten jedyny, niepowtarzalny, smak Branda. Czuła zapach jego, swój i zapach seksu. Czuła twarde, szorstkie dłonie na swoich piersiach, ciepło muskularnego męskiego ciała i chłodny powiew wiatru na skórze. Doznania te sprawiły, że skręcała się z pragnienia, błagała Branda o połączenie ich ciał, o dopełnienie harmonii.

Odchylając się lekko do tyłu, sięgnęła ręką w dół.

- Lubisz tak? - spytała, nachylając się nad nim i kryjąc twarz na jego twardym, płaskim brzuchu.

- Tak. O Boże, Dani!

Pieściła go dłońmi i językiem, przebierając palcami w miękkich włosach łonowych. Kiedy zlizywała perłę wilgoci, ten smak skojarzył się jej ze świeżą, słoną wonią plaży.

Jej żądza rosła. Brand wycofał się bez słowa, przykrył ją swym ciałem i wszedł w nią mocno i głęboko.

Czuła się tak błogo. Dani objęła go mocno nogami w pasie. Przywarła do niego, pragnąc przedłużyć ekstazę.

Brand odpowiedział gwałtownymi, przyspieszonymi pchnięciami. Szybko osiągnął spełnienie, kiedy w niej jeszcze pulsowały doznania.

- Kochanie, mamy kilka spraw do załatwienia - mruknął Brand, kiedy oprzytomniał po szaleństwie, do którego doprowadziła go Dani. Seks z nią to była bomba! Lepszy niż przed laty. Nadal potrafiła spać jak zabita. Ale teraz nie mógł jej na to pozwolić. Ujął czarującą twarz obiema rękami, pocałował szybko i mocno. - Wiesz, przy tobie trudno myśleć o czymś innym poza seksem. Musisz być czarownicą.

Patrzył, jak Dani przeciąga się zmysłowo i wodzi po jego nagim ciele pełnym zachwytu wzrokiem.

- Ja też lubię się z tobą kochać. Nie mogę zebrać myśli, dopóki nie jesteś ubrany.

- Ja też. Właśnie tak. Nie potrafię zebrać myśli, dopóki jesteś rozebrana.

Brand najchętniej zostałby w łóżku całe popołudnie, kochał się i spał, nie zważając na nikogo i na nic. Zamiast tego musiał patrzeć, jak Dani wstaje i zakłada tę swoją wyjedzoną przez mole sukienkę, którą postanowił jak najszybciej wyrzucić do śmieci. Wreszcie ubrał się i powlókł do salonu. Kiedy Dani dołączyła do niego, kończył przygotowywać lekkie, owocowe drinki.

- Dzięki - powiedziała, podnosząc szklankę.

Podał jej ser i krakersy.

- Na jutrzejsze popołudnie mamy wyznaczoną konferencję prasową.

- My?

- Tak, my. Opowiemy im naszą wzruszającą bajeczkę i poinformujemy o planach matrymonialnych. Konferencja odbędzie się o piętnastej.

Dani wyglądała na poruszoną.

- Nie mogę tam pójść - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała głos.

- Musisz, kochanie. Ja wezmę na siebie całe to gadanie, jeśli chcesz. Jedyne, co masz robić, to stać obok mnie i ładnie się uśmiechać.

- Co mam założyć?

- Coś nowego. Elaine Shearer, żona mojego kolegi z pokoju, zabierze cię rano na zakupy. Pomoże ci znaleźć coś odpowiedniego.

- Postaram się nie sprawić ci kłopotu. - Jej głos brzmiał ostro. Unikała jego spojrzenia.

Brand miał nadzieję, że Dani nie będzie stroiła fochów tylko dlatego, że chce jej kupić nowe stroje, ale najwyraźniej się mylił.

- Nie sprawiasz mi kłopotu.

Jej wargi drżały, wzrok utkwiła w dywanie obok bosej stopy.

- Nie wierzysz, że potrafiłabym sama wybrać coś odpowiedniego.

- Do diabła, Dani, nie o to chodzi! Kobiety, a nawet i niektórzy mężczyźni, jak mówił mi Josh, płacą majątek za to, co Elaine chce zrobić dla ciebie za darmo. Ona jest wizażystką.

- To co z tego? Czy mój wygląd jest taki ważny?

- Tak, bardzo. Chcę, żeby było widać, że o ciebie dbam, przynajmniej w sensie materialnym. Czy to źle?

- Chyba nie. A co z Dave'em?

- Sam zabiorę go na zakupy, kiedy tylko uda mi się wyciągnąć go z basenu.

- Pewnie myśli, że umarł i dostał się do raju. Brand, Dave nie będzie rozmawiał z żadnym dziennikarzem, prawda?

- Nie. On nie musi uczestniczyć w konferencji. W moim kontrakcie nie ma mowy o tym, że mój dziennik ma znosić grubiaństwa dziennikarzy.

- W porządku. Zgadzam się na to, żeby ta Elaine pomogła mi znaleźć wystrzałową kreację.

Brand odetchnął z ulgą, widząc, że Dani nie przejmuje się tak bardzo sprawą stroju.

- Możesz wziąć mój wóz. Dave pojedzie ze mną autobusem drużyny. Spotkamy się przed konferencją, przed trzecią.

Dani potrząsnęła głową.

- Nie umiem prowadzić.

- Przy mnie się nauczysz. - Dlaczego, u diabła, wypowiedziane przez Dani słowa wywołały w nim poczucie winy? - Elaine prowadzi. Chodźmy na basen, tam się z nią spotkamy. I znajdziemy Dave'a, który pewnie się dziwi, dlaczego nas tak długo nie ma. Chodź, chcę, żebyś poznała Elaine i Josha.

Elaine spodobała się Dani. Sądziła, że spotka kobietę nieco onieśmielającą, tymczasem była ona miła i bezpośrednia. W towarzystwie Elaine i Josha czuła się swobodnie i wreszcie przestała się martwić, że Brand mógłby się wstydzić jakiegoś jej wysokości. Postanowiła sobie, że będzie postępowała, jak należy, i potrafi być taką żoną, jakiej Brand potrzebuje. Wiele się nauczyła w ciągu tych dwunastu lat. Miała na czym budować.

Następnego ranka poszły z Elaine do ekskluzywnego salonu fryzjerskiego. Fryzjer przycinał i strzygł jej nieco zaniedbane włosy, a kiedy skończył, cofnął się o krok i podał lustro. Dani uśmiechnęła się do swego odbicia. Podobała się jej nowa fryzura: ciemne, lekko

podwinięte włosy sięgające ramion i luźne kosmyki okalające twarz, co powiększało oczy.

Potem Elaine zabrała ją do butik na wprost przystani St Petersburg. Zanim Dani zdążyła zaprotestować, znalazła się w przestronnej rozbieralni i przymierzała stroje, które Elaine zdejmowała z wieszaków.

- Masz szczęście. Dokładnie numer trzy. - Elaine podała jej srebrzysty kombinezon. - To będzie doskonałe na wieczory spędzane z Brandem w domu. Podoba ci się?

- Fantastyczny, ale strasznie drogi jak na strój domowy. - Dani dotykała miękkich fałdów fiołkoworóżowego jedwabiu przetykanego srebrnymi nitkami. Była to najbardziej luksusowa rzecz, jaką w życiu widziała.

Elaine zbyła wzruszeniem ramion jej protesty dotyczące jaskrawych kolorów, których Dani zawsze unikała. Niepokojem napawała ją myśl, że zbyt wiele uwagi poświęca swemu wyglądowi. Musiała jednak przyznać, iż w czerwieni i różu jest jej o wiele lepiej niż w brych brązach i szarościach, które zazwyczaj nosiła.

Czuła, że nie musi się dłużej maskować. Brand chce, żeby błyszczała. Pomyślała, że on może mieć każdą kobietę, której zapragnie, i śmiała się z własnej głupoty. Zdała sobie sprawę, że gdyby nawet chciała się ukryć, nie może uniknąć zwracania na siebie uwagi, dopóki Brand jest u jej boku. Mogła się bawić, zapomnieć o spuszczeniu oczu. Mogła być sobą. Wybrała jasnoniebieską suknię i przymierzyła.

Podobała jej się ta wcięta w talii sukienka. Postanowiła, że ją właśnie założy. Okręcała się przed lustrem, zachwycona swoim wyglądem. To zupełnie co innego niż zakupy w sklepach z przecenioną odzieżą, gdzie trafiały jej się zawsze za długie koszule, a sukienki i spodnie tak obrębione, że traciły fason.



- Podoba mi się Dave. Jest podobny do ojca - powiedziała Elaine, kiedy skończyły zakupy i wsiadły do samochodu. - Cieszę się, że Brand cię odnalazł. Nigdy jeszcze nie wydawał mi się taki zrelaksowany jak wczoraj na basenie.

- Sądzisz, że w tej sukience mogę wystąpić na konferencji prasowej? - spytała Dani. - Tak się boję, żeby Brand nie musiał się za mnie wstydzić.

- Wyglądasz świetnie. Ta sukienka jest piękna. Poza tym niebieski jest barwą „Marlinów”.

Dani chciałyby choć w połowie być tak zadbana jak Elaine. Nawet w tym codziennym stroju, w bładniebieskich bawełnianych szortach i górze do kompletu, Elaine wyglądała dystyngowanie. Kolorowa przepaska ściągała do tyłu długie blond włosy, sandały na płaskim obcasie, torba w kolorach przepaski - wszystko to wyglądało, jakby było robione na zamówienie.

Potrząsając z powątpiewaniem głową, Dani usiłowała wyobrazić sobie, że jest tak pewna siebie jak jej nowa przyjaciółka. Zazdrościła jej tego, co można nazwać naturalnym, niezawodnym wyczuciem stylu. Myślami błądziła wokół nowych strojów i olbrzymiego rachunku, jaki Brand będzie musiał zapłacić. Wiedziała teraz, dlaczego zawsze trzymała się z daleka od tego małego, ekskluzywnego sklepu.

- Brand chyba mnie zabije - mruknęła pod nosem. - Stroje, które dzisiaj kupiłam, kosztują więcej, niż ja zarabiam rocznie.

- Nie zabije. Słyszałam, jak mówił, żebyś brała wszystko, co ci się podoba. Za wcześniej zaczęłaś się martwić - dodała ze śmiechem. - Jeszcze musimy poszukać odpowiedniego obuwia.

Z okazji konferencji prasowej Brand ogolił się po treningu i założył szare spodnie marynarskie zamiast džinsów.

- Hej, nieźle rzucasz! - ryknął do niego młody napastnik. - Cieszę się, że mam okazję odbierać twoje podania.

Brand podniósł wzrok. Jasnoniebieską klubową koszulę przewieszoną miał przez ramię. Usiłował sobie przypomnieć nazwisko tego czarnoskórego gracza, którego wprowadzono na boisko w czwartej rundzie.

- Wilder - uprzytomnił sobie wreszcie. - Radzisz sobie z odbieraniem podań, kiedy nikt cię nie ściga i nie próbuje zbić z nóg. Poczekaj i przekonaj się, jak to będzie wyglądało w czasie blokowania, a stracisz nieco pewności siebie.

- Zrobię tak, mecenasie. Czy tak się teraz mamy ubierać? - Patrzył, jak Brand wiąże krawat w szaro-niebieskie paski.

- Nie, chyba że dziennikarze wleżą ci na kark. Idź się odprężyć i pooglądaj sobie stare nagrania z meczów. Ja mam konferencję prasową.

Brand uśmiechnął się do chłopaka i wcisnął na nogi czarne mokasyny. Założył marynarkę i skierował się w stronę prowizorycznej sali konferencyjnej. Tym razem odetchnie z ulgą, kiedy już tę ciężką próbę będzie miał za sobą.

- Cześć! - Brand schylił się i musnął wargami usta Dani. - Wyglądasz wspaniale.

Było to skromnie powiedziane. Jej widok zapierał dech w piersiach. Brand nie dostrzegł makijażu, ale się domyślał, że go zrobiła. Jej oczy wydawały się większe, niemal świetlane. Twarz promieniała. Podobały mu się podwinięte włosy i niedbałe loczki wokół policzków.

Zastanawiał się, czy Dani zawsze nosiła te skromne złote kolczyki, które lśniły w jej uszach. Do tej pory ich nie zauważył.

Jasnoniebieska sukienka, zapinana z przodu na guziki, podobna była do jego koszuli. Świetnie wyglądały jej nogi w czarnych pantoflach na wysokich obcasach. Dani wyglądała ślicznie. Jak prawdziwa dama.

Próbował odegnać myśli o jej długich, smukłych nogach oplecionych wokół niego, by móc się skoncentrować na czekających ich torturach.

- Podoba mi się ta sukienka.

- Zmienisz zdanie, jak zobaczysz rachunek. - Dani wydawała się trochę zmartwiona. - Te wszystkie rzeczy, które kupiłam, są nieprzyzwoicie drogie.

- Nie przejmuj się, kochanie. To wina Elaine, jeśli cię zbyt mocno naciągnęła. - Objął ją ramieniem i otworzył drzwi do pokoju pełnego dziennikarzy.

Reporterzy, z którymi Brand rozmawiał tego popołudnia, wydawali się o wiele sympatyczniejsi od tej kobiety, która zaczepiła ją przed biurem. Dani wyciągnęła się na łóżku. Żałowała, że więcej było fikcji niż prawdy w opowieści, którą ich nakarmili.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że mają się pobrać. Dziś konferencja prasowa, jutro wyprawa do sądu po ze-

Zwolenie na ślub, a pojutrze skromna uroczystość w kapliczce obok plaży. Będą małżeństwem. Ponownie. Małżeństwo z rozsądku, dla dobra dziecka, niezależnie od tego, co Brand powiedział dziennikarzom.

Śmiał się po konferencji, że będzie to małżeństwo z rozsądku, z pożądanego, a przede wszystkim z miłości do syna. Dani żałowała, że nie wspomniał o romantycznej miłości, kiedy ją pytał, czy to wystarczy.

Odpływając w sen, zastanawiała się jeszcze, czy Brand, tak jak ona, nie obawia się, że popełniają straszliwy błąd. Żałowała, że nie ma go teraz przy niej, by pomógł jej zwalczyć demony.

- Brand, twoja matka dzwoni. - Josh podał mu słuchawkę i wycofał się do łazienki.

- Brandonie, ty chyba zupełnie straciłeś rozum! Czy wiesz, że twoje zdjęcia i zdjęcia tej dziewczyny umieściły wszystkie gazety Atlanty? Fragmenty twojej konferencji prasowej emitowano w tutejszej telewizji. Widać sprawia ci szatańską przyjemność upokarzanie mnie.

Brand trzymał słuchawkę daleko od ucha. Głos matki, początkowo spokojny, stawał się coraz ostrzejszy.

- Nie przypuszczałem, że oglądasz wiadomości sportowe - powiedział z ironią.

- Nie muszę. Co najmniej tuzin osób dzwoniło do mnie, by mi opowiedzieć tę historię. Jak ci się zdaje, co ja czułam, słysząc, że znowu robisz z siebie kompletnego durnia? Nawet nie zdobyłeś się na to, by zawiadomić mnie albo własną córkę, zanim pozwoliłeś rozgłosić we wszystkich gazetach, że zamierzasz poślubić to zero. Na pewno nie musiałeś się posuwać tak daleko, jeśli chciałeś zająć się dzieckiem, na które próbowała cię złapać w młodości.

Brand westchnął.

- Na twoim miejscu, mamó, próbowałbym bardziej kontrolować swoje wypowiedzi. Nawiasem mówiąc, starałem się dodzwonić do Marilee. Wyjechała z miasta. Rozmawiałem natomiast ze stryjem Jimmym. Sądziłem, że ci o tym powiedział, a ty albo matka Marilee pomówiłyście z LeeAnn.

- Mój szwagier nie kontaktował się ze mną.

- Wobec tego możesz do niego zadzwonić. Poda ci szczegóły, które być może pominięto w telewizji. I posłuchaj uważnie, mamó. Wątpię, żebym mógł ci kiedykolwiek wybaczyć, że ukradłaś mi jedenaście lat życia z moim synem. Muszę teraz iść spać. Już wkrótce cisza nocna - dodał, odkładając słuchawkę. Sprawilo mu perwersyjną przyjemność przypomnienie matce, że jest zawodowym piłkarzem i nie poświęcił się całkowicie praktyce prawniczej, jak ona by sobie życzyła.

Nagle zapragnął usłyszeć głos Dani, więc znowu podniósł słuchawkę. Odpowiedziała natychmiast.

- Obudziłem cię?

- Nie. Czy coś się stało?

- Nie denerwuj się, skarbie. Po prostu stęskniłem się za tobą. Mój stryj zamierza przyjechać na nasz ślub. Zgadzasz się?

- Oczywiście. Czy twoja matka też przyjedzie? - Brand usłyszał w jej głosie z trudem tłumiony niepokój.

- Matki nie będzie. A stryj Jimmy nie jest taki jak ona. Poza tym to mój najbliższy krewny w linii męskiej.

- Nigdy mi o nim nie wspominałeś.

- Przez wiele lat nie było go w Carendon. Do śmierci ojca właściwie go nie znałem. Potem przyjechał, by poprowadzić naszą kancelarię. Gdyby nie zechciał przejąć jej po ojcu, ja nie mógłbym grać. Musiałbym

jak najszybciej skończyć studia prawnicze i zająć się firmą.

- Cieszę się, że będę miała okazję go poznać. Wydaje się być miłym człowiekiem.

- Mhm. - Brand przypomniał sobie to wydarzenie, które mogło zmienić jego życie, gdyby nie interwencja stryja.

- Brand, jesteś tam?

- Tak. Czuję się taki wdzięczny stryjkowi.

- Czy rozmawiałeś ze swoją córeczką? - spytała cicho Dani.

- Nie wiem, gdzie ona teraz jest. Marilee ją zabrała. Pewnie pojechała z nią do Nowego Orleanu na spotkanie z dalekim kuzynem. Pani Sheridan nie mogła albo nie chciała mi nic powiedzieć. - Brand przełożył słuchawkę do drugiej ręki. - Jak się czuje Dave? - Specjalnie zmienił temat.

- Już śpi. Jest taki podekscytowany.

- Dani, co teraz robisz?

- Leżę w łóżku.

- Szkoda, że mnie tam nie ma. Że nie możemy się kochać długo, powoli, przez całą noc. Mam nadzieję, że jesteś w ciąży.

- Dlaczego?

- Bo chciałbym przeżyć wszystko to, co straciłem, kiedy mnie opuściłaś. Chcę cię dotykać i czuć ruchy dziecka. I chcę być przy jego narodzinach.

Rankiem, w dniu swego ślubu, Brand wszedł do małej kapliczki z Joshem u boku. Już dwukrotnie w swoim życiu wstępował w związek małżeński, ale nigdy dotąd nie wydawało mu się to tak realne. Pomieszczenie rozjaśnione było słonecznym blaskiem, który sączył się przez kolorowe witraże. Promienie czerwieni, zieleni i złota załamywały się na koszach wypełnionych barwnymi, letnimi kwiatami.

Stryj Jimmy uśmiechał się do Branda ze swego miejsca w pierwszym rzędzie. Wydawał się nieswój, jakby myślami błądził gdzieś daleko. Miałem taki sam wyraz twarzy, kiedy brałem ślub z Marilee, przypomniał sobie Brand. Gdyby nie wiedział, jak bardzo stryj pragnie poślubić tę piękną kobietę siedzącą u jego boku, gdyby nie znał tragicznej sytuacji, która to uniemożliwiała, mógłby pomyśleć, że stryjek Jimmy nie cieszy się jego szczęściem.

Brand lubił tę przytulną kapliczkę. Czuł się tu bezpiecznie i intymnie, tak jak pragnął być z Dani.

Czy ona go kocha? Nie powiedziała tego. Ale twarz jej jaśniała, gdy na niego patrzyła. Okazywała mu przywiązanie każdym dotknięciem, każdym ciepłym uśmiechem. Czuł, że go kocha. Dziwił się, że ta świadomość sprawia mu taką radość, choć on nie darzy jej podobnym uczuciem.

Skinął głową stryjowi Jimmy'emu, potem zwrócił

wzrok na Dave'a, który wiercił się na swoim siedzeniu. Jego syn! Bystry, szczęśliwy chłopak. Wcale nie dzięki niemu, Brand przyrzekł sobie, że uzupełni to wszystko, czego nie mógł dotychczas zrobić dla swojego syna. Dla Dani także. Rozejrzał się wokół, dostrzegł kilku przyjaciół, którzy przyszli na ślub.

Wyprostował się, gdy muzyka wypełniła kaplicę. Elaine przeszła między ławkami; wyglądała imponująco w czymś bladoniebieskim i obcisłym. I nagle dostrzegł pannę młodą. Wyglądała jak anioł. Jedwabna, mgliście różowa suknia powiewała wokół nóg, kusząc wąskimi wstawkami z bladej, przezroczystej koronki. Białe róże zebrane w bukiet harmonizowały z jej delikatną, śniadą cerą.

Postąpił krok do przodu i ujął ją za rękę. Tym razem nie pozwoli nikomu zniszczyć im życia. Nawet samej Dani.

- Myślałem, że nigdy nas nie wypuszczą. - Brand wziął Dani w ramiona i położył na królewskim łożu w ich apartamencie. - Jeszcze szampana?

Dani potrząsnęła głową. Od toastów, jakie wznoszono na przyjęciu, kręciło się jej w głowie. Brand też chyba miał dosyć, bo odstawił butelkę do kubeczka z lodem i wyciągnął się obok żony. Podniósł jej lewą rękę i trzymał pod światło.

- Ładnie wygląda obrączka na twoim palcu. - Przysunął jej dłoń do ust i całował kolejno każdy palec. - Podoba mi się także ta od ciebie.

- Cieszę się. - Dobrze, że sprawiła mu niespodziankę.

- Nigdy przedtem nie miałem obrączki, ale ta mi opowiada.

- Naprawdę?



- Naprawdę. Czuję, że teraz należę do ciebie. Wiesz, że będę ją musiał zdejmować w czasie meczów.

- Spodziewałam się tego. Nie wiedziałam, czy w ogóle będziesz chciał nosić obrączkę, ale pragnęłam ci ją ofiarować.

Popatrzyła na chłodny blask wysadzanego brylantami krążka, który zdobił jej dłoń, i żałowała przez chwilę, że nie poprosiła go o tę wąską obrączkę, którą włożył jej na palec po raz pierwszy. Miała ją wciąż schowaną głęboko w pudełku z biżuterią. Mogła mu ją wręczyć i powiedzieć, że chciałyby ją znowu nosić. Ale nie zrobiła tego. To nie byłoby właściwe. Ten skromny ślub sprzed lat okazał się końcem ich miłości. Ceremonia, w której brali udział dzisiaj, legalizowała ojcostwo i seks.

- Czy podoba ci się twoja obrączka? Jeśli nie, to dam ci inną. - Brand bawił się jej palcami.

- Jest piękna. - Dani żałowała, że nie może ofiarować jej miłości. - Brand, twój stryjek był dla mnie bardzo miły. Wydaje mi się, że lubi Dave'a. Laura, ta jego sekretarka, też jest sympatyczna. - Dani podniosła rękę Branda do ust, zdecydowana nie prosić go o nic więcej ponad to, co jej oferuje.

- Cieszę się, że przyjechali. - Wyciągnął swe długie nogi i ułożył się wygodniej. - Laura nie jest właściwie jego sekretarką. Są kochankami już od czasów, gdy byłem dzieckiem, chociaż dowiedziałem się o tym dopiero wtedy, kiedy zacząłem pracować w kancelarii. Sądzę, że powinnaś o tym wiedzieć. Nigdy nie wspominało się o Laurze przy matce.

- Ty nie masz kochanki, prawda? - zapytała Dani zaszokowana tym, że Brand mógł mówić takim lekkim tonem o osobistych sprawach stryjka.

- Nie potrzebuję jej, skarbie. Mam żonę. Do diabła, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa! - Odwrócił się na bok i podparł głowę ręką. - Stryj Jimmy poślubiłby Laurę natychmiast, gdyby tylko mógł. Jej mąż wciąż żyje, jeśli można to tak nazwać. Przebywa w domu opieki już od prawie dwudziestu lat. Jest w stanie śpiączki. Nikt oprócz mojej matki nie wini ich za to, że znaleźli wspólnie trochę szczęścia.

- To mnie wcale nie dziwi. Twoja matka jest taka zasadnicza. Pochodzenie, edukacja, kultura, pieniądze, dla niej tylko to się liczy. I ten wielki, piękny dom, w którym się wychowałeś.

- Moi rodzice też nie mieli wszystkiego, chociaż bardzo się starali, by tak wyglądało. Ledwie się znosili. Dani, skarbie, czy mam ci przypominać, że to nasza noc poślubna?

Spojrzał na nią swymi błękitnymi oczami tak, że zapragnęła, by ją dotknął.

- Nigdy nie zapomnę, jaka byłam przestraszona za pierwszym razem.

- Ja także byłem przestraszony. Bałem się, że ci się nie spodoba moje ciało.

- Naprawdę? - Dani nie mogła sobie wyobrazić, że by Brand mógł się czegoś bać.

- Tak, ale teraz już nie martwię się o to. Wiem aż za dobrze, jak na ciebie działałam. Ty także wiesz, co ze mnie robisz.

Ogarnęła jego ciało chciwym wzrokiem.

- Chyba tak.

- Rozbierz się. - Wstał i zaczął zdejmować ubranie. - Dani, ja nie żartuję. Jeśli chcesz zachować sukienkę w jednym kawałku, ściągaj ją zaraz. Masz na to dziesięć sekund!

Dani zmagająca się z guzikami, uważając, by w pośpiechu nie podrzeć materiału. Językiem zwilżyła wargi. Ręce jej drżały.

Obserwował ją gorejącymi namiętnością oczami.

- Skarbie, będę delikatny... z sukienką w każdym razie.

Skończył ją rozbierać i patrzył chwilę na jej rozpalone ciało. Ten wzrok, gorący i chciwy, sprawił, że chciała krzyknąć, żeby wypełnił tę pustkę głęboko w niej.

- Jesteś tym wszystkim, o czym zawsze marzyłem - powiedział cicho. - Wybacz, Dani. Nie mogę dłużej czekać.

Dani przebudziła się. Brand leżał obok niej. Jego ramię niedbale spoczywało na jej nagim biodrze. Wciąż nie mogła uwierzyć, że on, gwiazda futbolu, chce dzielić swoje niezwykle życie z nią i ich synem. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy spojrzała na jego dużą, silną rękę, która tak delikatnie ją uwięziła, i na złotą obrączkę, symbolizującą jej prawa do niego.

Patrzyła na jego twarz, taką spokojną we śnie, na wspaniałą klatkę piersiową i ramiona, na miękkie, jasnobrązowe włoski, które tak rozkosznie łaskotały jej piersi, na muskularne uda i łydki. Chłopak, którego pamiętała, był piękny, ale mężczyzna, którym się stał, zapierał dech w piersiach.

- Dzień dobry - wymruczał Brand śpiącym głosem. - Podoba ci się ten widok? - Uśmiechnął się, dostrzegłszy rumieniec na twarzy Dani.

- Podoba. - Czuła, jak rośnie w niej zazdrość, gdy myślała o jego publicznej karierze i wielbicielkach, które, jak sobie wyobrażała, były raczej pod wrażeniem jego zabójczego uśmiechu i seksownego ciała niż gry w piłkę. - Założę się, że uwielbiam cię wszystkie

kobiety w tym kraju - próbowała silić się na obojętność.

- Każda może podziwiać, ale tylko ty masz prawo dotykać.

- To nie jest temat do żartów - powiedziała sucho. Nic nie mogła na to poradzić, ale nie potrafiła zwalczyć obawy, że mogłaby go stracić na rzecz którejś z tych pięknych fanek.

Zmarszczył gniewnie brwi.

- Na pewno nie jestem flirciarzem! - mruknął przez zaciśnięte zęby.

- W porządku, Brand.

- Nie, nie jest w porządku. - Przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach.

- Tato, nauczysz mnie *jeździć* na nartach? - Dave rozłożył się obok dużego, perłowoszarego skórzanego fotela. Jego uwagę przykuł błyszczący magazyn, który wylizczał wszystkie lokalne atrakcje. - Nie mogę się doczekać śniegu! Spójrz, jakie wysokie są te niebieskozielone sosny!

Brand poszedł za jego wzrokiem i ujrzał za oknem panoramę wzgórz i świerki, jakich chłopiec nigdy w życiu nie widział. Czuł się winny, że Dave nie mógł dotąd podróżować, że po raz pierwszy znalazł się poza swoim domem w podzwrotnikowej Florydzie.

Ani on, ani Dani nie spodziewali się, że perspektywa uprawiania zimowych sportów czy zwykły śnieg będą ekscytować ich syna bardziej niż jakikolwiek inny aspekt przeprowadzki.

- Nauczysz?

- Nigdy nie jeździłem na nartach. Możesz brać lekcje u instruktora. Po drugiej stronie jeziora jest ośrodek narciarski.

- Będiesz brał lekcje razem ze mną?

- Nie wolno mi. Mój kontrakt nie zezwala na uprawianie narciarstwa, skoków spadochronowych ani niczego, co, zdaniem „Marlinów”, mogłoby mnie pozbawić gotowości bojowej. - W duchu Brand dziękował superprzezornemu prawnikowi zespołu, który wymyślił tę klauzulę.

- Jak ci się podoba twój pokój?

Dziwił się, dlaczego Dani tyle czasu zajmuje rozpakowywanie. Nie zabrali przecież całego tego kramu z Florydy.

- Och, jest super! Nigdy nie miałam dotąd swojego telewizora, nie mówiąc już o magnetowidzie i komputerze.

Brand uśmiechnął się. Nie pomylił się, sądząc, że wysokiej klasy sprzęt elektroniczny sprawi radość synowi. Było to ważne dla Branda, żeby Dave polubił to miejsce, żeby czuł się tu jak u siebie w domu.

- Nie zapomniałeś o czymś?

- Stereo?

- To jest panel sterowania. Programujesz sobie to, co chcesz usłyszeć w swoim pokoju. - Wskazał ogromny komponent zestawu stereofonicznego wmontowany w ścianę pokoju wypoczynkowego. - Jeżeli chcesz słyszeć muzykę, kiedy jesteś poza domem, musisz użyć wzmacniacza, który masz u siebie w szafce. - Wstał, by rozprostować nogi. - Zrób sobie relaks i popatrz na łódki. Idę poszukać mamy.

Brand wszedł krętymi schodami z kutego żelaza na wyższe piętro, gdzie znajdowały się ich prywatne apartamenty.

Dani nie było w łóżku, choć miał taką nadzieję. Zastał ją na balkonie. Przez zwartą gęstwinę błękitnych świerków patrzyła w zadumie na krystalicznie czyste jezioro. Brand wyciągnął się obok niej na leżance w landrynkowe pasy.

- Zmęczona? - odgarnął kosmyk ciemnych włosów z jej policzka. Poczuł, jak sztywnieje pod jego dotykiem.

- Nie. Brand, czy nie uważasz, że trochę przesadziłeś, urządzając pokój Dave'a?

Odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Na jej twarzy malował się smutek.

- Dlaczego? Zamówiłem to, co, jak sądziłem, spodoba się dzieciakowi w jego wieku. Masz coś przeciwko temu?

- Nic. No, może poza telewizorem. I komputerem, który ma więcej funkcji, niż mogłam sobie wyobrazić. Czy ty naprawdę sądzisz, że jest mu potrzebny własny magnetowid?

- Myślałem, że będzie zadowolony. I jest.

Pokręciła głową i spojrzała na niego gniewnie.

- Pewnie, że jest zadowolony. A kto by nie był? A ta czerwona wanna już tu była, czy zamówiłeś ją specjalnie dla Dave'a?

Brand nie mógł powstrzymać śmiechu.

- To należy do wyposażenia.

- W porządku. - Ton jej głosu wyraźnie przeczył temu, co mówiła.

- O co chodzi, Dani?

- Jedenastoletni dzieciak nie potrzebuje tego wszystkiego. Wydaje mi się, że robisz to umyślnie, aby mu pokazać, jaki był do tej pory biedny.

- Tak, przez jedenaście lat był pozbawiony wielu cieszących dziecko rzeczy. I chcę mu teraz to wszystko wynagrodzić.

- Brand, nie mówię tego bez powodu. Dave nigdy nie był głodny i nigdy nie czuł się pokrzywdzony. - Dani walczyła z poczuciem winy wynikającej z tego, że chciała mieć syna wyłącznie dla siebie.

- Może nie był głodny, ale nie wmówisz mi, że nie obywał się bez wielu potrzebnych rzeczy - odciął się Brand.

- To nie powód, by psuć dzieciaka.

- Nie? Myślę, że jest mu to potrzebne. Tak samo jak tobie.

Wstał, wziął Dani w ramiona i zaniósł do sypialni.

- Nie uskarżasz się na tę sypialnię, prawda? - zapytał złośliwie, kładąc ją na atłasowej narzucie przykrywającej solidne okrągłe łożo.

- Jest trochę za duża, ale przecież należy także do ciebie. Ja na pewno nie żałuję niczego, co ci jest potrzebne.

Nie mogła powstrzymać leciutkiego uśmiechu na widok podniecenia malującego się na jego twarzy.

- A więc nie oburzaj się, jeśli chcę czegoś dla ciebie i Dave'a.

Położył się obok niej, przyciągnął do siebie i objął opiekuńczo mocnym, ciepłym uściskiem. Powoli, w przerwach między pocałunkami i czułymi pieszczotami, zdjęli ubrania i złączyli swoje spragnione ciała.

- Brand? - mruknęła, kiedy wreszcie zdołała odzyskać oddech.

- Tak, skarbie? - Przyciągnął ją bliżej, jak gdyby nie chciał stracić z nią fizycznego kontaktu.

- Posprzecaliśmy się trochę, prawda? - spytała zdziwiona, że jej uraza rozpułnęła się w ramionach Branda. - Wiesz, teraz już nawet nie pamiętam o co.

- Uważasz, że próbuję kupić miłość Dave'a. To nieprawda, ty jesteś tego świadoma, ale na pewno znów mnie o to obwinisz. I to nie raz. Kocham Dave'a. I jestem przekonany, że dobra materialne go nie zepsują. Może to uczynić tylko brak dyscypliny. A ja nie pozwolę mu się źle zachowywać. Pamiętaj o tym, kiedy się złościysz.

Ich pierwszy tydzień w Milwaukee był bardzo pracowity. Brand zapisał Dave'a do ekskluzywnej szko-



ły męskiej za jeziorem, a Dani kupiła mu podręczniki i mundurek szkolny. Doceniała to, że Elaine pomagała jej znaleźć wszystko, czego Dave mógł potrzebować.

W Święto Pracy Brand piekł na grillu steki na plaży nad jeziorem. Teraz naprawdę zaczynają się czuć jak rodzina, myślała Dani, obserwując później męża i syna chlapiących się w wodzie jak na jej gust lodowatej.

Następnego dnia Dani postanowiła spróbować swych sił w przestronnej, nowoczesnie wyposażonej kuchni. Podniosła wzrok znad ciasta, które właśnie wałkowała, i uśmiechnęła się do wchodzącego Branda.

- Cześć, wczesnie skończyłeś trening.

- Jak się podobał Dave'owi pierwszy dzień w szkole? - zapytał Brand po długim, czułym pocałunku.

- Podobają mi się koledzy, ale nienawidzi noszenia mundurka. Jeszcze nie wrócił. Próbuje swoich sił w szkolnej drużynie futbolowej. Pewnie chciałby, żebyś go odebrał.

- Zgoda. Co gotujesz? - Podnosił pokrywki garnków i wdychał zapach steku po wiejsku i fasolki szparagowej. - A gdzie pani Blair? - Wymógł na Dani, żeby zatrzymali gosposię, która pracowała u niego od czasu, kiedy kupił dom.

- Zmienia pościel. Postanowiłam sama coś na dziś wieczór przygotować, żebyście mieli jakąś odmianę. - Obsypała mąką wycinacz, wykroiła dwa tuziny niewielkich krążków z rozwałkowanego właśnie ciasta i ułożyła je na błyszczącej blasze.

- Pachnie wspaniale. O której Dave skończy grę?

- Za jakieś pół godziny. Dzwoniła Elaine. Pytała, czy przyjdziemy jutro wieczorem na piknik.

- Jasne. Josh też nas zapraszał. Elaine zawsze urzą-

dza pikniki w piątki przed pierwszym meczem sezonu. Powiedziałaś jej, że przyjdziemy?

Brand pochylił się nad jej karkiem; Dani poczuła, jak dreszcz przebiega jej wzdłuż kręgosłupa.

- Powiedziałam, że zapytam ciebie i dam jej znać. Zaraz do niej zadzwonię. Jestem pewna, że Dave byłby zachwycony, gdybyś pojechał po niego na tyle wcześnie, by zobaczyć jego próbę.

Wyobrażała sobie, jak Dave będzie pękał z dumy, kiedy koledzy z drużyny ujrzą jego ojca i rozpoznają emblemat „Marlinów” na jasnoniebieskiej bluzie.

- Już idę, chociaż wiesz, że wolałbym tu zostać i pa-trzeć na ciebie. - W jego ciemnoniebieskich oczach pojawiły się iskierki rozbawienia na widok rumieńca oblewającego twarz Dani. - A tak naprawdę to chciałbym cię teraz wziąć na górę i kochać dopóty, dopóki nie zaczęłabyś błagać o litość.

- Później. Teraz idź po Dave'a. - Udawała, że chce go wypchnąć za drzwi.

Dani zajrzała do steków, po czym nalała sobie kawy. Musi zadzwonić do Elaine.

Po rozmowie z przyjaciółką, bo za taką już dawno ją uznała, wyjrzała przez okno, przy którym stał stół kuchenny. Urzeczona była spokojem i pięknem, świeżością czystych kolorów drzew i jeziora. Klony, wiązy i dęby przybierały właśnie olśniewające jesienne barwy, które kontrastowały z błękitem wysokich świerków.

Jezioro było cudowne. Jego krystalicznie czyste wody wydawały się niemal przezroczyste. Dani żałowała, że nie jest dość ciepło, by cieszyć się pływaniami, ale zaraz zbeształa się za to, że jest zbyt zachłanna. Może przecież pływać w krytym basenie.

Uwielbiała to miejsce. Po dwóch tygodniach poczuła się tu jak u siebie w domu. Wygodnie. Z jednym tylko wyjątkiem. Zauważyła z irytacją, że Dave bałwochwalczo czci Branda i niemal zapomina o jej istnieniu. Wiedziała, iż te odczucia są nie na miejscu, gdyż chłopiec musi się nacieszyć swoim odnalezionym ojcem, ale ciężko jej było uznać za rzecz oczywistą, że jest ignorowana.

Wstała, żeby dokończyć przygotowywany posiłek. Gotowanie w kuchni wyposażonej we wszystkie możliwe udogodnienia stanowiło prawdziwą przyjemność. Nie każda kobieta może się poszczycić takim sprzętem: lodówka i zamrażarka, obudowany płytkami ceramicznymi blat kuchenny, piecyk z piekarnikiem, kuchenka mikrofalowa. Na widok małego piecyka do pizzy, wbudowanego w kamienną ścianę, przypomniała sobie, jak bardzo Brand lubi to niezbyt wyszukane danie.

Nie było zbyt trudno przywyknąć do luksusów, o jakich nawet nie marzyła przed paroma miesiącami.

Uśmiechnęła się. Dobrze się jej powodzi. Seksowny, dbający o nią mąż, mnóstwo pieniędzy, szczęśliwy syn, piękny dom, szafa pełna strojów na każdą okazję.

Skończyła wyłożyć steki na półmisek i wsunęła blachę do piekarnika, kiedy usłyszała charakterystyczny szum podjeżdżającego pod dom ferrari. Nakryła do stołu, wystawiła przyprawy, jarzyny i sałatkę owocową, którą przygotowała wcześniej. Wszystko było gotowe, zanim Brand i Dave umyli się i usiedli przy stole.

- Mamo, szkoda, że nie widziałas, jak tata rzuca piłką! - wykrzyknął Dave. Jego oczy błyszczały z podziwu.

- Macie już drużynę? - Jego zainteresowanie futbolem to kolejny powód, by uwielbiać ojca.

- Jasne! Trener powiedział, że mając takiego ojca, nie mam wyboru i muszę zostać gwiazdą futbolu. - Dave włożył do ust kawałek mięsa. - Ojej, mamo, jakie to pyszne! - powiedział, nim zdążył przełknąć.

- Nie mówi się z pełnymi ustami, synu - wtrącił się Brand. - Trzeba dbać o dobre maniere przy stole, jak mawiała moja matka.

Chłopiec patrzył zawstydzony na widelec pełen fasolki, którą miał właśnie wcisnąć do buzi.

- Przepraszam, nikt mnie tego nie uczył.

Dani najeżyła się.

- Owszem, uczył. Tyle razy ci powtarzałam, nawet gdy byłeś malutki, żebyś nie brudził wokół siebie na stole. - Dani nie zwracała szczególnej uwagi na sposób spożywania posiłków, ale nie chciała, aby Brand uważał, że nie uczyła syna, jak należy jeść.

- Oj, mamo, nigdy nie byłaś taka surowa. - Dave starał się rozbroić ją uśmiechem, który był wiernym odbiciem uśmiechu ojca.

- Może nie uczyłam cię, jak używać sztućców, ale z pewnością starałam się, żebyś przyswoił sobie podstawowe zasady dobrego wychowania.

Dani przypomniała sobie, jak dwa dni temu Brand zwrócił uwagę, że Dave smaruje chleb kuchennym nożem zamiast tym specjalnie do masła, który pani Blair położyła obok jego talerza. Ona robiła to samo i czuła się zażenowana, kiedy ojciec uczył syna posługiwać się sztućcami.

- Dave, skończ już ten temat! - Brand przerwał wyraźnie zaostrożając się dyskusję.

Dani sądziła, że nie chciał spędzić kolejnych trzech godzin na przyglądaniu jej nastroszonych piórek, tak jak to zrobił wówczas, gdy doszło do incydentu ze

smarowaniem chleba. Ujrzała, jak posłał wymowne spojrzenie synowi, zanim zwrócił się do niej:

- Dani, miałaś dziś rano lekcje jazdy?

- Tak. Pan Phillips pozwolił mi prowadzić przez całą drogę wokół jeziora. To nie jest wcale takie trudne, zwłaszcza przy automatycznej skrzyni biegów.

Dani zrobiła już jeden bezowocny wysiłek, pozwalając Brandowi, by uczył ją jeździć ferrari. Wyszło to fatalnie i wtedy postanowiła, że nigdy więcej nie dotknie podobnego wozu. Brand musiał myśleć podobnie, bo kupił jej srebrzystego mercedesa z automatyczną skrzynią biegów, a następnego dnia załatwił kurs jazdy.

Dani naprawdę pragnęła się uczyć, chociażby po to, żeby zadowolić męża.

- Jutro ruszamy na autostradę. - Miała nadzieję, że nie popełni jakiegoś kardynalnego błędu.

- To świetnie. Wkrótce będziesz śmigać jak rakieta. W przyszłym tygodniu powinnaś pójść na spotkanie Stowarzyszenia Żon. Przywiozłem dla ciebie zaproszenie. - Skończył jeść steki i wziął sobie dokładkę. - Pyszna kolacja. Powinnaś częściej gotować.

- Dziękuję. Wiesz, Brand, ja naprawdę nie potrzebuję gosposi. Z pewnością sama bym sobie poradziła z prowadzeniem domu.

Pani Blair jest miła i na pewno dobra w tym, co robi, Dani jednak uważała, że to ona jako pani domu powinna wydawać polecenia gosposi, tymczasem miała wrażenie, że jest odwrotnie.

- Nie muszę przecież codziennie brać lekcji jazdy ani chodzić na wszystkie spotkania, na które mnie zapraszają, prawda?

- Pani Blair w pewnym sensie należy do dobro-

dziejstw inwentarza. Jest tutaj zatrudniona od czasu, kiedy wybudowano ten dom. Potrzebuje mieszkania i pracy - mruknął Brand. - Nie lubisz jej?

- Po prostu nie jestem przyzwyczajona do bezczynności. - Dani za nic w świecie nie pozbawiłaby kobiety pracy tylko dla własnego widzimisię. - Upiekłam na deser placek brzoskwinowy. Chcecie trochę?

Ojciec i syn uśmiechnęli się szeroko, na ich twarzach malował się zachwyty.

Scandalous

## 13

- Pomogłeś Dave'owi odrobić lekcje? - zawołała Dani z łazienki, słysząc, że Brand otwiera drzwi ich apartamentu.

- Mhm. Jestem zaskoczony, że on jeszcze nie zna mnożenia i dzielenia ułamków. Musiał to przecież przerabiać w zeszłym roku.

Brand wszedł do łazienki, zdjął dresy i wśliznął się do dużej, marmurowej wanny, naprzeciwko żony.

Woda falowała, opryskując mu pierś. Kiedy włączył jacuzzi, morze kipiących bąbelków masowało skórę Dani i rozluźniało mięśnie. Spozrzegła, że Brand jest zmartwiony.

- W zeszłym roku Dave był w innej szkole. Może nie uczą tam tego samego. - Zmarszczyła brwi.

Trudności chłopca brały się prawdopodobnie stąd, że umieszczono go w ekskluzywnej szkole, która przypominała Brandowi jego własną. W Tampa Dave chodził do szkoły publicznej, jedynej, jaka znajdowała się w ich ubogiej dzielnicy.

Brand zanurzył się głębiej w wannie, pozwalając wirującej wodzie masować mięśnie barków.

- Możliwe. Postaram się poświęcić mu więcej czasu i częściej pomagać w lekcjach. Ty także mogłabyś mu pomóc. Nie powinien mieć takich zaległości na samym początku. - Usiadł, chwycił ją i pociągnął na kolana. - Podaj mi mydło, skarbie.

Czuła ciepło jego dużych dłoni, gdy namydlął ją od karku aż do stóp. Zanim skończył, zapragnęła go do szaleństwa.

- Przestań, Brand, już dłużej nie mogę.

Odwróciła się, chwyciła mydło w dłonie i delikatnie pocierała nim złocistą skórę ramion i torsu Branda. Teraz on cierpiał katusze.

Wreszcie uniósł ją, wbił mocno na siebie i uwięził jej usta swoimi. Powoli, potem szybciej nacierał i cofał się. Ciepła woda głaskała jej ciało, potęgując reakcje. Zadrzała, czując, jak jej wewnętrzne mięśnie zaciskają się wokół niego, i złączyła się z nim w okrzyku triumfu.

Uśmiechając się, ochlapał wodą jej szyję.

- Chcesz jeszcze?

- Jesteś szalony, ale cię kocham. Chodźmy do łóżka. Jutro czeka cię ciężka zaprawa, prawda?

- Mhm. - Z płynną gracją wstał, wyszedł z wanny i podał jej ogrzany ręcznik. Kiedy się wytarli, położyli się na łóżku i patrzył, jak Dani szpera w szufladzie.

Znalazła różową, jedwabną koszulę nocną, narzuciła ją przez głowę i chwilę rozkoszowała się pieśczołą gładkiego materiału. Wreszcie położyła się obok męża na wielkim, okrągłym łożu. Brand przyciągnął ją do siebie i ułożył jej głowę na swojej piersi. Przez dłuższy czas wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca.

W następnym tygodniu Brand wpadł jak burza do salonu i cisnął na stół plik papierów.

- Siadaj! - warknął, gdy Dani wstała, by się z nim przywitać.

Nigdy dotąd nie mówił tak gniewnie, nawet wtedy, gdy się dowiedział, że ukrywała przed nim fakt narodzin syna.



- Co się stało, Brand?  
- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że nasz syn nie otrzymał odpowiedniego wykształcenia? Właśnie wracam ze szkoły. Musimy mu dać korepetycje, bo chcą go przenieść do piątej klasy, gdyż w szóstej sobie nie radzi.

Dani nie wierzyła własnym uszom.

- Dave zawsze miał same piątki. W Tampie przerabiał program dla dzieci utalentowanych. Może w tej szkole jest za wysoki poziom dla niego.

Brand walnął pięścią w oparcie obitego skórą krzesła.

- Iloraz inteligencji Dave'a wynosi sto czterdzieści. Zdaniem dyrektora jest wyższy niż u większości dzieciaków w Eastover. On uważa, że problem polega na tym, iż Dave'a do tej pory nie uczono tego, co należy.

Dani od początku nie podobał się pomysł, żeby Dave chodził do szkoły z tą całą bandą bogatych snobów.

- Dlaczego nie pošlemy go do szkoły publicznej? Nie chcę, żeby czuł się upokorzony. Nie musi powtarzać piątej klasy.

- To nie jest żadna alternatywa - warknął Brand. - Tam nie moglibyśmy zapewnić mu bezpieczeństwa.

- Bezpieczeństwa?

Brand przestał chodzić po pokoju i usiadł na wprost Dani. Obserwowała, jak przygląda potargane włosy.

- Na litość Boską, Dani! Nie chciałbym dostawać jakichś anonimowych pogroźek. Szczegóły mojego kontraktu są powszechnie znane. Dave jest doskonałym celem dla kidnaperów.

- Nigdy o tym nie pomyślałam.

- Gdybyś pomyślała, zastanowiłabyś się dwa razy, zanim byś się zgodziła za mnie wyjść, prawda? - Brand wydał się nagle postarzały, zmęczony.

- Nie. - Wstała i stanęła przed jego krzesłem. Przy-

łożyła dłonie do jego policzków. - Kocham cię, Brand. Może i ze mnie prowincjonalna gęś, ale dumna jestem z tego, że moim mężem jest najlepszy quarterback NFL. Weźmiemy Dave'owi korepetytora, żeby pomógł mu nadrobić zaległości?

Brand zamarł. Wyznała, że go kocha, i to zupełnie poważnie. Żałował, że nie może powiedzieć jej tego samego. Domyślał się, że nie miała zamiaru tak otwarcie deklorować swych uczuć, pominął więc to milczeniem. Przykrył jej małą dłoń swą dużą ręką. Delikatnie pociągnął Dani na kolana.

- Nauczyciel matematyki zgodził się dawać korepetycje Dave'owi w soboty w szkole. Będziesz musiała go odwozić i przywozić z powrotem. Ja mam w soboty treningi przed lokalnymi meczami. Kiedy będziemy grali na wyjazdach, nie będzie mnie z wami. Poradzisz sobie? - Odgarnęła zbłąkany kosmyk włosów z jej twarzy.

- Sądzę, że tak. Dziś rano zdałam egzamin na prawo jazdy.

- Gratulacje. A nie mówiłem, że ci łatwo pójdzie? - Unióś jej głowę i ucałował żartobliwie. - Co to za książka, którą byłaś tak pochłonięta, że nawet nie zauważyłaś, kiedy wróciłem do domu?

Dani uśmiechnęła się.

- Poradnik savoir-vivre'u Amy Vanderbilt. Rozdział o zaproszeniach.

- Coś interesującego?

- Niespecjalnie. To dość kłopotliwe. Tylko przy niezobowiązujących okazjach można zapraszać ludzi przez telefon. We wszystkich innych wypadkach należy wysyłać pisemne zaproszenia. Ich forma wskazuje, jak powinno się ubrać na przyjęcie. Jest to formalność, a ludzie, do których wysyłasz zaproszenie, zobowiąza-

ni są na nie odpowiedzieć. Ja jeszcze nigdy nie dostałam pisemnego zaproszenia.

Brand usiłował stłumić śmiech. Dani jest zachwycająca. Mógł czuć się zawiedziony, że Dave potrzebuje korepetycji, bo nie radzi sobie w nowej szkole, ale nigdy w życiu nie czuł się szczęśliwszy.

- Dani, zadziwiasz mnie. Tylko ty możesz dobrowolnie ślęczyć nad tym, co większość matek nadaremnie usiłowała wpoić swoim dzieciom.

- Moja matka nigdy niczego mnie nie uczyła. Chcę się tego dowiedzieć, żebym mogła potem wbić Dave'owi do głowy.

- Jesteś nieoceniona!

Tego popołudnia po powrocie z treningu Dave poszedł prosto do swego pokoju, jakby starał się unikać rodziców. Brand zastał go, gdy chłopiec ściągnął z siebie odzież i wdraprywał się do czerwonej wanny, o którą Dani miała pretensję do męża. Usiadł na ławeczce przy ścianie i spoglądał spod oka na syna.

- Cześć, tato! Szkoda, że nie widziałeś, jak rzucałem dzisiaj piłkę. Chyba trener weźmie mnie na quarterbacka, zwłaszcza jeśli pomożesz mi trochę po treningach.

- Nie będziesz w ogóle grał w piłkę, dopóki nie poprawisz stopni. Rozmawiałem dzisiaj z dyrektorem. Załatwiłem ci korepetycje.

Brand nie cierpiał roli „twardego faceta”, ale to było wpisane w rolę ojca.

- Och, tato, przedtem zawsze miałem same piątki. Po prostu nie umiem robić tego, czego wymagają ode mnie w Eastover. Czy mógłbyś ty mi pomóc? Chcę grać w piłkę. - W głosie chłopca brzmiało przerażenie, że mógłby stracić miejsce w szkolnej drużynie futbolowej.

- Pomogę ci. Mama także. Ale korepetytor zrobi to lepiej i szybciej. Mama będzie cię odwoziła i przywoziła w każdą sobotę.

Dave wyglądał na zasmuconego.

- Jak długo?

- Dopóki nauczyciele nie stwierdzą, że sam dasz sobie radę z nauką. - Brand wstał i przeciągnął się. - Pospiesz się i przebierz. Porzucamy sobie trochę piłkę po jedzeniu. Potem pomogę ci odrobić matematykę.

Tydzień upłynął Brandowi na pomaganiu synowi w matematyce i przygotowaniach do otwarcia sezonu piłkarskiego. Dani dobrze bawiła się na pikniku u Shearerów, który wprowadzał nastrój wyczekiwania przed mającymi się wkrótce rozpocząć rozgrywkami. Któregoś dnia obejrzała wraz z Elaine i innymi żonami piłkarzy środkowe trybuny, zarezerwowane specjalnie dla nich.

Kiedy gracze „Marlinów” biegali po boisku, Dani zawsze wyteęczała wzrok, żeby dostrzec Branda. Lubiła przyglądać się jemu, Joshowi i Tomowi, trzeciemu z zawodników rezerwowych, w czasie rozgrzewki. Teraz z niecierpliwością oczekiwała na mecz.

- Są, już są!

Grzmiący głos z mikrofonów wzniosł się ponad wrzawę tysięcy kibiców, którzy przyszli w ten rześki jesienny dzień obejrzeć walkę swego zespołu z „Szulerami z Memphis”. Szum trwał podczas przedstawiania starterów „Szulerów” i urósł do stłumionego ryku, kiedy starterzy „Marlinów” wbiegli truchcikiem na środek boiska.

Mikrofony zatrzeszczały:

- Dziś w ataku: quarterback, reprezentant drużyn zawodowych, dwukrotnie w reprezentacji kraju, dwie-

ście dwadzieścia pięć funtów, ósmy sezon z „Marlinami”, numer jedenasty, Brand Carendon!

Tłum ryczał. Dani wstała i wiwatowała razem z innymi. Brand wydawał się olbrzymi, niepokonany w swoim bojowym rynsztunku. Po chwili otworzyła szeroko usta na widok gracza „Szulerów”, koło którego stał Brand. Przy nim jej mąż wyglądał jak mały chłopczyk

- Ten facet to potwór. Chyba jest o połowę wyższy od Branda. - Dani nie mogła oderwać wzroku od męża i jego gigantycznego przeciwnika.

Elaine zaśmiała się.

- To Bruiser Smith. Ma około sześciu stóp i ośmiu cali i pewnie waży ze czterysta funtów. Myślę, że to najpotężniejszy obrońca liniowy w lidze. Josh mówi, że mają dziś wystawić przeciwko niemu dwóch zawodników ataku.

- Ten człowiek może zrobić komuś krzywdę. - Dani nie sądziła wcześniej, że znajdzie się ktoś tak potężny, by stanowić zagrożenie dla jej wysokiego, muskularnego męża. - Czy obrońcy liniowi usiłują powstrzymać quarterbacka przed podaniem piłki? - Jej niepokój rósł w miarę, jak próbowała przypomnieć sobie podstawowe zasady gry, których uczył ją Brand.

- To jedno z ich zadań. Próbują także powstrzymać zawodników ataku i blokujących. Wszyscy zawodnicy ataku starają się trzymać zawodników obrony z daleka od quarterbacka i napastników. Nigdy przedtem nie oglądałaś meczu futbolowego?

- Tylko na kasetach. Brand wyjaśniał mi szczegóły. Po raz pierwszy jestem na prawdziwym meczu. - Spostrzegła, że zespół „Marlinów” szykuje się do ataku.

- Czy pokazywał ci kasetę z ostatniego spotkania z „Szulerami”?

Dani pokręciła przecząco głową. Potem spojrzała na graczy ustawiających się na linii boiska.

Elaine roześmiała się.

- Tak myślałam. Po tym meczu Brand i Josh wylądowali w szpitalu. Dzięki Bruiserowi.

- Och, nie! - Dani zadrżała.

- Och, tak. Rekrut, który wszedł po nich na boisko, nigdy już więcej nie zagrał. Spójrz, Dani, zaczyna się!

Brand wziął głęboki wdech, potem wciąż w grupie innych zawodników wyszedł na otwarte boisko.

- Walzak, Monk, trzymajcie to cholerne monstrum z dala ode mnie! Potrafię rzucać daleko, ale nie wtedy, gdy mnie wdeptują w ziemię. Moja żona i dzieciak nie oglądali naszego ostatniego meczu z tymi chłopakami, więc nie chciałbym, żeby dzisiaj ujrzeli powtórkę na żywo.

Pamiętał, jak spędził dwa bolesne tygodnie na wyciągu, a ostatnie sześć meczów sezonu grał cały w bandażach, pospinany metalowymi klamrami. A potem, po sezonie, musiał się poddać operacji chirurgicznej kolana, z którym zderzył się Bruiser.

Pierwsze zagranie było długim podaniem piłki do środka. Monk Davis odebrał ją i podał do tyłu. Oddalony o piętnaście jardów Brand znowu podał piłkę i otrzymali sześć punktów za przyłożenie.

Obrona „Szulerów” bazowała raczej na blokowaniu dostępu do piłki niż na obronie goli. Tym razem, pomyślał Brand z westchnieniem ulgi, sędziowie nie zauważyli, jak Walzak przytrzymał Bruisera. To wystarczyło, aby Monk i dwaj inni zawodnicy liniowi zwalili się na niego i przygwoździli do ziemi. Podwyższyli wynik.

W połowie meczu zespół „Marlinów” doszedł do

czternastu punktów, a Brand został tylko raz przewrócony, i to nie przez Bruisera, ale obrońców „Szulerów”, którzy przedostali się przez linię przeciwnika. Walzak jednak został wycofany z boiska. Bruiser dorwał się do niego i mimo ochraniacza zwichnął mu ramię.

Niestety zastępca Walzaka nie był ani tak potężny, ani tak doświadczony jak ten krzepki Polak. Na szczęście Brand wciąż był cały i zdrowy, więc Josh nie miał pola do popisu. Brand pomyślał, że może jakoś przeżyją ten mecz.

„Szulerzy” pędzili na pole bramkowe i przewaga „Marlinów” została zredukowana do jedenastu punktów. Brand zdołał przechwycić piłkę na własnym polu końcowym tuż przed tym, nim Bruiser przewrócił go na ziemię. Poczuł, jak trzeszcza mu kości, i widział podwójnie. Próbował się podnieść, iść o własnych siłach, ale nie mógł. Leżał na plecach z otwartymi oczami i czekał na nosze.

- Elaine, on jest ranny! - krzyknęła Dani.

- Może to nic groźnego. Może Bruiser tylko pozbawił go tchu.

Dani widziała, jak Brand trzyma się za klatkę piersiową, i uznała, że prawdopodobnie ma pęknięte żebra.

- Czy mogę zejść do niego?

- Nie. Przyślą kogoś po ciebie, jeśli to coś poważnego i trzeba będzie odwieźć go do szpitala.

- No cóż, Josh sobie teraz pogra. - Dani próbowała się uśmiechnąć.

„Marliny” podwyższyły wynik, lokując piłkę w bramce przeciwnika. Potem powstrzymano atak „Szulerów” na środku boiska. Brandem wciąż zajmowali się lekarze, toteż do gry musiał włączyć się Josh.

Dani ujrzała, że Elaine drży. Oczy miała utkwione

w jasnoniebieską koszulkę opinającą plecy męża, gdy się pochylił, by oddać pierwszy strzał.

Dave wrócił od stoiska z popcornem i usiadł obok matki.

- O, gra pan Shearer! - Popatrzył na Dani. - Czy tata jest kontuzjowany?

- Zabrali go do szatni.

Dani obserwowała, jak Josh cofa się przed podaniem piłki. I nagle ciężka, ubrana w kostium koloru burgunda postać pojawiła się w jej polu widzenia. Josh zdążył podać piłkę, zanim zderzył się z nim Bruiser Smith.

Rozległ się krzyk Elaine. Tłum ryczał, kiedy napastnik „Marlinów” przechwycił podanie w polu końcowym. Dave usiłował odwrócić uwagę bliźniaków od leżącego na boisku ojca. Zdrętwiała Dani patrzyła, jak trenerzy, sanitariusze i lekarze gromadzą się wokół Josha.



Brand, słysząc, jak wrzask tłumu przeszedł w stłumiony ryk, wiedział, że stało się coś złego. Nagi do pasa, obserwował, jak trener owija go bandażem od pachy aż do pępka.

Popatrzył na monitor, skrzywił się - a miał to być uśmiech - na widok żartobliwych błazeństw napastników „Marlinów” w polu końcowym i próbował dostrzec swój numer. Dobra! Bruiser wykluczył go z gry, ale nie zwiększyło to szansy „Szulerów” na zwycięstwo. Nagle obraz się zmienił. Josh leżał na boisku, podobnie jak Brand kilka minut wcześniej.

- Masz jeszcze ten kaftan bezpieczeństwa, w który próbowałeś mnie wcisnąć w poprzednim sezonie? -. Brand nienawidził tego urządzenia z plastiku i metalu, które zalecił mu w zeszłym roku lekarz zespołu, nie chciał jednak, żeby Bruiser wepchnął mu żebra w płuca.

- Dzisiaj już nie grasz. Zalecenie lekarza. - Trener dalej bandażował klatkę piersiową Branda.

- Idź do diabła! Nie widziałeś? Josh też jest kontuzjowany.

- Trzeba im dać na pożarcie dzieciaka.

- Chciałbyś być na miejscu Toma i grać pierwszy raz w lidze przeciwko Bruiserowi? - Brand pamiętał Randy Jonesa, pewnego siebie czarnoskórego rekruta, którego nadzieje na karierę zostały zdruzgotane

w pierwszym pojedynku z monstrualnym obrońcą liniowym.

- I tak nie pozwolą ci grać. To strata czasu twojego i mojego.

Brand trzymał wyciągnięte ramię, podczas gdy trener zakładał mu ten żłosny, niewygodny, ochronny rynsztunek.

- Daj mi czystą koszulkę z szafki. - Nie chciał wykonywać żadnych niepotrzebnych ruchów, bo czuł się, jakby przejechał po nim walec parowy. Bolało jak diabli, gdy podniósł ręce w górę, żeby trener mógł mu założyć koszulkę przez głowę.

W korytarzu minął nosze, na których leżał Josh. Nie wyglądał na kogoś, kto ma połamane kości. Wydawał się trzymać nieźle. Poczul ulgę. Zespół nie mógł pozwolić sobie na to, by stracić go na dłuższy czas.

Brand dołączył do swoich towarzyszy i pomachał Dani. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie chciała przyjść na mecz. Prowadzenie osiemnastoma punktami utrzymało się przez ostatni kwadrans. Wytwarzając czas, jak tylko to było możliwe, Brand przetrzymywał piłkę na ziemi. Liczył na to, że obrona „Marlinów” zatrzyma atak „Szulerów”. Nie cierpiał takiej gry, ale cieszył się, że żyje.

Gdy mecz się skończył, wygrali piętnastoma punktami. Brand uszedł z życiem, a kibice byli zadowoleni.

Dani czekała w mercedesie z Dave'em i bliźniakami. Brand usiadł, strudzony, na miejscu dla pasażera i poprosił żonę, by pokazała, co potrafi za kierownicą. Był bardzo zadowolony, że nie musi prowadzić ferrari. W żaden sposób nie mógłby utrzymać dzwigni biegow z trzema pękniętymi żebrami.

- Elaine prosiła, żebyśmy zaopiekowali się chłopcami.

Chce czekać, dopóki lekarze nie skończą badań - wyjaśniła Dani, wyjeżdżając na zatłoczoną autostradę. - Chyba nie masz nic przeciwko temu. Dave się ucieszył, że bliźniaki zostaną u nas na noc i że będą dotrzymywali mu towarzystwa, kiedy my pójdziemy na bankiet.

Brand jęknął. Zupełnie zapomniał, że zarząd zespołu wydaje bankiet na otwarcie sezonu. Nastawił się na długą kąpiel i co najmniej dwudziestoczerogodzinny wypoczynek w łóżku. Ze złością wydał okrzyk zniecierpliwienia.

- Brand, dzieci! - Jej upomnienie, jak wszystko, co robiła, było łagodne i stanowcze. Tylko w łóżku stawała się gorąca i nieopanowana. Tym razem jednak nie myślał o kochaniu.

- Przepraszam. Ile czasu mamy do wyjścia?

- Około czterech godzin. Jest dziewiąta.

- Wobec tego najbliższe trzy godziny spędzę w wannie. - Siedział sztywno, w milczeniu, dopóki nie zatrzymali się w garażu.

Dani zaprowadziła syna i bliźniaków do kuchni, dała im do jedzenia winogrona i jabłka, a potem przygotowała zapiekanki z szynką i serem na kolację. Nie chciała fatygować pani Blair, zwłaszcza że miała ona później pełnić funkcję baby-sitter przy dodatkowych dwojgu dzieciakach. Kiedy chłopcy skończyli jeść, Dave zabrał ich do swego pokoju, aby pograć z nimi w gry komputerowe, a Dani poszła na górę do męża.

- Chodź szybciej, pomóż mi odwinąć bandaż. Czuję się jak żywa mumia. - Brand zachowywał się niczym mały domagający się współczucia chłopiec. Stał przed lustrem w łazience, a biały bandaż oplatał mu tors.

Para unosiła się nad gorącą kąpielą, woda tryskała

ze wszystkich dziesięciu jacuzzi. Brand zdjął już sporą część bandaża, a przynajmniej na to wyglądało, sądząc po strzępach porzucanych po całej podłodze.

- Masz złamane żebra? - spytała Dani, delikatnie uwalniając męża z białego oprzędu. Wdychała jego specyficzny, męski zapach, zmieszany tym razem z silną wonią apteczną.

- Pęknięte - odparł.

- Czy powinniśmy zdejmować bandaż?

- Założysz mi go znowu, kiedy wyjdę z wanny. - Brand drgnął, kiedy opadła ostatnia warstwa opatrunku.

- Ogolili ci pierś. - Dani lubiła jego owłosioną, jasnobrązową skórę, która tak rozkosznie łaskotała jej piersi. Będzie jej tego brakowało. - Och, nie! Cały jesteś posiniaczony. - Leciutko musnęła palcami wielki siniak na prawym boku Branda.

- Chcesz się do mnie przyłączyć? - zapytał, wchodząc do gorącej wody.

Ściągnęła niebieski sweter przez głowę.

- Czy zawsze tak wyglądasz po meczu? - Rozcięcia, skaleczenia i siniaki szpeciły jego ciało; wyglądał, jakby brał udział w walce gangów.

- Chyba nie. - Leżał na wznak w wannie i przyglądał się, jak Dani pozbywa się jeansów i jedwabnych majteczek. - Chodź do mnie, dziecinko.

Miała nadzieję, że wibrująca woda złagodzi jego ból. Ostrożnie, starając się nie dotykać pokancerowanego ciała, ułożyła się wreszcie po jego lewej stronie.

- Chcesz, żeby ci zrobić potem masaż? - zapytała, zastanawiając się, czy ma jakiś płyn do nacierania, który by złagodził jego ból.

- Gorąca kąpiel zrobi mi najlepiej. Gdybyś jednak

chciała się ze mną kochać, to przez następnych kilka dni będziesz musiała przejąć inicjatywę.

Wyobraziwszy sobie, że ma nad nim całkowitą władzę, Dani poczuła przyspieszony puls.

- Cieszę się, że nie masz kontuzji tutaj. - Pocałowała brodawkę jego piersi tuż nad wodą. Stwardniała od razu pod jej językiem.

- Przestań. Torturujesz mnie. W żaden sposób nie mogę się teraz poruszać.

Leżał na wznak, pozwalając, by strumień wody masyował jego kark i barki, do czasu gdy nadeszła pora ubierania się na bankiet.

Dani zdołała zabandażować mu zebra i pomogła założyć spodnie. Czuła się teraz naprawdę potrzebna. Musiała też zapiąć czarne onyksowe spinki jego koszuli i zawiązać mu krawat. Brand siedział, wyglądając na tak zbolatego, jak rzeczywiście musiał się czuć, i patrzył na Dani wciskającą się w wąską suknię bez ramiączek uszytą z różowych cekinów. Kiedy byli gotowi do wyjścia, zrzuciła z nóg pantofle i stanęła na łóżku, aby mu pomóc włożyć marynarkę.

Brand wdrygnął się, kiedy go chciała wziąć pod ramię.

- Czy oni nie zrozumieliby, gdybyśmy nie przyszli na bankiet? - zapytała. - Przecież wiedzą, że jesteś kontuzjowany.

- Nie do tego stopnia, żeby się od tego wymigać. Jedyny sposób to iść do szpitala. Epps lubi się pochwalić przed przyjaciółmi swoim cyrkiem. Do diabła, ale dostałem w kość!

- Pan Epps jest właścicielem zespołu?

- Wraz z kilkoma innymi akcjonariuszami. Jego prawnik umieścił w każdym kontrakcie punkt, że

obecność na tym spotkaniu jest tak samo wymagana jak udział w treningach i meczach.

Brand wcisnął portfel do kieszeni marynarki, potem dał znak Dani, żeby poszła za nim.

Dani nigdy dotąd nie jeździła nocą, ale bez słowa wślizgnęła się za kierownicę. Dla Branda bardziej odpowiednie byłoby teraz łóżko niż przyjęcie, myślała. Jego przełożeni muszą być bez serca, skoro każą brać udział w bankiecie kontuzjowanym piłkarzom.

Czy Josh i Elaine tam będą? Miała taką nadzieję, i to nie tylko dlatego, że to by znaczyło, iż Josh nie jest tak ciężko ranny, jak obawiała się Elaine. Przy nich Dani czuła się bezpieczniej.

Brand najwyraźniej cierpiał. Zamknął oczy, oparł się o fotel i od czasu do czasu wydawał cichy jęk. Dani nalegała, żeby zażył jakiś środek przeciwbólowy, wytłumaczył jej jednak, że jest to niemożliwe, gdyż mógłby zostać zawieszony za doping. Piłkarze zawsze mają jakieś kontuzje, na które można by im przepisać tabletki przeciwbólowe.

Kiedy przed hotelem Dani przekazała mercedesa portierowi, Brand zdusił jęk, wywłókł się z wozu i wprowadził żonę do środka.

Dani od razu zauważyła, że nie ma ani Joshua, ani Elaine. Potem ujrzała długi, budzący onieśmienie, rząd stolików, wzdłuż którego musieli przebrnąć, żeby znaleźć jakieś miejsce i usiąść. Wziąwszy głęboki oddech, by uspokoić nerwy, ścisnęła Branda za łokieć i szła o pół kroku za nim.

Trener Allen wyglądał bardziej swojsko w klubowej bluzie niż w smokingu. Stał teraz ze swoją żoną obok szefów zespołu i przedstawiał kolejno każdego zawod-

nika. Miało to, jak domyśliła się Dani, zaoszczędzić im zakłopotania, gdyby nie potrafili rozpoznać któregoś z graczy. Zauważyła z dumą, że niepotrzebnie wymamrotał nazwisko jej męża, bo wszyscy znali Branda Carendona.

Brand unikał uścisków rąk przy gratulacjach składanych z okazji wygranego meczu. Tłumaczył to doznaną kontuzją, chociaż właściciel zespołu, który twierdził, że oglądał mecz ze swojej łoży na trybunie, powinien o tym pamiętać.

- Dani, to państwo Epps i ich córka Nancy.

- Miło mi państwa poznać - mruknęła Dani. Nie podobało jej się, w jaki sposób ta Nancy patrzyła na Branda. Wysoka, elegancko ubrana, rudowłosa, miała w sobie coś drapieżnego. Mierzyła Branda takim wzrokiem, jakby był łakomym kąskiem.

Brand poprowadził Dani wzdłuż szeregu stolików i znalazł miejsce obok Monka i Walzaka, którzy nie wyglądali na bardzo przygnębionych z powodu jego kontuzji. Dani poznała już żony obu blokujących na przyjęciu u Josha i dobrze się czuła w ich towarzystwie.

- Przykro mi, że nie będę mógł dzisiaj z tobą tańczyć - usprawiedliwiał się Brand, gdy ich sąsiedzi ruszyli na parkiet.

- Nic nie szkodzi. Podoba mi się tutaj.

- Zastanawiam się, kiedy będziemy mogli się stąd zmyć. Ten ból mnie wykończy.

Popatrzyła na niego z powagą.

- Udam, że się źle poczułam.

Nie wyglądała na chorą. Była olśniewająca. Gdyby Brand nie widział jej transformacji na własne oczy, nigdy by nie uwierzył, że dobre strzyżenie i kilka nowych ciuchów może dokonać cudu. Przyciągała spoj-

rzenia wszystkich obecnych mężczyzn, co napawało go dumą i wywoływało cień zazdrości.

- Brand, chyba ze mną zatańczysz? - Nancy Epps złożyła niedbały pocałunek na jego policzku.

- Nie mogę zatańczyć nawet z własną żoną. - W głosie Branda dało się wyczuć lekką nutę zniecierpliwienia. - Dani, poznałaś już Nancy.

- A, panna Epps. - Dani uprzejmie skinęła głową.

Nancy osunęła się na puste krzesło obok Branda. Piżmowy zapach jej perfum zawisł w powietrzu niczym chmura.

- Chodź, Brand! Możesz przecież ze mną zatańczyć w imię starej przyjaźni. - Odrzuciła swe kasztanowe włosy i zwróciła się do Dani: - Czułam się zdruzgotana, kiedy tata mi powiedział, że Brand się ożenił. Byliśmy sobie tacy bliscy. Myślałam, że pierwsza się o tym dowiem.

Dani spojrzała na dziewczynę, potem obrzuciła gniewnym wzrokiem męża. Brand wrzuszył ramionami.

- Słuchaj no, Nancy, dlaczego miałbym ci opowiadać o swoich planach matrymonialnych? Nigdy nie uważałem za konieczne informować cię o szczegółach mojego życia osobistego.

Żałując teraz, że kiedyś się z nią spotykał, potarł ręką czoło. Miał nadzieję, że Dani nie da się nabrać na to, co sugerowała ta dziewczyna.

- No cóż, sądziłam, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to powiesz mi o wszystkim. Przecież my...

- Nancy, dlaczego nie pójdziesz potańczyć ze swoim narzeczonym? Przeszkadzasz nam. Gdybyś miała choć trochę taktu, sama czułabyś się skrzepowana.

Brand chciał wstać i wyjść, ale nie mógł zostawić Dani w szponach tej kobiety.



Nancy milczała, Dani wyglądała na urażoną. Brand czuł się jak zdobywca, o którą walczą dwa głodne tygrysy. Kiedy podniósł się i stanął za krzesłem żony, jego żebra przypomniały o sobie ostrym dźgnięciem bólu.

- Chodźmy tańczyć. - Nie dając żonie szansy na odmowę, ujął ją w tali i poprowadził na parkiet. Każdy ruch sprawiał mu ból, ale zdołał jakoś dotrwać do końca melodii.

Dłużej już nie mógł. Nie tego wieczoru.

- Wracamy do domu - powiedział.

Scandalous

Dani miała już dość. Czuła się nieswojo wśród tych wszystkich elegancko ubranych nieznajomych, a Nancy Epps i jej roszczeniowa postawa wobec Branda dodatkowo pogłębiła jej niepewność.

Pomyślała o jego żebrach i siniaku na boku. Musiał bardzo cierpieć. Z niezwykłą ostrożnością, żeby go nie urazić jakimś szarpnięciem czy przyhamowaniem, jechała do domu. Nie wierzyła w swoje siły na tyle, by prowadzić i rozmawiać jednocześnie, wiedziała też, że nie powinna się denerwować, ale nie mogła pozbyć się dręczącej ją myśli: z iloma to jeszcze bogatymi i pięknymi kobietami Brand się umawiał.

Zabawne, że do tej pory nie zastanawiała się, jaką rolę odgrywały w życiu Branda kobiety. Czasami jedynie wyobrażała sobie jego ślub z Marilee Sheridan - dziewczyną, której najbardziej zazdrościła, gdy były nastolatkami. I to już było wystarczająco bolesne.

W domu zajrzała do syna i bliźniaków, a potem poszła do Branda i w milczeniu pomogła mu się rozebrać. Kiedy ułożyła go w łóżku, zdjęła swoje ubranie. Zanim wróciła z łazienki, Brand już spał. Biały bandaż na jego ciele odbijał od opalenizny i niebieskiej pościeli.

Brand obudził się późno. Sam. Kiedy się poruszył, ból przeszył jego ciało, zrezygnował więc z próby

opuszczenia łóżka i zawołał żonę. Pojawiła się natychmiast: zjawa w białym dresie z tacą pełną smakowitego jedzenia.

- Która godzina? - spytał słabym głosem.

- Już prawie południe. Josh i Elaine wpadli odebrać chłopców. Opuścili szpital dopiero dziś rano.

Postawiła tacę z jedzeniem na stoliku przy łóżku, po czym spytała patrząc mu prosto w oczy:

- Brand, ile jeszcze kobiet pokroju Nancy Epps będą musiała ścierpieć?

- Nie sądzę, żeby były jakieś kobiety podobne do Nancy.

Dani zmarszczyła brwi.

- Pozwolisz, że powtórzę pytanie. Ile jeszcze spotkam takich kobiet, które wyobrażają sobie, że coś znaczą w twoim życiu?

Brand potarł ręką czoło i skrzywił się z bólu.

- O Boże, Dani, obiecałem ci wierność i dotrzymam słowa. Nigdy nie uganiałem się za kobietami, ale nie mogę powiedzieć, że żyłem jak mnich po naszym rozstaniu. Poza Marilee nie spotkałem nikogo, kto by miał do mnie jakieś prawa.

- Rozumiem, Marilee była twoją żoną. Ale ta kobieta, panna Epps, dawała jasno do zrozumienia, że łączyło was coś poważnego. Chcę tylko wiedzieć, ile jeszcze spotkam podobnych kobiet.

Dlaczego Dani nie osiągnęła wiary w siebie tak szybko, jak nauczyła się podkreślać swą urodę? Brand spojrział jej w oczy i mówił, starannie dobierając słowa:

- Ojciec Nancy właściwie wydał mi polecenie, abym jej towarzyszył podczas oficjalnych przyjęć. Od czasu do czasu umawiałem się z nią. Parę razy z nią spałem. Byłem wtedy wolny, ona także. Ale to nigdy nie było

nic poważnego. Nie mogło być! Wszyscy wiedzieli, że ostatecznie poślubi Maury Burnsa, jednego ze współwłaścicieli zespołu. Słyszałem, że ślub ma się odbyć za rok, w Walentynki.

Z napięcia malującego się na twarzy żony Brand odgadł, że jeszcze nie rozproszył jej obaw.

- Brand, znałam Marilee od dziecka. Była piękna, elegancka, zawsze umiała się znaleźć. Nancy Epps jest kimś więcej. Nie zaprzeczasz, że były jeszcze inne kobiety. Czy ty wiesz, jak ja się czuję?

- Powinnaś czuć się cholernie dobrze. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie. Satysfakcja z uprawiania seksu z innymi była niczym w porównaniu z tym, co czuję za każdym razem, gdy kocham się z tobą.

Kąciaki ust Dani uniosły się leciutko w górę, jakby chciała się uśmiechnąć.

- Wiesz, Brandy czasami się boję. Boję się, żebyś się mną nie znudził i nie zapragnął kobiety, z której nie będą się śmiali twoi przyjaciele. Kobiety, która potrafi urządzać wyszukane przyjęcia, wywierać wrażenie swoim pochodzeniem, sposobem mówienia i ubierania.

- Chodź tutaj! - Ignorując ból, który dokuczał mu przy każdym ruchu, Brand wyciągnął do żony ramiona. Westchnął, gdy Dani znalazła się w jego objęciach.

- Lepiej jedz śniadanie - przypomniała mężowi zupełnie już odprężona.

Uśmiechnął się, muskając wargami jej kark.

- Usiądziesz przy mnie?

- Chcesz, żeby cię karmić?

- A mogłabyś? Boli jak diabli, gdy ruszam ręką.

Kiwnęła głową, potem wzięła tacę na kolana. Po nakarmieniu go naleśnikami nalała do filiżanki kawy z parującego dzbanka.

Była jedyną kobietą na świecie, której pozwolił traktować się jak dziecko. Marilee nawet nie próbowała go rozpieszczać, a wszystkie inne, choćby się starały, jedynie by go rozbawiły. Doszedł do wniosku, że jest mężczyzną, który należy tylko do jednej kobiety. Nie wiedział dokładnie, dlaczego tak jest, ale Dani miała talent, jakiego nigdy nie odkrył u żadnej kobiety, jakąś magię, która powodowała, że chciał się zaangażować, stworzyć dom i rodzinę. Miała to już w sobie, gdy byli dziećmi. I zachowała nadal. Brand nie mógł się uskarżać.

W następnych tygodniach Dani nie miała zbyt wiele czasu na rozmyślanie o swojej roli w życiu Branda. Jego dni wypełnione były treningami, meczami i zabiegami, ona zaś woziła Dave'a do szkoły, biegała po mieście i spotykała z żonami innych piłkarzy. W każdej wolnej chwili dokonywała niewielkich zmian w ich apartamencie, troszcząc się o drobiazgi, o które Brand najwyraźniej nie dbał.

Po trzecim sezonie piłkarskim Dani i Brand wystąpili razem w reklamie. Było to zabawne przeżycie, a pieniądze zarobili niezłe. Bardzo to poprawiło samopoczucie Dani, mimo że większą część otrzymanej kwoty wydała na kupno tych reklamowanych bzdur.

Nie mogła sobie tego odmówić po tym, jak ujrzała męża wyciągniętego na kolorowym prześcieradle, z odpowiednio dobranymi ręcznikami udrapowanymi pomysłowo wokół bioder. Te prześcieradła i ręczniki powinny iść jak świeże bułeczki, kiedy reklama ukaże się w telewizji.

Wszystko, co miała zrobić Dani, to przejść w skromnej, satynowej szacie harmonizującej z barwą bielizny pościelowej. A potem usiąść na łóżku obok męża

i uśmiechnąć się do niego z podziwem. Była zaskoczona, gdy tydzień później agent Branda zadzwonił do niej i zapytał, czy zgodziłaby się wystąpić w następnej reklamie.

W ten piątkowy poranek Dani była jakoś dziwnie rozleniwiona. Brand niemal o świcie pojechał na lotnisko i nie będzie go w domu aż do późnej nocy w niedzielę. Już teraz za nim tęskniła. Powędrowała po szeleszczącym dywanie z liści w stronę jeziora. Ptaki śpiewały w gałęziach drzew, silny, rzeński wiatr rozwiewał jej włosy.

Dani kochała to miejsce. Kochała Milwaukee. Zaprzyjaźniła się z kolegami Branda i ich rodzinami, nabierała z każdym dniem coraz więcej pewności siebie. Dave czuł się dobrze w swojej szkole, mimo że według dyrektora wciąż jeszcze potrzebne mu były korepetycje. Dani chciałaby mieszkać tu na stałe, tak jak Josh i Elaine.

Myśl o powrocie do Georgii i spędzeniu tam, tak blisko rodzinnego miasta, czasu do chwili rozpoczęcia nowego sezonu piłkarskiego nie dawała jej spokoju. Nie pomogły obietnice Branda, że będą mieszkali pod miastem, nie w samym Carendon. Mogą tam wcale nie jechać, powiedział, dopóki Dani nie będzie gotowa stawić czoła przeszłości. Tłumaczyła sobie, że nie ma powodu do zmartwienia, przypominała, że przecież postanowiła zwalczyć niepewność, jaka ją trapiła.

- Proszę pani, telefon.

Dani wstała i wróciła do domu. Oczekując głosu Branda, z niecierpliwością odebrała słuchawkę z rąk pani Blair.

- To matka pana Carendona. - Gospościa wyglądała na zmęczoną. - Chciała rozmawiać z panią, kiedy powiedziałam, że pana Branda nie ma w domu.

Dani patrzyła na telefon. Niewinny jasnoszary aparat wyglądał złowieszco. Opanowując drżenie rąk,

uniosła słuchawkę do ucha. Wymamrotała stosowne powitanie.

- A, to ty. Chciałam rozmawiać z synem. Kiedy będzie w domu? - Miętka, przeciągła wymowa Eleanor Carendon odbijała się zgrzytem w uchu Dani. Przypomniała sobie bolesną rozmowę, którą odbyły dawno temu.

- W nocy, w niedzielę. Pojechał do Los Angeles na mecz. - Dani bez trudu wyobrażała sobie protekcyjnalny grymas na twarzy teściowej. Wprawdzie spotkały się tylko raz, ale ta twarz od lat prześladowała Dani w koszmarach sennych.

Eleanor prychnęła wzgardliwie:

- Powtórz Brandowi, że musi bezwzględnie wycofać tę okropną reklamę z telewizji. Tę, w której leży na łóżku zupełnie nagi. Na pewno wiesz, o czym mówię, bo ty też tam występujesz.

- Brand nie był nagi. Miał na sobie kąpielówki. Nie wiedziałam, że już emitowano ją w telewizji. - Odsunęła słuchawkę nieco dalej od ucha.

- To skąd ja bym o niej wiedziała? Przynajmniej dziesięć moich przyjaciółek dzwoniło, żeby mi powiedzieć, że ją oglądały. Gdybyś miała choć odrobinę wyczucia taktu, to rozumiałabyś, jakie to dla mnie upokorzenie, że mój syn, moje jedyne dziecko, eksponuje się w telewizji. Już wystarczającym ciosem był dla mnie ten jego ostatni barbarzyński pomysł. Ślub z tobą!

Dani miała ochotę nawymyślać tej kobiecie. Cisnąć słuchawkę. Zalać się łzami. Zdołała się jednak opanować. Obiecała Brandowi, że nie pozwoli, by jego matka wyprowadziła ją z równowagi. I nie pozwoliła. Niech sobie mówi, co chce. Zagryzła wargi i czekała w milczeniu, aż teściowa zakończy swój zjadliwy wywód.

- Skoro klub piłkarski nie płaci Brandowi tyle, by

mu starczyło na życie, niech wraca do domu i zajmie się uczciwą pracą. Żadna suma na świecie nie skusiłaby przyzwoitej pary do nakręcenia reklamy, nie mówiąc już o zgodzie na jej publiczną emisję. - Eleanor wreszcie zamilkła.

- Przykro mi, że to panią tak wytrąciło z równowagi - skłamała Dani. - Sądzę jednak, że w tej sprawie już nie da się nic zrobić. Brand podpisał zgodę na emisję w telewizji. Wiem o tym, bo mój podpis też tam figuruje.

- Powiedz mojemu synowi, żeby do mnie zadzwonił. Przypuszczam, że możesz się z nim dość szybko skontaktować. Zrób to i przekaż mu, że czekam na telefon. Marilee nigdy by mu nie pozwoliła nakręcić reklamy, a co dopiero razem z nim występować. No, ale ona jest damą. - Rzuciła słuchawkę.

Dani dzwoniło w uchu od złych wibracji, jakie docierały do niej po drutach telefonicznych. Sprawdziła godzinę i uświadomiła sobie, że Branda nie będzie w hotelu jeszcze przez kilka godzin. Nie chciała go niepokoić, dzwoniąc na komórkę. Eleanor Carendon może jeszcze podenerwować się trochę, wyładować swój gniew na kims innym.

Matce Branda udało się odebrać Dani z takim trudem wypracowane poczucie wartości. Ale wspominając całą tę rozmowę, uświadomiła sobie, że wcale nie płakała. Oczy miała suche. Nie załamała się. Nie błagała o przebaczenie za to, że ta kobieta jej nienawidzi. Stawiła jej czoło za siebie i Branda. Nie rozsypała się. Nie drżą jej ręce, nie ma łez w oczach. Poszła do kuchni bardzo z siebie zadowolona.

— Czy podać pani coś do picia? - spytała gosposia, kiedy Dani usiadła przy kuchennym barku.

- Proszę. Może być napój truskawkowy?



Gospościa napełniła szklanekę lodem i postawiła butelkę napoju na barku.

- Pani Carendon, nie powinna się pani denerwować. Matka pana Branda od czasu do czasu dzwoni do syna. To nie jest powód do niepokoju.

- Ale ona mnie nienawidzi. Teraz wścieka się o tę reklamę pościeli.

- Niech się pani nie przejmuje. Pan Brand szaleje za panią. Będzie tak, jak pani zechce. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby był tak szczęśliwy. To pani zasługa. Pani i waszego wspianiałego chłopaka.

- Dziękuję. Byłoby mi jednak o wiele łatwiej, gdyby matka Branda mnie zaakceptowała.

Wcale nie była taka pewna, czy pani Blair, teraz taka przyjazna, nie podzielałaby niechęci Eleanor do niej, gdyby znała historię jej dzieciństwa. Czuła, że gospościa wie, iż ona nie wyrastała w luksusie, nie sądziła jednak, by mogła się domyślać, że jej rodziną pogardzało całe miasto. Dani nie chciała, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

Odstawiła napój i wyszła z kuchni. Potrzebowała chwili spokoju poza domem. Założyła podbity futerkiem czerwony płaszcz, wzięła torebkę i kluczyki do samochodu. Miała odebrać Dave'a ze szkoły. Jeśli pojedzie wcześniej, posiedzi tam sobie i poczeka.

Dani dotarła do budynków szacownej szkoły w Eastover. Czuło się tu atmosferę starych, arystokratycznych pieniędzy, podobnie jak w tej ekskluzywnej szkole, do której uczęszczał Brand w Atlancie.

Na pewno Brandowi na niej zależy, przynajmniej trochę. Siedzi sobie oto w nowym mercedesie, nosi stroje, które kosztowały więcej, niż wydała na swoją garderobę w ciągu minionych lat. Sam samochód ma większą wartość niż ta nędzna chałupka, w której wyraastała. Popatrzyła na swoją obrączkę i uśmiechnęła się. Prawdopodobnie jest droższa od jej domu i działki kupionej pod jego budowę.

Dani znała wiele rodzin, których domy wcale nie były lepsze, ale które pracowały uczciwie i cieszyły się poważaniem sąsiadów w Carendon. Jej matka natomiast związała się z ekspedientem, który ją opuścił i przeniósł się na zieleńsze pastwiska. Od tej pory stała się znaną w mieście pijaczką.

Dani nie pamięta dnia, żeby jej matka albo babka, kiedy jeszcze żyła, nie były pijane w sztok jeszcze przed południem. Niemal każdej nocy po powrocie z pracy w „Królewskiej Mleczarni” musiała taszczyć jedną z nich, albo obydwie, do łóżka. Doprawdy nie mogła winić obywateli Carendon za etykietkę „hołoty”, jaka przyłgnęła do jej rodziny.

Westchnęła. Dopóki Brand nie pojawił się ponow-

nie w jej życiu, zawsze pracowała. Najpierw dlatego, że praca oddzielała ją, przynajmniej w jej pojęciu, od matki. Później musiała utrzymywać Dave'a. Pamięta, jaka była dumna, kiedy wreszcie stanęła na własnych nogach, kiedy nie potrzebowała na utrzymanie syna ani zasiłku, ani pomocy z opieki społecznej.

Eleanor Carendon miała powód, żeby ją wyrzucić. Sama jako matka odradzałyby Dave'owi zawieranie przyjaźni z kimś, czyja rodzina zasługiwałaby na taką pogardę jak jej własna. Czy teraz zaakceptowałyby siebie jako osobę wartościową, będąc na miejscu matki Branda? Nie była tego pewna.

Ucieszyła się na widok Dave'a wychodzącego z porośniętego bluszczem budynku szkolnego. Usiadł obok niej w samochodzie. Jego trajkotanie na temat projektu, jaki przygotował na lekcję przyrody, zaprzętało uwagę Dani w drodze powrotnej.

Kiedy Brand zadzwonił, Dani i Dave jedli właśnie pizzę. Dani pozwoliła chłopcu porozmawiać z ojcem, podczas gdy sama poszła do sypialni, aby pomówić z nim na osobności. Podniosła słuchawkę i powiedziała synowi, że teraz jej kolej.

- Hej, skarbie! Widziałem dziś w telewizji niezłą lalczkę. Napaliłem się na nią. - Brand drażnił się z żoną. - Nie uwierzyłybyś, ale facet, który z nią występował, był kubek w kubek podobny do mnie.

- Twoja matka chce, żebyś do niej zadzwonił. Ona też oglądała reklamę.

- Och, przykro mi, Dani! Bardzo była dla ciebie nie-miła?

- Niezbyt miła. - Przypomniała sobie zjadliwe słowa teściowej.

- Założę się, że to jakieś nieporozumienie. Nie przejmuj się nią, skarbie. Szkoda, że nie ma mnie w domu albo że ty nie możesz być tu ze mną. Josh nie jest tak uroczym współlokatorem jak ty.

- Ja też za tobą tęsknię. Zadzwońisz do matki? - Jeśli tego nie zrobi, teściowa zarzuci jej, że nie przekazała mu informacji.

- Mhm. Tego mi właśnie potrzeba przed meczem. Czy jest u niej LeeAnn?

- Nic o niej nie wspomniała. Tylko o reklamie. I o tym, że Marilee by ci na to nie pozwoliła, nie mówiąc już o wystąpieniu razem z tobą.

- Matka potrafi być podła. Nie mówiła o stryжку Jimmym?

- Nie. Przecież dzwonił do ciebie w zeszłym tygodniu po meczu.

- Sądziłem, że może matka miała od niego jakieś nowe wieści. Mówiłem ci, że mąż Laury może umrzeć w każdej chwili. Kochanie, ja nie jestem taki jak moja matka. - Mówił teraz łagodnym, czułym tonem. - Pamiętaj o tym. Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Nagraj mecz, dobrze?

- Oczywiście. Będziemy go oglądać u Elaine. Nastawię video przed wyjściem. Kocham cię, Brand. - Dani odłożyła słuchawkę.

Dlaczego Brand miał wrażenie, że Dani trochę upiększyła niektóre szczegóły rozmowy z matką? Leżąc na plecach, odtwarzał ich rozmowę. Była opanowana, rozsądna. Nawet cienia płaczu czy strachu w jej cichym, spokojnym głosie. Jego żona przeszła długą drogę i ciężko pracowała nad sobą.

Nie żywił żadnych iluzji, że matka zachowała się

układnie wobec Dani. To nie było w jej stylu. Czując wściekłość na myśl o tym, jak musiała potraktować Dani, podniósł znowu telefon. Poczucie bezsilności podsycało jego gniew.

- Chciałaś ze mną mówić, mamó? - zapytał sucho, kiedy Eleanor podniosła słuchawkę. Wyobraził sobie, jak wykrzywia z niesmakiem usta, siedząc przy swoim antycznym biurku, do którego nikt nie miał prawa nawet się zbliżyć.

Eleanor powtórzyła swe żale, które bez wątpienia wylała na Dani. Brand trzymał słuchawkę z dala od ucha i wściekał się w milczeniu. Kiedy skończyła wyjaśnić:

- Mamó, wystąpiłem w reklamie, ponieważ, jest to niezwykle intratne, zważywszy, jak mało wymaga czasu i wysiłku. Po drugie, jest to korzystne dla zespołu. A teraz chcę, żebyś wiedziała, iż nie pochwalam tego, że zwymyślałaś Dani. Nie podoba mi się też to, że wtykasz nos w moje sprawy. Do diabła, mam już trzydzieści lat!

- Ale rozum nastolatka. Mimo że ta twoja futbolo-wa obsesja zabiła ojca, ty nadal uprawiasz tę barbarzyńską, dziecinną zabawę. A teraz jeszcze upokarzasz mnie, pozwalając, by twoje zdjęcia były emitowane w publicznej telewizji, by każdy mógł je oglądać i o nich rozprawiać. I jeszcze do tego popisujesz się tą swoją pospolitą, nic nie znaczącą żoną.

- Twoja opinia na temat futbolu zawsze była mi znana, tak jak i twoje uczucia wobec Dani. Ale pomimo twoich matactw, Dani jest moją żoną i nie pozwolę ci jej znieważać. Nie pozwolę ci też dalej zatruwać umysłu mojej córki.

- O to nie musisz się martwić. Ani Marge Sheridan, ani ja nie będziemy dłużej ponosiły odpowiedzialności za to dziecko, skoro ty i Marilee ulotniliście się

i marnujecie swoje życie. Wysłałam LeeAnn do jej matki. Będzie tam dopóty, dopóki ty nie skorzystasz z przysługującego ci prawa do opieki. Wątpię jednak, żebyś to zrobił, skoro jesteś taki zakochany w tej kobiecie i jej dziecku.

Brand wałnął pięścią w nieistniejącą poduszkę.

- Nazywa się Dani, a Dave jest także moim synem. Dani to oddana mi, porządna kobieta. I to nie z jej powodu będę prawdopodobnie musiał zerwać stosunki z córką. Częściowo dzięki tobie właśnie LeeAnn pogardza wszystkim, co robię, i nie znosi mojego towarzystwa.

- Nigdy nie poświęcałeś jej czasu.

- Nie mogłem dłużej żyć z Marilee, a ona też nie wytrzymywała małżeństwa ze mną. Nigdy jednak nie opuściłem żadnych odwiedzin u LeeAnn, dopóki nie zaczęła kopać i wrzeszczeć, gdy przyjeżdżałem się z nią zobaczyć.

Z goryczą wspominał, jak zrezygnował ze zbudowania więzi z córką, chociaż, jeżeli chciał być uczciwy wobec siebie, musiał przyznać, że jego stosunek do jej afektowanych manier i wyszukanych strojów mógł także potęgować jej niechęć do niego.

- Gdzie są LeeAnn i Marilee?

- W Nowym Orleanie, z tym kalekim kuzynem Marilee.

- Z Philipem Sheridanem?

- Tak. Podać ci jego telefon?

- Zadzwoń do LeeAnn w przyszłym tygodniu - mruknął Brand, zapisawszy numer.

Przeciągnął się i próbował odprężyć po rozmowie z matką.

A więc Marilee, pomyślał, chce znowu odzyskać Phila. Byli parą w liceum, ale rozstali się wkrótce po

tym, jak Phil miał wypadek i został przykuty do wózka inwalidzkiego. Brand rozumiał Phila. Sam też nie chciałby wiązać kobiety, na której by mu zależało, gdyby był kaleką.

Ale miłość Marilee do Phila nie umarła. Całymi miesiącami usiłowała go przekonać, że nadal go pragnie. Wreszcie poddała się. Kilka miesięcy później pozwoliła swej matce zaaranżować małżeństwo z Brandem. Zepsuli wspianą przyjaźń, próbując się zmusić do szczególnego, zupełnie innego uczucia - miłości.

Brand przypomniał sobie pierwsze dni tego nieudanego związku. Udawali zadowolenie, poprzestawali na mniejszych, niż każde z nich miało, wymaganiach od małżeństwa. Marilee kuliła się za każdym razem, gdy brał ją do łóżka, wybuchając rozzłością, gdy patrzyła na jego zdrowe ciało, i opłakiwała utratę Phila.

Brand nie był bez winy. Drwił z jej łagodnego usposobienia, przesadnie, jedynie po to, aby ją drażnić, eksponował arogancką męską osobowość. Wyśmiewał jej wykwintne maniery, umyślnie zachowywał się w sposób grubiański i szorstki. Gdyby nie zaszła w ciążę, w czasie jednej z tych rzadkich chwil, kiedy przestawali ze sobą walczyć, by uprawiać seks, nigdy nie zostaliby ze sobą tak długo.

LeeAnn. Brand starał się sobie przypomnieć, jak wygląda jego córka. Czuł się winny, że teraz, kiedy ma Dani i Dave'a, LeeAnn stała się dla niego prawie obcą osobą. Jest ładna. Jak Marilee. Nie widział u niej wielu swoich cech poza tym, że jest bardzo wysoka jak na swój wiek. Jej babki nieustannie lamentowały z tego powodu i obwiniały Branda, że obdarzył ją swoimi genami wzrostu.

Zgasił światło i ułożył się do snu. Jutrzejniejszy mecz będzie ciężki; trzeba się do niego przygotować.

Mecz się zakończył. Wygrał zespół „Marlinów”. Dani pożegnała się z Elaine i, wioząc Dave'a do domu, rozmyślała o tym, jak przywita męża, kiedy ten wróci późno w nocy. Tęskniła za nią, pragnęła jej. Powtarzała sobie w myślach jego czułe słowa setki razy. Gdyby tylko Brand ją prawdziwie kochał, marzyła.

- To chyba fajnie jest być bliźniakiem - zauważył Dave. - Josh i Jake zawsze mają się z kim bawić.

Dani uśmiechnęła się. Była zadowolona, że chłopiec przyjemnie spędził czas, prażąc kukurydzę i smażąc galaretki na płycie kominka z pełnymi życia siedmioletkami, podczas gdy ona i Elaine oglądały mecz „Marlinów” na wielkim ekranie telewizora.

Brand grał przez cały czas, co oznaczało, że Josh przesiedział mecz na ławce rezerwowych. Szkoda jej było Elaine, ale cieszyła się, że mąż uniknął kontuzji.

- Nie masz nic przeciwko zabawie z młodszymi dziećmi? - spytała syna, kiedy wjeżdżali do garażu.

- Josh i Jake są fajni. Chciałbym mieć młodszego brata. - Dave wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi, by zabrać wielką torbę prażonej kukurydzy, którą Elaine mu wcisnęła. - Tata grał dzisiaj wspaniale!

- Tak, bardzo dobrze.

Dani poszła na górę, pozostawiając syna z jego kukurydzą w pokoju rekreacyjnym. Dave jest dobrym



dzieckiem. Skoro chce mieć rodzeństwo, powinien być zadowolony, jeśli jej nadzieje się potwierdzą. Żywiła też pewne obawy, bo Dave będzie już dojrzałym dwunastolatkiem, gdy jego brat albo siostra przyjdzie na świat.

W każdym razie, pomyślała ze smutkiem, już nie mam siedemnastu lat. Zmęczona, wyciągnęła się w wannie i włączyła jacuzzi.

Zadzwoił telefon i Dani uśmiechnęła się radośnie. Mimo iż często żartowała ze zwyczaju Branda umieszczania aparatu w każdym pomieszczeniu, była zadowolona, że jeden z nich znajduje się na ścianie obok wanny. Przeciągając się leniwie, podniosła słuchawkę. Sądziła, że to Brand dzwoni z lotniska w Los Angeles.

- Dani? - Usłyszała głos nieznajomej kobiety.

- Kto mówi?

- Marilee Sheridan. Jak się masz? - W zadziwiająco przyjaznym tonie dało się wyczuć lekkie wahanie.

- Dziękuję, dobrze. Brand jeszcze nie wrócił z Los Angeles.

- Wiem. Chciałam porozmawiać z tobą.

- Tak? - Dani nie była pewna, czy poznałaby dzisiaj byłą żonę Branda, mimo że chodziły przez kilka lat do tej samej szkoły. Czas zmienia ludzi.

- Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy byłabyś skłonna przyjąć LeeAnn na jakiś czas. Brand nie zabierał jej do Siebie od wieków.

Dani nie mogła być bardziej zaskoczona. Brand nie mówił jej wiele na ten temat, ale odniosła wrażenie, że Marilee robi, co może, żeby mu udaremnić widzenia z córką. Będzie na pewno zachwycony.

- Z radością przyjmę LeeAnn. Myślałam, a właściwie to Brand myślał, że LeeAnn została u jego matki.

- Zrobiło jej się przykro, gdy sobie uświadomiła, że

Marilee mogła przypuszczać, iż potrzebna jest zgoda Dani na przyjazd dziewczynki.

- LeeAnn jest ze mną. Mieszkam w Nowym Orleanie z moim narzeczoną. Obie babcie uznały, że nie mogą ponosić za nią odpowiedzialności, więc spakowały ją i odesłały do mnie.

- Brand nie będzie mógł teraz do was przyjechać, by zabrać dziecko. - Wstrząśnięta faktem, że dziewczynka sama podróżowała z Atlanty do Nowego Orleanu, Dani nie chciała sugerować Marilee, żeby wysłała małą do Milwaukee.

- Skoro nie masz nic przeciwko temu, żeby mieszkała z wami, Phil i ja przylecimy z nią samolotem. I tak musimy się dostać do Nowego Yorku, skąd wyruszamy na wycieczkę morską, którą planowaliśmy, tak jak i nasz ślub na statku, od wielu miesięcy. Myślałam, że moja matka zajmie się LeeAnn, ale się myliłam.

Serce Dani rwało się do córki Branda. LeeAnn zdawała się być dzieckiem niechcianym, niechcianym nawet przez własną matkę. Ale z tego, co mówił Brand, wynikało, że babcie zawsze troszczyły się o dziewczynkę.

- Kiedy przyjeżdżacie? - zapytała. Z rozkoszą zajmie się córeczką męża. Nie wyobrażała sobie, żeby Brand miał jakieś zastrzeżenia do tej wizyty.

- Jutro rano, dziesiąta piętnaście. Jeśli podasz mi adres, weźmiemy taksówkę z lotniska. Phil i ja wyjedziemy z Milwaukee dopiero następnego dnia. Wynajmiemy pokój w hotelu.

- Nie musicie tego robić. Mamy mnóstwo pokoi. Zapraszam was wszystkich do nas. - Podała Marilee adres. - LeeAnn pewnie będzie się czuła bezpieczniej, jeśli zostanieie tutaj na noc - dodała.

- To bardzo miłe z twojej strony, Dani. Tylko że Phil jest na wózku. Będzie z tym jakiś problem?

- Mamy pokój gościnny na parterze. Do domu prowadzi parę schodków, ale z pewnością sobie z tym poradzimy.

Pomyślała, że Brand mógłby wnieść Phila po schodkach, potem jednak postanowiła pomyśleć o ustawieniu prowizorycznego podjazdu. Biedny Phil czułby się prawdopodobnie upokorzony, gdyby był zdany na łaskę byłego męża Marilee.

Po kilku grzecznościowych formułkach skończyły rozmowę. Dani wyszła z wanny i pogładziła swój płaski brzuch. Wyobraziła sobie, jak wewnątrz rośnie maleńka istotka. Mimo iż wiedziała, że Brand przyjedzie dopiero za parę godzin, natarła odrobiną swego ulubionego zapachu kwiatu jabłoni piersi i wślizgnęła się do łóżka.

Podniecenie, jakie ogarnęło zespół po wygraniu decydującego meczu, ledwie docierało do Branda. Do czasu nim samolot wylądował w Milwaukee, nie mógł opanować wzburzenia. Z nieszczerym śmiechem zbywał niezbyt lotne zaczepki Walzaka, po czym zarzucił swą torbę podróżną na ramię. Zignorował niewielką grupę kibiców, która zgromadziła się na pasie startowym, i pospieszył na parking, by odebrać ferrari. Nie mogąc się doczekać spotkania z Dani, przekroczył dozwoloną prędkość w drodze do domu. Zdumiało go, jak bardzo tęskni za żoną po dwóch dniach rozłąki.

Widok śpiącej Dani nigdy nie przestanie go poruszać. Cichutko, żeby jej nie obudzić, zrzucił ubranie i wślizgnął się do łóżka. Przeciągnęła się jak kotka, gdy delikatnie pogładził krągłe biodra.

Jej natychmiastowe przebudzenie rozgrzało mu ser-

ce, a miękkie, zmysłowe ruchy rozpały do białości. Jęknąwszy przewrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie. Czekaa na niego naga.

Skóra Dani była gładka jak atlas. Zapach kwiatu jabłoni wypełnił mu nozdrza. Nabrzmiate sutki jej pierśi muskały jego pierś, jej uda rozchyliły się, robiąc miejsce dla jego nabrzmiatej męskości. Pocałował ją. Przeszedł go dreszcz, gdy poczuł, jak bardzo jest spragniona. Nie mógł już dłużej czekać, nie mógł jej pieścić i drażnić. Nie tej nocy. Jednym, szybkim ruchem położył ją na wznak i połączył się z nią.

- Sprawieś mi taką rozkosz - wyszeptaa, kiedy kołysaa ją w ramionach, odpływając w sen.

Brand wygladał teraz jak w reklamie, o którą miała pretensje jego matka.

Dani wyobrazała sobie, jaki musi być zmęczony. Wrócił późno w nocy, potem kochał się z nią namiętnie. Pozwoli mu jeszcze trochę pospać, a potem zrobi niespodziankę wiadomością, że LeeAnn przybywa z wizytą. Aby pokazać się od najlepszej strony jego córce i byłej żonie, ubrała się bardzo starannie.

Potem przypomniała sobie, że będzie potrzebny jakiś podjazd dla wózka inwalidzkiego. Przypuszczała, że Brand mógłby go zrobić. Pochyliła się nad łóżkiem i obudziła go pocałunkiem.

- Nie mam dziś rano treningu.

- Wiem. Ale będziemy mieli gości. Twoja córka przyjeżdża.

- Co? Jak to? Dani, czy ty masz pojęcie, w co nas pakujesz? - Brand był wyraźnie przerażony tą wieścią.

- Marilee przywiezie ją dziś rano. Dzwoniła wczoraj późnym wieczorem, żeby zapytać, czy moglibyśmy

zając się dzieckiem w czasie jej podróży poślubnej. Brand, przecież nie mogłam odmówić przyjęcia twojej córki.

- Ja bym mógł. Odmówiłbym. Moja córka nienawidzi mnie. To miniatura mojej kochanej mamuśki i Marge Sheridan w jednej osobie. - Potarł czoło, klnąc pod nosem. - Ile ma trwać ten miodowy miesiąc?

- Nie wiem. Marilee nie mówiła. A może i mówiła, ale ja nie pamiętam. Niezbyt długo. Wspomniała coś o podróży statkiem.

- Skarbie, najdłuższy czas, jaki spędziłem ze swoją córką, to ledwie kilkanaście godzin. I cały ten czas się dziwiłem, dlaczego w ogóle dotknąłem jej matki.

- Brand, nie wierzę ci! Jesteś takim wspaniałym ojcem dla Dave'a.

- Dave jest dobrym i miłym dzieckiem. A LeeAnn to mały potwór. - Wstał i rzucił żonie złe spojrzenie. - Czy mam ją zabrać z lotniska?

- Marilee z narzeczonym przywiozą ją tutaj. Zostaną u nas na noc, żeby LeeAnn nie czuła się nieswojo w obcym miejscu.

Dani poszła za mężem do łazienki i patrzyła, jak się goli. Wcale nie wyglądał tak czarująco, jak wówczas gdy reklamował krem do golenia. Westchnęła. Potem zostawiła go, by ubrał się w spokoju.

Brand kipiał z gniewu. Nie lubił kłócić się z żoną, ale był na nią wściekły. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien odczuwać takiego przerażenia na myśl o kontakcie ze swoim dzieckiem, które zostało nauczone lekceważenia jego samego i tego wszystkiego, co robi.

Do diabła, starał się być „drogim nieobecny” tatą, ale wolał zrezygnować i z tego niż walczyć z nią przy każdych odwiedzinach. Marilee była świadkiem, jak traktowała go ich córka. Próbowwała się chować, szarpała się z nim za każdym razem, gdy przyjeżdżał, by ją zabrać na dzień lub dwa. Zaklął pod nosem.

Gdyby mógł, skreśliłby kark swojej eks-małżonce za to, że wrobiła Dani w to zaproszenie. Już nie chodziło o niego samego, ale wiedział, że mała będzie z nim nieszczęśliwa. A nieszczęśliwa mała dziewczynka może zamienić ich życie w piekło na ziemi - życie Dani, a może i Dave'a.

Dave. Myśl o synu wywołała uśmiech na jego twarzy. Dla chłopca potrafi być prawdziwym ojcem. W przeciwieństwie do babek LeeAnn Dani nie nastawiała syna przeciwko niemu. Brand poszperał w szafce i wydobyl z niej bezkształtne, dziurawe szare dresy. Sprawi mu prawdziwą przyjemność obserwowanie przerażonej miny Marilee i pytanie pretensjonalnej małej dziewczynki, czy zawsze się tak ubiera.

Przypomniał sobie jednak, jak ładnie wygląda Dani w swojej bluzie w ciemnoniebieską i różową kratę. Ubrała się, by zrobić na gościach wrażenie. Zabawa w niegrzecznego chłopca byłaby afrontem dla niej, nie dla Marilee. Odłożył stare dresy i wybrał szerokie szare spodnie i robiony ręcznie sweter. W poczuciu winy zdjął nawet sportowe niki i założył miękkie włoskie mokasyny.

Zanim zszedł na dół, Dave już wyszedł do szkoły. Brand nie cierpiał spóźniać się na śniadanie z synem, ale po wiadomości o przyjeździe LeeAnn nie byłby dla nikogo odpowiednim towarzyszem przy stole. Dani podała mu śniadanie w pokoju rekreacyjnym, bo pani Blair kończyła właśnie w jadalni nakrywać do lunchu.

- Czy masz jakieś deski, żeby zrobić podjazd?

Brand zastanawiał się chwilę. Dlaczego, u diabła, Dani sądzi, że trzeba robić jakiś podjazd? Wreszcie dotarło do niego. Phil i jego wózek!

- Mogę wnieść Phila po tych kilku schodkach. - Odstawił pustą filiżankę po kawie i zmusił się do uśmiechu. - Muszę zadzwonić do swojego księgowego, zanim będziemy uwiązani przez naszych gości. Przyjdź po mnie, kiedy się zjawia.

Wstał i ruszył w stronę gabinetu.

Dani pospieszyła na dół, by sprawdzić, czy mała sypialnia obok pokoju syna jest przygotowana na przyjazd LeeAnn. Wyjęła ozdobione białą koronką, bladoróżowe prześcieradła i powłoczki oraz pikowaną kołdrę w pastelowy, kwiatowy wzór. Pięknie wyglądały na mosiężnym łóżku, chociaż mała pewnie wolałaby rysunki Disneya albo dinozaury. Pojedzie jutro na zakupy. Może LeeAnn wybrałaby się z nią. Zjadłyby lunch w jednym z tych barów koło deptaka.

Zabrała „Sport Ilustrowany” i „Życie na Południu”, które zostawiła pani Blair na stoliku nocnym. Wprawdzie sprawa była, że pokój wydawał się zamieszkały, ale Dani wątpiła, żeby sześciolatnia dziewczynka zainteresowała się treścią tych magazynów. Usiadła na białym skórzanym fotelu, stojącym obok wysokiego, sięgającego od podłogi do sufitu okna, i zastanawiała się, dlaczego w domu męża nie ma niczego, co LeeAnn mogłaby kiedyś pozostawić. Wtedy przypomniała sobie, że córka Branda nigdy tu wcześniej nie była.

Gdy tylko ustalili, że mają się pobrać, Brand zaczął urządzać synowi pokój, o jakim marzą chłopcy; zamówił wszystko, czego Dave mógłby potrzebować. Nie zapomniał o żadnym szczególe.

Nigdy nie sądził, że będzie tu mieszkała jego córka, bo na pewno urządziłby także pokój dla niej. Co ich tak oddzieliło od siebie? Serce Dani rwało się do męża. Chciała go odszukać, scałować smutek, jaki ukrywał w głębi duszy. Nie ma znaczenia, że LeeAnn nie jest jej córką. Będzie ją kochała i znajdzie jakiś sposób, by doprowadzić do naprawienia stosunków między tym dwojgiem.

Wstała powoli i przeszła przez hall do rzadko używanego pokoju gościnnego, który pani Blair wymuskała dla Phila i Marilee. Czy oni razem śpiją? Sądziła, że tak, ale nie była tego pewna. Na wszelki wypadek poleciła gosposi, aby zaniósła czystą pościel do niewielkiej sypialni.

Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Spojrzała na zegarek i pospieszyła na górę, by poczesać się i poprawić makijaż. Chciała udowodnić Marilee, że godna jest miłości Branda, że nie jest tą samą zaniedbaną dziewczyną, którą Brand kiedyś zaciągnął do domu tak jak się przyprawdza osieroczonego szczeniaka.



Szczotkowała włosy, aż trzeszczało, potem ściągnęła je elastyczną opaską dopasowaną kolorem do bluzy. Leciutko musnęła rzęsy odrobiną tuszu, pyłkiem różu ożywiła policzki. Założywszy małe rubinowe kolczyki, które Brand kupił jej kilka tygodni temu, uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

- Wyglądasz tak ładnie, że można by cię zjeść żywcem. - Brand pochylił się nad Dani, żartobliwie skubiąc płatek jej ucha. - Wyglądają bardzo dobrze z tą bluzą. - Obwiodł językiem wokół iskrzących się rubinów.

- Ty też świetnie wyglądasz. Czy jesteśmy odpowiednio ubrani? - spytała z powagą.

- Jesteśmy u siebie w domu. Wystarczyło założyć dzinsy i swetry. Ja bym tak zrobił, gdybym nie zauważył, jak się starasz, by wyglądać szczególnie dobrze. Nie każda kobieta potrafiłaby mnie skłonić do włożenia tego ubrania, skoro o wiele wygodniej czułbym się w znoszonych butach i starych dresach.

- Brand, nie jesteś na mnie zły, że zgodziłam się, żeby LeeAnn u nas została?

- Nie. Nie gniewam się na ciebie, skarbie. Ale wściekły jestem na Marilee, że zadzwoniła wtedy, kiedy mnie nie było i nie mogłem jej odmówić.

- Nie lubisz LeeAnn, prawda? - Dani podniosła wzrok na surową twarz męża, a potem objęła go za szyję, by poczuć jego opiekuńcze ciepło.

Wziął ją na ręce i przeniósł na wielką skórzaną kanapę. Chwilę siedzieli w milczeniu przytuleni do siebie.

- LeeAnn mnie nienawidzi. Nie ma łagodniejszego określenia, które by oddawało jej uczucia. Moja matka i matka Marilee odmalowały mnie przed nią jako prostytutka na długo przedtem, zanim mała mogła to zrozumieć.

- Brand, jak mogłeś, u licha, pozwolić komukolwiek

nastawiać przeciwko sobie twoje własne dziecko? - W momencie gdy padły te słowa, Dani zapragnęła je cofnąć, wymazać wyraz bólu, który pojawił się na twarzy męża. Wyciągnęła rękę i pogłaskała jego gładko ogolony policzek.

- Nie wiem. - Skręcając w roztargnieniu kosmyk jej włosów, próbował dojść prawdy. Po chwili milczenia popatrzył jej w oczy i odchrząknął. - Po tym, jak mnie opuściłaś, zmieniłem się. Matce to się nie podobało. Chociaż już od szkoły średniej mówiłem o tym, że chcę zawodowo grać w futbol, w głębi duszy wiedziałem, że to niemożliwe. Z ciężkim sercem porzuciłem to marzenie. Poszedłem na studia prawnicze, żeby móc pracować w rodzinnej kancelarii, tak jak oczekiwali ode mnie rodzice.

- Co spowodowało, że zmieniłeś plany? Zastanawiałam się nad tym, kiedy przeczytałam, że podpisałeś kontrakt z zespołem „Marlinów”.

To było takie proste mówić Dani o rzeczach, o których nigdy nie mówił nikomu, odsłaniać swoje najskrytsze myśli. W ciągu tych paru miesięcy stała się jego najlepszym przyjacielem, tak jak była najlepszą kochanką, jaką miał w życiu. Brand przesunął się, objął ją mocniej i znowu odchrząknął.

- Kiedy pozbyli się ciebie, pokazali mi, że nie obchodzi ich, co czuję ani czego pragnę. W pewnym sensie obwiniałem ich, a zwłaszcza matkę, za twoje odejście. Kiedy w pierwszej klasie college'u dostałem się do reprezentacji USA, zrozumiałem, że kariera zawodowca nie jest jedynie mrzonką. Leżała w zasięgu moich możliwości. Miałem w nosie plany rodziców dotyczące mojej przyszłości. Matka była przerażona, ojcu też

się to nie podobało, ale przynajmniej nie wyrażał na głos swojego sprzeciwu. Następnego roku, po naborze do ligi zawodowej, zadzwoniłem do domu. Zespół „Marlinów” zaangażował mnie na pierwszy sezon. Chciałem, żeby rodzice uszanowali mój wybór. A może chciałem cisnąć im to w twarz; nie jestem pewien. Matka wymogła na ojcu przyjazd do Atlanty, żeby mi wyperswadować podpisanie kontraktu. Była mgła, mokro. Ojciec zderzył się z jakimś wrakiem na drodze z Carendon do Atlanty. Zginął na miejscu. - Brand urwał i przyciągnął Dani bliżej, aby jej ciepło ukojiło w nim to poczucie bezsensownej straty, którego czas nie uleczył. - Matka wyszła z wypadku z paroma siniakami. Czułem się winny. Już miałem zamiar zrezygnować z futbolu, ale stryjek Jimmy zachęcił mnie do realizacji mych marzeń.

Dani delikatnie poklepała męża po policzku. Brand wiedział, że żona go rozumie, że go akceptuje. Co ważniejsze, pomogła mu zaakceptować siebie samego - jego dobre czy złe, ale własne wybory.

Wreszcie stało się wszystko jasne. Zepsuty nastolatek świadomie wybiera drogę, do której czuje wstręt jego matka. Zostaje piłkarzem w reprezentacji drużyn zawodowych, piłkarzem powszechnie znanym ze swych celnych podań. I ta popularność znaczy dla niego więcej niż siedmiocyfrowy kontrakt z „Marlinami”. Poszedł tą drogą częściowo dlatego, iż podświadomie czuł, że jego młodzieńczy bunt miał wiele wspólnego ze zniknięciem Dani.

Zależało mu jednak na matce, chciał ją w jakiś sposób ugłaskać. Poślubił zatem Marilee. Kiedy to małżeństwo zniszczyło ich przyjaźń, winił wszystkich prócz siebie: matkę, teściową, Marilee, a nawet to ma-

leńkie, bezbronne dziecko, które opóźniło ich rozwód. Przez sześć kolejnych przerw w sezonach piłkarskich walczył o zdobycie dyplomu prawnika, po czym wstąpił do rodzinnej firmy.

- Jak to się stało, że poślubiłeś Marilee?

- Phil, ten sam, którego teraz ona zamierza poślubić, zerwał z nią wkrótce po śmierci mojego ojca. Marilee i ja spędzaliśmy wspólnie wiele czasu, wypłakując się sobie w ramionach. Pozwoliliśmy naszym matkom nakłonić nas do małżeństwa. Jedyne, co osiągnęliśmy, to przekonanie, że przyjaźń nie jest substytutem miłości czy nawet pożądania. Zanim urodziła się LeeAnn, nic nie zostało z naszej przyjaźni.

Dani kiwnęła głową, ujmując Branda za rękę.

- Wzięliśmy rozwód. Marilee wróciła z dzieckiem do domu rodziców. Próbowaliśmy jakoś sobie radzić, ale domyślałam się, że LeeAnn była dla niej żywym wspomnieniem naszego nieszczęśliwego związku. Po upływie sześciu miesięcy dała sobie spokój z macierzyństwem. Jej matka i moja zajęły się dzieckiem.

- Biedna mała. Nie ma nawet matki. Czy my możemy ją wziąć do siebie?

Brand opanował gniew, który wzbierał w nim od lat.

- Sąd zdecydował, że ja nie nadaję się na samotnego ojca. Połowę życia spędzam na zabawie w piłkę, a drugą połowę na studiowaniu prawa.

Twarz Dani poczerwieniała z gniewu.

- To nie fair. Futbol to twój zawód. Wydaje mi się, że masz więcej czasu dla Dave'a niż większość ojców dla swoich dzieci. Dobrze zarabiasz, także jako prawnik poza sezonem piłkarskim, dzięki czemu mamy wszystko, czego dusza zapagnie.

- Masz rację. Zarabiam o wiele więcej pieniędzy, gra-

jąc w futbol przez jeden sezon, niż mógłbym zdobyć w ciągu dziesięciu lat pracy w zawodzie prawnika. Są jednak nie chciał wziąć tego pod uwagę. Wtedy pomogła mi Marilee. To dzięki niej sędzia przyznał mi prawo do opieki nad dzieckiem. Nasze matki były zawiedzione,

Brand potarł oczy wierzchem dłoni, próbując zdusić myśl, że może sam sprowokował matkę, kiedy tak otwarcie i zdecydowanie buntował się przeciwko temu wszystkiemu, co było dla niej w życiu ważne. Może gdyby poszedł na kompromis...

- Staraleś się przejąć opiekę nad córką? - Dani nie kryła zaskoczenia.

- Tak. Kiedy miała dwa latka. Dostawała szału na mój widok, nie chciała się do mnie zbliżyć. Zrozumiałem, że babki zatruwają jej umysł. Kupiłem ten apartament, a drugi w Atlancie, i obiecałem wynająć dla niej niańkę. Urządziłem jej nawet w Atlancie pokój, bo miałem zamiar spędzić tam kilka miesięcy. Sędzia jednak uznał, że lepiej żeby LeeAnn była w Carendon przez cały rok.

- A więc poddałeś się? - Dani patrzyła na męża ze łzami w oczach.

Zrozumiawszy, że mógł uniknąć konfliktu, który miał tak fatalny wpływ na życie jego córki, odpowiedział ostrzej, niż początkowo zamierzał:

- A co mogłem jeszcze zrobić? Próbowalem przyjeżdżać częściej na krócej, ale LeeAnn stawała się coraz bardziej nieznośna. Było oczywiste, że jest przy mnie nieszczęśliwa. Wreszcie doszło do tego, że nie mogłem już dłużej tego znosić. Przestałem ją więc odwiedzać.

Dani pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Marilee mówiła mi, że obie babki odmówiły sprawowania nad małą dalszej opieki. Dlaczego, skoro trzymały ją u siebie niemal przez całe jej życie?

- Wykorzystywały dziecko, by zmusić mnie i Marilee do powrotu do siebie. Teraz, kiedy ożeniłem się z tobą, a Marilee wróciła do Phila, straciły nadzieję na nasze pogodzenie. Traktowały LeeAnn instrumentalnie, była im potrzebna. Pewnie znów zaczną się wtrącać w jej życie, kiedy można ją będzie wprowadzić do towarzystwa. - Brand nawet nie starał się maskować goryczy.

- Biedne dziecko! Brand, musimy jej okazać naszą miłość. - Dani ujęła głowę męża w swe ręce i pocałowała go w usta. Potrzebował jej ciepła i wsparcia, przyciągnął ją więc do siebie i trzymał w mocnym uścisku.

Siedzieli tak jeszcze, gdy kilka minut później pani Blair powiadomiła ich o przybyciu gości. Zeszli na dół, Brand władczym gestem obejmował żonę. Był jej wdzięczny, że jest razem z nim. Pomoże mu stawić czoło dziecku, które najpierw stracił, a potem porzucił.

Marilee pchała wózek inwalidzki po wybrukowanej ścieżce. Wydawała się szczęśliwsza i bardziej odprężona niż kiedykolwiek od czasów, gdy znali się jako dzieci. Potem ujrzała swą córkę z wyrazem rozdrażnienia na buzi.

Ścisnął rękę Dani, po czym z przymusem uśmiechnął się do małej. Miał nadzieję, że jego matka nie zdążyła nastawić LeeAnn przeciwko Dani.

Zeszli powoli po schodkach i zatrzymali się na ostatnim stopniu. Brand drżał bez marynarki. Ujrzał, że jego oddech zostawia biały ślad w chłodnym powietrzu.

- Wejdźmy do środka, zanim wy, południowcy, zamrzniecie na śmierć.

Marilee umieściła swą torbę na kolanach Phila, potem spróbowała wepchnąć wózek na pierwszy schodek. Zawsze ładna ze swymi blond włosami i błękitnymi oczami teraz, kiedy jej policzki zarumieniły się od ostrego powiewu wiatru, wyglądała płomiennie. Brand bardzo chciał ocalić chociaż odrobinę z ich dawnej dziecięcej przyjaźni.

Żałował, że nie zrobił jakiegoś podjazdu, tak jak prosiła go Dani.

- Pozwól, że ja się tym zajmę. - Odsunął Marilee od wózka, potem starał się nim wjechać na pierwszy, wysoki schodek. Wreszcie zrozumiał, że jest to daremny trud.

- Phil, nie będziesz urażony, jeśli cię przeniosę?

Phil wzruszył ramionami.

- Nie, nie będę urażony, jeśli mnie przeniesiesz. Chyba że mnie upuścisz.

Brand podniósł go bez trudu. Uznał, że nie waży więcej niż sto czterdzieści funtów. Wszedł do domu i zatrzymał się przed wyściełanym krzesłem w salonie.

- Mogę cię tu posadzić?

- Świetnie. - Phil nie był wcale zażenowany. - Nigdzie się stąd nie ruszę - zażartował, widząc niepokój w oczach Branda. - Lepiej idź pomóc Marilee i swojej żonie. Ten grat pewnie waży więcej ode mnie.

Brand bez trudu wniósł wózek do środka, potem popatrzył na LeeAnn, która właśnie wchodziła do domu. Dzieciak nie odezwał się do niego ni słowem.

- Witaj w Milwaukee - powiedział, usiłując nie zwracać uwagi na jej ponurą minę. - To moja żona, Dani. - Ścisnął ramię żony, jakby chciał ją osłonić przed gośćmi. - Dani, to moja córka LeeAnn, jej matka Marilee i Phil Sheridan.

- Mogę iść do swojego pokoju? - Dziewczynka grzecznie, choć chłodno skinęła głową, potem spojrzała na matkę. Nie czekając na odpowiedź, ruszyła wolno za panią Blair, która niosła jej walizkę.

- Możesz iść. - Marilee wzruszyła ramionami, jakby chciała podkreślić, że nie ma kontroli nad poczynaniami swej córki. Kiedy mała wyszła, zwróciła się do Branda: - Niewiele ją obchodzi ojciec, prawda?

- Nie wydaje mi się, żeby też specjalnie przepadała za matką. Do diabła, Marilee! Wrobiłaś w to Dani. Wiesz doskonale, że nigdy bym się nie zgodził, na przyjazd LeeAnn w czasie sezonu piłkarskiego.

Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że poślubienie tej kobiety, do której nie czuł nic więcej prócz zwykłej przy-



jaźni, da mu zadowolenie, jakiego szukał? Zadowolenie, które znalazł w swym nowym związku z Dani.

- Nasze szanowne mamusie nie chciały dłużej trzymać jej u siebie - powiedziała Marilee. - Nie masz pojęcia, ile Phila i mnie kosztowało załatwienie tej wycieczki. Moja matka, oczywiście, znała nasze plany. Jestem przekonana, że w ten sposób chciała je udaremnić.

- Nie złość się, kochanie. To do ciebie nie pasuje. - Phil starał się uspokoić swoją narzeczoną.

Marilee popatrzyła na Branda, potem zwróciła się do Dani:

- Muszę przyznać, że udało ci się przyzwoicie ubrać Branda. Świetnie wygląda.

- Brand zawsze wygląda dobrze, niezależnie od tego, w co jest ubrany - odparła Dani z uśmiechem.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że mogę chcieć dobrze wyglądać dla Dani? - Brand czule ucisnął żonę.

- Nigdy nie robiłeś tego dla mnie. - Marilee roześmiała się. - No i proszę, jesteśmy razem zaledwie pięć minut i już warczymy na sobie. Brand, mamy teraz oboje to, na czym nam tak zależało. Chyba LeeAnn to jedyny nasz problem, o którym nie możemy zapomnieć.

- LeeAnn to dziecko, nie problem - wtrącił Phil. - Jestem gotowy zostać jej ojczymem, tak jak Dani jest chyba skłonna zająć się nią wraz z ojcem. Wygląda na to, że ty i Brand musicie zaakceptować fakt, że jesteście rodzicami nieszczęśliwej, trudnej, małej dziewczynki. I zastanowić się, jak ją uszczęśliwić.

Phil nie zdaje sobie sprawy z tego, o czym mówi, pomyślał Brand.

- Nie masz zielonego pojęcia, co nasze matki uczyniły z tego dziecka. Moja matka nienawidzi tego, co robię, więc nauczyła małą nienawiści. Matka Marilee

nie pragnie niczego więcej prócz naszego powrotu do siebie, powtarza zatem dziecku, że nie może kochać rodziców, którzy rozbili jej szczęśliwy dom. - Brand przerwał, napotkawszy pełen potępienia wzrok Phila. - Tak, wiem, że powinienem o nią walczyć. Marilee także powinna być blisko niej. Ale nawet nie domyślasz się, przyjacielu, jakie to pełne nienawiści, ponure dziecko nazywasz „nieszczęśliwą, trudną, małą dziewczynką”. - Brand, sfrustrowany, potarł czoło.

- Kochanie, poradzimy sobie z nią - powiedziała Dani. - Nie ma tu jej babek, żeby nam mogły przeszkadzać. - Delikatnie pogładziła wierzch jego dłoni. Jej dotyk, jak zawsze, potrafił go uspokoić.

- Czy chcecie, żeby LeeAnn mieszkała z wami? - spytał Marilee. Z obawą czekał na jej odpowiedź.

- Spodziewamy się tego. - To Phil odpowiedział. Marilee patrzyła w milczeniu na panoramę za oknem. - Dani, może byś pokazała Marilee okolicę - zaproponował. - Przez całą drogę zachwycała się tym wspaniałym jeziorem. Brand może zostać i zabawić mnie przez kilka minut.

Dani podniosła się i zaprosiła Marilee na przechadzkę. Kiedy wyszły, Brand podszedł do barku i przygotował drinki. Podał jeden Philowi, usiadł i spojrzał mu w oczy.

- Jest mi cholernie przykro, Brand. Nie wiedziałem, że mała jest do ciebie uprzedzona. Zorientowałem się dopiero dziś rano, kiedy zrobiła awanturę o przyjazd tutaj. Nie mogliśmy jej jednak tak po prostu zostawić z gosposią i udać się w podróż poślubną. Marilee nie chce słyszeć o odwlekanii ślubu. Zabralibyśmy dziewczynkę z nami, ale Marilee nie dałaby sobie rady z nami na statku. - Pociągnął łyk.

- Jak długo potrwa ta podróż? Marilee zapomniała

wspomnieć o tym drobiazgu, kiedy wrabiała w to Dani.

- Sześć tygodni. Wrócimy na trzy tygodnie przed Bożym Narodzeniem.

Brand wzruszył ramionami i zaklął pod nosem. Wypił drinka jednym haustem i ruszył do barku po drugi.

- Możemy jeszcze zrezygnować. Tylko że Marilee zaplanowała ślub na statku.

- Nie, oboje zasługujecie na trochę szczęścia. Jedyna rzecz, jaka mnie martwi, to fakt, że to Dani będzie musiała się zajmować ponurą, zmanierowaną pasierbicą. My także mamy swój miesiąc miodowy.

- Marilee mówiła mi o waszym synu. LeeAnn będzie miała się z kim bawić.

- Dave ma już prawie dwanaście lat. Nie sądzę, żeby mieli wspólne zainteresowania.

- Podobno LeeAnn mówi, że chce mieć siostrzyczkę albo braciszka.

- Z pewnością. Pani Sheridan powtarzała jej bez końca, jak to będzie wspaniale, gdy wrócą mama i tata i podarują jej braciszka albo siostrzyczkę. - Brand odbił strzał: - Może wy z Marilee pomyślicie o tym.

Oczy Phila zamgłyły się z bólu. Brand żałował, że nie trzymał języka za zębami.

- Jedyny sposób to pośrednictwo lekarza. Nie cierpię na bezpłodność, ale jestem impotentem. Marilee przysięga, że nie potrzebuje miłości fizycznej, ja jednak chcę być wobec niej w porządku. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, może skorzystamy z tej metody za parę lat. Ona wciąż jeszcze będzie młoda, prawda?

Brand chciał powiedzieć, że Marilee zawsze była kiepską matką dla dziecka, które już miała, więc po co jej drugie, ale uznał, że to nie byłoby stosowne. Odpowiedział zatem wprost na pytanie Phila:

- Do licha, chyba tak. Moja matka urodziła mnie mając około czterdziestki.

Phil odchrząknął i rozejrzał się wokół. Potem znów spojrzął na Branda.

- Słuchaj, nie chcę się wtrącać w nieswoje sprawy, ale zawsze uważałem cię za przyjaciela. Byłeś jej mężem prawie przez dwa lata. Czy wiedziałeś o tym, że ja i Marilee byliśmy kochankami przed wypadkiem?

- Wiedziałem. Omal jej nie zabiłeś, porzucając ją po wypadku. Dużo o tobie mówiła. Byliśmy przyjaciółmi, dopóki się nie pobraliśmy. - Do czego, u licha, zmierzają ta rozmowa?

- Może pamięć mnie zawodzi, ale moim zdaniem Marilee była wówczas seksowną, zmysłową kobietą. Teraz przysięga, że nie potrzebuje... Boże, jak trudno o to zapytać! - Phil zamilkł i dopił drinka. - Czy sądzisz, że ona będzie szczęśliwa bez normalnego życia seksualnego?

Za to Brand mógł ręczyć. Marilee wolała każdą inną aktywność od staromodnych swawoli w łóżku, przynajmniej z nim.

- Być może ona lubiła seks z tobą, ale na pewno nie ze mną. Chcesz się jeszcze napić?

Phil podał mu swoją szklankę.

- Przypuszczam, że zadowalałeś inne kobiety - powiedział pozornie lekkim tonem.

- Kilka. - Trudno mu było rozmawiać o seksie z człowiekiem, który przyznał, że nie może go uprawiać. Podał Philowi drinka, odwrócił się i wyjrzał przez okno. Nikogo, kto mógłby mu pomóc. - Seks nigdy nie był dla mnie swego rodzaju sportem - powiedział wreszcie. - Wierzę w specjalną chemię między kochankami, chemię, która czyni seks czymś wspaniałym. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak Dani.

Phil wyglądał tak, jakby uwolnił się od jakiegoś wewnętrzznego konfliktu. Uśmiechnął się szeroko.

- Trudno mi było uwierzyć, że Marilee może mnie kochać tak, jak ja ją. Przekonała mnie dopiero wówczas, gdy wmaszerowała do mojego domu, wyrzuciła służącego-pielegniarza i zajęła się wykonywaniem wszystkich tych odrażających czynności, które utrzymują mnie przy życiu. - Phil opisał mu szczegóły swego kalectwa.

Brand nie orientował się, że ten młody człowiek wymaga aż takiej troski. Rozumiał teraz, dlaczego odrzucił on Marilee po swoim wypadku i dlaczego teraz zadawał mu te osobiste pytania.

- Marilee zawsze ciebie kochała. Żyła miłością do ciebie nawet wtedy, kiedy mnie poślubiła - powiedziała. - Przykro mi, że wsiadłem na nią tak ostro za to, że wrobiła Dani w to zaproszenie. - Potarł ręką czoło, wyobrażając sobie, w jaki sposób LeeAnn może zatruć im życie w ciągu tych sześciu tygodni. Zmusił się do uśmiechu. - Bawcie się dobrze w waszej podróży poślubnej. Będziecie spędzali wiele czasu z LeeAnn po powrocie. Spróbujemy z Dani wychować ją trochę.

W ciągu następnych dni Brand miał szczerą nadzieję, że Phil i Marilee cieszą się swoim miodowym miesiącem. On sam, Dani i Dave próbowali tymczasem, bliscy obłędu, stawić czoło sześciolatniemu tyranowi, którego nic nie było w stanie zadowolić.

Najgorzej miała Dani. Skoro pobyt LeeAnn miał trwać tylko kilka tygodni, postanowili nie posyłać jej do szkoły. Mała siedziała cały czas w domu, niewzruszając wszelkie wysiłki, jakie czyniła Dani, by się z nią zaprzyjaźnić. Wczoraj Dani powiedziała mu ze smutkiem, iż dziewczynka skarży się, że tęskni za

babciami i cywilizowanym życiem w Carendon.

Teraz Brand usiadł przy nakrytym do obiadu stole i posłał gosposię, by przyprowadziła jego krnąbrną córkę.

LeeAnn niczym obrażona królewna zasiadła do posiłku. Jadła w milczeniu. Zachowywała się poprawnie dopóty, dopóki Brand nie oznajmił, że wybierają się po południu na mecz futbolowy do szkoły Dave'a. Wtedy się zaczęło. Małej zadrżał podbródek. Wbiła swe wielkie oczy w twarz ojca.

- Nienawidzę futbolu - krzyknęła. - To wstrętne, plugawa gra. Chcę iść do kina. - Jej chuda, bladą twarzą wykrzywił grymas obrzydzenia.

- Ja będę grał w tym meczu. - Sztucznie serdeczny głos chłopca zdradzał niepokój, że matka znowu będzie musiała opuścić mecz i zostać z jego rozkapryszoną przyrodnią siostrą.

- Wszyscy pójdziemy na mecz. - Brand nie miał zamiaru wysłuchiwać dłużej pretensji dziewczynki. - Możesz obejrzeć film innym razem.

- Nie pójdę. Ani na twój mecz w poniedziałek. Babcia Eleanor mówi, że damy nie oglądają takich okropnych, brutalnych widowisk. - Mała zamilkła, po chwili z lodowatą grzecznością zapytała, czy może odejść od stołu, i zerwała się, nie czekając na pozwolenie.

Brand widział, że Dani jest bliska eksplozji. Przygryzła dolną wargę, ścisnęła z całych sił widelec. On także tracił cierpliwość.

Poklepał Dani po rękę i wstał od stołu.

- Potrzebne jej solidne lanie. Załatwię to od razu. - Zdecydowanie ruszył za swoją córką.

- Nie rób tego, najpierw spróbuj z nią porozmawiać. - Dani podniosła się także i poszła za nim.

- Już rozmawiałem. Moja matka oćwiczyłaby mnie do nieprzytomności, gdybym się do niej odezwał w ten sposób. - Zapukał niedbale do drzwi i wkroczył do pokoju dziewczynki. - LeeAnn, masz dokładnie pięć minut na zdjęcie tej balowej sukni i założenie czegoś ciepłego. Idziemy wszyscy oglądać mecz Dave'a.

- Nie pójdę. Babcia Eleanor mówi, że bym się poniżyła, oglądając tę pospolitą, prostacką zabawę dla chłopców. Ona prosiła wszystkich, żeby się ze mnie nie śmiali, bo mój tata musi grać w ten obrzydliwy futbol, żeby zarobić na życie.

Brand ruszył groźnie ku córce.

- Ubieraj się. Dani znajdzie ci coś odpowiedniego. - Z trudem panował nad swoim głosem. - Dani, znajdź jakieś džinsy i załóż je temu dziecku. Idę do samochodu.

Wychodził już, ale zatrzymał się. Spojrzał na małą z taką samą wściekłością, z jaką ona patrzyła na niego.

- Pięć minut. Jeśli za pięć minut nie będziesz gotowa do wyjścia, dostaniesz lanie.

Z tymi słowami wyszedł na dwór.

- Proszę. Włóż to na siebie, LeeAnn.

Dani położyła nowe džinsy i gruby różowy golf na łóżku. Na szczęście zrobiła zakupy, gdy pani Blair ją uprzedziła, że garderoba dziewczynki nie zawiera niczego więcej poza wyszukanymi, wymiętymi sukienkami, które zawsze zakładała na siebie.

- Nienawidzę cię. Nienawidzę tatusia! Babcia Eleanor mówiła, że przez ciebie stał się takim samym prostakiem jak ty. - Oczy dziewczynki napełniły się łzami, gdy zdejmowała sukienkę i szarpała się z nienawistnymi niebieskimi džinsami. - Babcia Eleanor mówi, że džinsy to szmaty. Szmaty, szmaty, szmaty! - powtarzała śpiewnie.

Dani chciało się krzyczeć. Chciała powiedzieć małej, jaką wiedźmą jest jej kochana babcia, ale zdołała powstrzymać cisnące się na usta słowa. Przecież w ten właśnie sposób babka zatrąła duszę dziecka. Zamiast tego pomogła małej wkładać golf.

- Dżinsy są ciepłe. Jeśli pójdziesz ze mną do sklepu, będziesz mogła sobie wybrać zimowe rzeczy, jakie zechcesz.

Trzymając nerwy na wodzy, Dani prowadziła małą w stronę garażu. Zatrzymała się tylko na chwilę, by zabrać dwie podbite futrem kurtki z kapturem.

Brand musiał prawie siłą wciągnąć córkę na trybuny, z których mieli oglądać mecz Dave'a. Gdyby jej nie posadził pomiędzy nimi, Dani nie wątpiła, że mała wy-



rwałyby się i uciekła. Za każdym razem, gdy spoglądała na siebie ponad schyloną głową dziecka, Dani dostrzegała malującą się w oczach Branda troskę. Zdawało się, że już nic nie uda im się zrobić, żeby zdobyć uczucia dziewczynki. Nawet wysiłki Dave'a, by się z nią zaprzyjaźnić, poszły na marne.

Brand stał, dopingując krzykiem zespół syna, który właśnie przeszedł do ataku. LeeAnn patrzyła na ojca szeroko otwartymi oczami, jakby pochodził z innej planety. Kiedy Dave zagrał krótkie podanie i jego drużyna otrzymała punkty za przyłożenie, Dani zerwała się na równe nogi i krzyczała razem z tłumem.

LeeAnn skrzywiła się z niesmakiem.

- Zachowujesz się jak prostaczka, damy tak nie wrzeszczą! - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Przepróż! - Padł zwięzły rozkaz z ust Branda.

- Babcia mówiła. - LeeAnn wyduła wargi i tupnęła nogą.

Położywszy ręce na jej ramionach, Brand odwrócił małą twarzą do siebie.

- Jestem twoim ojcem. Powiedziałem, przepróż! Natychmiast!

- Przepraszam. - Pełen nienawiści wzrok małej przeczył temu, co powiedziała.

Kiedy wrócili do domu, Brand poszedł za córką do jej pokoju. Dani zostawiła otwarte drzwi ich sypialni. Miała nadzieję, że nie usłyszy krzyku bólu. Wahała się pomiędzy chęcią objęcia nieszczęśliwego dziecka a uderzeniem złośliwego bachora.

Podniosła wzrok i ujrzała, jak Brand wchodzi do pokoju i ściąga sweter przez głowę.

- Powinna się nauczyć panować nad językiem - powiedział. Twarz miał napiętą.

- Przykro mi, Brand.

- To LeeAnn powinno być przykro. Nie sędzę, że-  
by żałowała tego, co zrobiła.

- Nie zraniłeś jej? - Dani zadrżała. Brand jest taki  
wielki i silny. I taki delikatny. - Oczywiście, że nie zro-  
biłeś tego.

Potarł ręką czoło, w milczeniu potrząsnął głową.

- Nie, ale nie mogę powiedzieć, żeby mnie nie kusi-  
ło, by przyłożyć jej w tyłek. Może powinienem. Potrze-  
buje czegoś, co nauczyłoby ją dobrych manier. - Wycią-  
gnął się na łóżku i patrzył posepnie w sufit. - Mówiłem  
ci, że to mały potwór.

Dani próbowała oponować.

- Ona ma dopiero sześć lat. Robi to, czego ją na-  
uczono.

- Trzeba ją nauczyć dyscypliny. Jestem przeciwny  
rozpieszczaniu dziecka, spełnianiu każdej jego za-  
chcianki. - Odwrócił się na bok i położył głowę na ko-  
lanach Dani. - Nie pozwolę by ciebie znieważała.

Przebiegła palcami gęste blond włosy, potem maso-  
wała mu skronie.

- Kiedy LeeAnn mówi tak jak dzisiaj wieczorem, po  
prostu powtarza słowa twojej matki. Staram się nie  
zwracać na to uwagi.

- Jesteś nieoceniona.

Pochyliła się i pocałowała go.

- Kocham cię - szepnęła,

Objął ją ramieniem i mocno przytulił do siebie. By-  
li całkiem ubrani. Drżącymi palcami uporał się z za-  
trząskami i suwakami. Rozłożyła nogi i wyciągnęła do  
niego ramiona. Jęknął, potem ukląkł, pieszcząc ją rę-  
kami i językiem. Było jej tak dobrze, że musiała zagry-  
zać wargi, by nie krzyżeć. Nie mogła już dłużej wy-  
trzymać, potrzebowała go. Chciała, żeby wypełnił

w niej to puste miejsce, co pulsowało z żądy. Nakrył ją swym wielkim ciałem, zmagając się z dzinsami. Wsunął język w jej usta, czując żar i namiętność. Miała go teraz w sobie. Wygięła się w łuk, by wchłonąć go głębiej w swe ciało. Usłyszała jego krzyk i poczuła gorący, mokry strumień w swym łonie.

Trzy dni później Brand wrócił wcześniej do domu, gdyż trening został skrócony wskutek kapryśnej październikowej pogody; lodowaty deszcz uniemożliwił ćwiczenia na boisku. Pozdrowiwszy przyjaźnie panią Blair, pospiesznie minął pokój córki, nie czuł się bowiem na siłach, by znieść teraz jej humory.

Dani była w swoim pokoju. Kończyła makijaż. Brand zbliżył się do niej i zanurzył twarz w jej ciemnobrązowych pachnących włosach.

- Jesteś ubrana do wyjścia - stwierdził zdziwiony, że wybierała się gdzieś w taką paskudną pogodę. - W tym deszczu niebezpiecznie prowadzić samochód.

- Wiem, ale nie mogłam przesunąć wizyty. Wezmę taksówkę.

- Zawiozę cię. - Zdjął bluzę i, spojrzawszy na jej miękką wełnianą sukienkę w kolorze czerwonego wina i czarne zamszowe pantofle na wysokich obcasach, wyjął z szafki szare spodnie i sportową marynarkę. - Skończyliśmy wcześniej trening z powodu tego cholernego deszczu.

Dani zamierzała dopiero po fakcie powiedzieć mu o wizycie u ginekologa, chociaż rejestratorka z gabinetu lekarza, wyznaczając jej termin, zasugerowała, by przysłała z mężem.

- Cieszę się. Oni chcieli, żebyś przyszedł ze mną, ale wyjaśniłam, że masz trening.

Patrzyła, jak Brand wsuwa krawat pod kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli i jej serce wypełniła duma, że właśnie ją wybrał ten wspaniały mężczyzna.

Nagle Brand przerwał wiązanie krawata.

- Och, nie!

- Co się stało? - zapytała Dani.

- Będę stał jak przyglup pośród setki pań podczas jakiejś akcji charytatywnej?

- Ależ nie!

- To dokąd idziemy?

- Do doktora Farnera, ginekologa Elaine. Mam zamówioną wizytę.

- I ja też jestem potrzebny? Coś się stało? O Boże! Dani, powiedz, co ci dolega! - Brand wyglądał na przerażonego. Po chwili uśmiechnął się. - Skarbie, jesteś w ciąży?

- Tak mi się zdaje. I co ty na to? - Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

- Co ja na to? Jestem zachwycony. - Cisnął marynarkę, którą właśnie miał założyć i chwycił żonę w niedźwiedzi uścisk. Potem ostrożnie, jakby była ze szkła, pomógł jej założyć płaszcz i wsiąść do samochodu.

Z bezpiecznego wnętrza ferrari Dani patrzyła na przesuwaną się za oknami baśniową krainę. Tego dnia świat wydał jej się piękny pomimo tej późnojesiennej pluchy. Milczała, żeby nie rozpraszać uwagi męża podczas jazdy po śliskich ulicach. Naciągając miękkie futro z nerek na chłodne policzki, wyobrażała sobie ich przyszłe dziecko i ślubowała w duchu, że będzie dobrą żoną i matką.

Samochód się zatrzymał. Brand prostował swą długą postać, wysuwając się zza kierownicy. Dużymi krokami obszedł wóz i otworzył przed żoną drzwi. Gdy

weszli do środka, nie mieli już czasu na refleksje. Szczupła rejestratorka zaprowadziła ich do prywatnej biblioteki doktora, gdzie mogli wypełnić formularze i czekać na badanie na osobności.

- Proszę, powieszę państwa płaszcze. Tu będzie państwu wygodniej. W poczekalni nasze pacjentki zameczyłyby pana Carendona prośbami o autografy. - Kobieta obrzuciła Branda zbyt pożądlwym jak na gust Dani spojrzeniem.

Ta rejestratorka na pewno zazdrościła jej takiego męża. Widać to było wyraźnie. Dani musiała się wziąć w garść, pamiętać o tym, że kiedy kobiety strzelały oczami do Branda, on nigdy na to nie reagował. Wiedziała o tym, dlaczego więc tak brała to sobie do serca? Dlaczego pożądlwe spojrzenia innych kobiet tak podważały jej pewność siebie, nad którą ciężko pracowała?

- Hej, skarbie! Nie chcę nikogo prócz ciebie. Nawet jej nie znam - zażartował Brand.

Dani drgnęła. Najwyraźniej nie udało jej się ukryć tego, co czuła.

- Ale ona chciałaby poznać cię bliżej. Pewnie byłbyś bezpieczniejszy w poczekalni pośród tych wszystkich ciężarnych kobiet.

- O, Boże, nie!

- Obronię cię przed nimi. - Dani odgarnęła niesforny kosmyk włosów z jego czoła. - Na jakie pytania masz odpowiedzieć?

- Najróżniejsze, jakie tylko można sobie wyobrazić. A ty?

- Tu jest takie: „Jakie środki antykoncepcyjne stosujesz?”

- To łatwe. Żadnych. Poza prezerwatywami, których używałem przed laty. - Brand spojrzał na swój

kwestionariusz. - Co powiesz na to? „Jak często masz stosunki płciowe?”

- Chcesz na to szczerze odpowiedzieć?

Dani zaczerwieniła się na myśl o ich nieprzespanych nocach, kiedy to kochali się i kochali bez końca.

- Może odpowiem, że co najmniej dwa razy dziennie, a w weekendy i święta częściej?

- Brand, nie żartuj!

Kpiące, błękitne oczy Branda lśniły cętkami srebra, usta drgały uśmiechem.

Kilka minut później, kiedy wszedł lekarz, Brand i Dani jeszcze się śmiali. Dani podniosła wzrok i na jego widok próbowała osiągnąć pewien stopień godności i powagi.

- Państwo Carendonowie?

- Tak. A pan z pewnością jest doktorem Farnerem? To pan odbierał poród bliźniaków Josha Shearera? - zapytał Brand.

- Tak. Rozumiem, że pani Shearer poleciła mnie państwu. Czy wypełnili państwo formularze?

Brand kiwnął głową, wręczając lekarzowi papiery.

Doktor Farner zerknął na nie, po czym poprosił Dani do pokoju zabiegowego. Kiedy skończył badanie, potwierdził to, co ona już wiedziała. Usiedli w elegancko umeblowanym gabinecie.

- A więc? - spytał Brand.

Farner popatrzył na kalendarz, potem na nich. Dani wstrzymała oddech.

- Dziecko urodzi się około dziesiątego czerwca. Przykro mi, że tracili państwo czas na wypełnienie tych formularzy, ale ja specjalizuję się w leczeniu bezpłodności. Oczywiście żadne z państwa nie ma problemu tego rodzaju. - Uśmiechnął się i udzielił Dani pew-

nych wskazówek dotyczących postępowania w czasie ciąży.

Brand przekartkował broszurę, którą dał im lekarz. Zatrzymał się na jednej ze stron i podniósł wzrok.

- Jest pan pewien, że stosunek nie zaszkodzi mojej żonie ani dziecku? Niektórzy lekarze nie pozwalają na to.

- Ja pozwałam - odpowiedział z powagą. - Można kontynuować współżycie aż do porodu.

Doktor Farnier dziwił się w duchu, skąd Brand zaczerpnął tę archaiczną wiedzę, która skłoniła go do zadania tego pytania.

- Czy jest zatem coś, co należałoby robić? - spytał Brand.

- Postępować rozsądnie. Przyszła matka nie powinna uprawiać sportu ani ćwiczeń fizycznych, podczas których istnieje ryzyko upadku. Musi unikać tytoniu, alkoholu i kofeiny. I nie brać żadnych leków bez konsultacji ze mną. Najgorszy jest jednak stres. Powinien pan chronić żonę przed stresem bardziej niż przed wysiłkiem fizycznym.

Stres. Przez całą drogę powrotną słowo to dźwięczało w uszach Branda. Stres. Synonim LeeAnn, jego matki, tego miasta, w którym wyrastali.

Wieczorem przy kolacji obserwował dzieci, żałując, że nie zdecydowali się z Dani powiedzieć im o ciąży. Chciałby wykrzyknąć tę nowinę, podzielić się radością, jaką odczuwał z tego powodu, że będzie mógł przeżywać swoje ojcostwo tym razem od początku.

Od kiedy stłumił bunt córki, LeeAnn była śmiertelnie spokojna. Sposób, w jaki patrzyła na niego, doprowadzał go do szału. Dani powiedziała mu, że mała także w jej obecności milczy uparcie.

Dave poza porą posiłków przebywał w swoim pokoju. Brand nie winił go za to. Tylko w łóżku, w nocnej ciszy, Brand i Dani czuli się w pełni szczęśliwi. Cieszyli się perspektywą posiadania drugiego dziecka. Brand nie mógł się doczekać, kiedy Marilee i Phil wrócą i zabiorą LeeAnn.

Tego dnia po szczególnie dokuczliwej utarczce z córką przy śniadaniu Brand został dłużej w klubie. Wmawiał sobie, że musi przestudiować plan rozgrywek, który znał już na pamięć, i niemal w to uwierzył.

Była piąta po południu, robiło się prawie ciemno, kiedy wreszcie wjechał do garażu.

Gdy wszedł do domu, zdecydowany był coś zrobić, cokolwiek, byle rozładować dręczące wszystkich na-



pięcie. Zamknawszy drzwi, usłyszał czyjś szloch i po-  
pędził w tamtym kierunku.

Pod oknem siedziała Dani w na pół narzuconym  
płaszczu. Drżała jak liść na wietrze. Brand, przestra-  
szony, osunął się na kolana i ujął jej twarz w obie rę-  
ce. Policzki miała rozognione, włosy rozwiane.

- Co się stało, skarbie?

- LeeAnn uciekła - załkała.

- Dokąd? Kiedy? - Brand zaklął ze złością. - Uspo-  
kój się, Dani. Znajdziemy ją. Nie mogła odejść dale-  
ko. Nie przejmuj się. Błagam. To ci może zaszkodzić.  
Zaszkodziś sobie i dziecku.

- Musiała się wymknąć za panią Blair. Około czwar-  
tej, może trochę później. Tuż przed moim wyjazdem  
po Dave'a do szkoły widziałam ją, jak siedzi w swoim  
pokoju przy oknie i patrzy na śnieg. Pani Blair i Dave  
ciagle jej szukają. Byłam tam z nimi, ale wróciłam, że-  
by włożyć coś cieplejszego.

Brand, wstał, by zdjąć z jej ramion wilgotny płaszcz.  
Spojrzała mu w oczy: jej strach podsycił jego własne  
obawy.

- Brand, ona jest taka mała i nie zna dobrze tych  
stron. A jeśli wpadnie do jeziora? Jeśli utopi się albo  
zamarznie?

Ujął lodowate dłonie żony i przycisnął do swojej  
piersi.

- Nic złego się nie stanie, skarbie. - Szkoda, że nie  
miał tej pewności, którą udawał przed Dani. Słyszał  
o strasznych rzeczach, jakie przytrafiają się małym  
dzieciom nieprzywykłym do mroźnego klimatu, zagu-  
bionym w czasie śnieżycy.

- Czy coś się wydarzyło? Czy LeeAnn powiedziała  
coś tobie albo pani Blair? A może Dave'owi?

- Nie, ani słóweczka. Kiedy wróciliśmy ze szkoły, jej już nie było. Nie zrobiłam niczego, co by ją mogło wytrącić z równowagi.

- Wiem o tym. Idź na górę i połóż się. LeeAnn nic się nie stanie.

- Muszę tam wrócić. Trzeba jej szukać.

- Znajdę ją. Idź odpocząć - powiedział z powagą w głosie.

Nie czekając na jej protest, zaniósł ją na górę i położył ostrożnie na środku ich wielkiego, okrągłego łóżka. Zdjął jej pantofle i otulił ją kocem.

Z wściekłością zbiegł po schodach. Przysiągł sobie, że pośle małą do szkoły z internatem, gdy tylko ją znajdzie. Nie będzie jej trzymał do powrotu Phila i Marilee.

Zmienił sportowe obuwie na futrzane botki, wciągnął w pośpiechu grubą kurtkę z kapturem i wypadł na dwór. Kiedy natknął się na Dave'a i panią Blair, wysłał ich do domu, polecając, by zadzwonili na policję, gdyby nie wrócił w ciągu pół godziny.

Teraz gdy rozpoczął poszukiwania, jego złość zamieniła się w przerażenie. Przestało padać, ale zimny biały puch wirował dookoła. Delikatne płatki nie mogły się oprzeć furii zimowego wiatru, który unosił je w górę.

Nagle dostrzegł dziewczynkę. Ubrana w różową, zimową kurtkę z kapturem siedziała pod drzewem nad brzegiem jeziora. Taka malutka, taka przemarznięta. Jej głowa opadała na piersi, a ramiona zwisały bezradnie.

Brand stłumił odruch, by ją zawołać. Podeszedł do niej powoli i usiadł obok.

- Idź sobie! Nienawidzę cię! Chcę wracać do domu. - Zasnęte łyzy wyłobiły wyraźny ślad na brudnej twarzy.

- Wrócisz do domu, jak tylko Phil i mama skończą

swoją podróż. Na razie tu jest twój dom. Chodź. Zamartwialiśmy się o ciebie na śmierć. - Brand delikatnie objął ramieniem dziewczynkę.

LeeAnn szarpnęła się gwałtownie.

- Chcę wrócić do domu, do babci Eleanor i babci Marge. Do moich przyjaciół i zabawek, do mojej starej szkoły. Nienawidzę ciebie i mamy, i tej prostytutki Dani, i tego kaleki Phila. Chcę do babci!

Co te stare kobiety zrobiły małemu dziecku? Brand mimo woli zacisnął pięści.

- Dziecinko, nienawiść do ludzi rani o wiele bardziej tego, kto nienawidzi. Lepiej kochać niż nienawidzić. Szkoda, że twoje babcie nie nauczyły cię tego.

Brand ponownie próbował objąć córeczkę, ale ona znów odsunęła się od niego.

- Ty mnie wcale nie kochasz! Kochasz Dave'a i Dani. Babcia Eleanor mówi, że dbasz tylko o nich i o ten swój głupi futbol. Kiedy wysyłała mnie do mamy, mówiła, że nigdy więcej do mnie nie przyjedziesz i że Dani nie pozwoli ci odwiedzić także jej.

Gdyby matka tu była, Brand starłby ją na miazgę. Naciągnął kaptur na twarz, starając się ukryć wściekłość.

- Babcia się myli. Jesteś moją małą córeczką i kocham cię. Dave i Dani też by cię kochali, gdybyś im na to pozwoliła. Chcemy, żebyś była z nami szczęśliwa, ale ty to utrudniasz. Nawet nie próbujesz stać się członkiem naszej rodziny.

- Wszyscy oczekujecie ode mnie, że będę robiła rzeczy, które, jak mówi babcia, nie przystoją damie. Ubierała się jak chłopiec, oglądała mecze dla chłopców. Takie... takie rzeczy.

- Twoja babcia nie zawsze tak uważała. Dawniej, zanim wstąpiłem do college'u, przychodziła na wszyst-

kie moje mecze i wrzeszczała razem z innymi, kiedy mój zespół zdobywał punkty. Często też wtedy nosiła spodnie. Rozzłościła się na mnie, kiedy wybrałem piškę jako zawód.

- Naprawdę? - Tym razem, kiedy Brand wziął ją za rękę, nie wyrwała się. Po raz pierwszy, odkąd była tu z nimi, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

- Chodźmy do domu. - Wstał i wziął małą na ręce. - Wystraszyłaś Dani na śmierć. Musimy jej pokazać, że nic się nie stało,

- Dlaczego się z nią ożeniłeś, tatusiu? Dlaczego mama wychodzi za kuzyna Phila?

Brand popatrzył na córeczkę. Po raz pierwszy, od kiedy przestała być małym brzdącem, trzymał ją w ramionach.

- To uczucie. Specjalne uczucie. Takie, kiedy dwoje ludzi czuje się razem dobrze, mimo że wszystko ich dzieli. Możesz mi wierzyć.

LeeAnn nie zmieniła się z dnia na dzień, ale Brand widział, że staje się bardziej otwarta, że cieszy się z zajęć, jakie Dani dla niej organizuje.

W tydzień po jej ucieczce, Brand pozwolił sobie na relaks z nadzieją, że wszystko się zmienia na dobre.

Wtedy zadzwonił telefon. Dave podniósł słuchawkę i oddał ją ojcu.

- To stryjek Jimmy.

- Dzięki. - Brand oparł się wygodnie. - Cześć stryjkę! - powiedział.

Zmarł mąż Laury. Wreszcie, po tylu latach, jest wolna i może wyjść za mąż. Pobierają się w Dniu Świętego Walentego, a potem jadą w podróż poślubną dookoła świata.

Do licha! Rodzinna kancelaria nie może pozostawać tak długo bez nadzoru.

Brand potarł ręką czoło. Musi wracać do domu. Stryjek Jimmy oddał mu przysługę, kiedy umarł ojciec. Porzucił wtedy swą ukochaną praktykę prawniczą, żeby Brand mógł pójść za swoim marzeniem. Jeśli ktokolwiek zasługuje na odrobinę szczęścia, to na pewno Laura i Jimmy.

Ale Dani także na to zasłużyła. Będzie ją musiał zabrać tam, dokąd ona nie chce wracać. Będzie musiała stawić czoło jego matce, jej snobistycznym przyjaciółkom i obywatelom Carendon, którzy uważali ją za prostytutkę i zmienili jej życie w piekło.

I to teraz, kiedy już zaszła tak daleko, kiedy poczuła się bezpieczna i niemal uwierzyła w swoją wartość. Brand dałby fortunę, żeby nie musieli wracać do domu w tym roku. Oparł głowę na rękach i starał się znaleźć jakieś wyjście.

- Kto dzwonił, Dave? - spytała Dani, patrząc na przepis, według którego razem z LeeAnn przygotowywała placki owsiane.

- Stryjek Jimmy. Chciał rozmawiać z ojcem. - Z uśmiechem zwędził trochę ciasta. - Idę popracować nad sprawozdaniem. - Tę ostatnią uwagę rzucił już przez ramię, wychodząc z kuchni.

LeeAnn rozejrzała się wokół i, naśladując Dave'a, wsunęła paluszek do miski z ciastem. Dani udała, że nie widzi ukradkowego gestu dziewczynki i dalej przeglądała pudełka w poszukiwaniu rodzynek, które chciała dodać do placków.

- Masz, możesz utrzyć rodzynek z ciastem.

Kiedy mała się uśmiechała, podobna była do Branda. Od czasu długiej rozmowy, którą Dani przeprowadziła z nią po ucieczce, dziewczynka stała się dużo

grzeczniej szał, choć czasem zdarzały się jej potknięcia. Śmiała się też częściej. Dani starała się wynajdywać dla niej zajęcia, które mała lubiła.

Brand zjadł niemal wszystkie placki owsiane, zanim się położyli. Dani zauważyła, że mąż jest jakiś przygaszony i jednocześnie niespokojny.

- Co się stało? - spytała, odwracając się na bok, twarzą do niego.

Brand zawahał się. Dani z każdym dniem stawała się pewniejsza siebie. Nie chciał jej nic mówić, dopóki nie będzie musiał. Nie była jeszcze gotowa, by zmierzyć się ze swym tragicznym dzieciństwem.

- Nic takiego. Tak sobie rozmyślałam o stryжку Jimmym i Laurze. Jej mąż umarł. Stryj zadzwonił, żeby mnie zawiadomić o ślubie w Dniu Świętego Walentego.

- Polecisz do Atlanty na ślub?

- Mhm. - W obawie, że odczyta jego myśli, ukrył twarz w pachnącym, ałłasowym cieple jej ramienia. - Cieszę się, że cię odnalazłem, skarbie.

Gładził plecy Dani, upajając się jedwabistą gładkością jej skóry.

- Ja też się cieszę. Kocham cię. - Przynęła się do niego najbliżej, jak mogła. Delikatny zapach kwiatu jabłoni wypełnił mu nozdrza. Jej leciutkie westchnienie, kiedy rozsunął jej nogi, podsyciło żar, który w nim wzbudziła. Gdy ujęła twarz męża w swoje dłonie i dotknęła jego ust swoimi wargami, przejął inicjatywę.

Kiedy ich namiętność została nasycona, Brand znów przypomniał sobie o stryжку Jimmym i jego prośbie. Dani spała spokojnie obok niego. Chciałby zostać z nią tu na zawsze, żyć w spokoju. Nie miał jednak wyboru, musiał przejąć rodzinne obowiązki.

Czas mijał szybko. Dani niemal żałowała, że Mari-lee i Phil zabierają LeeAnn do domu. Mała przeszła całkowitą metamorfozę i stała się najzagorzalszym kibicem ojca. W drodze na lotnisko Dani patrzyła na Branda z uśmiechem. Entuzjazm, z jakim dziewczynka wymieniała jego zasługi w doprowadzeniu „Marlinów” do mistrzostwa, napawał go najwyraźniej dumą.

- I teraz będą grali o superpuchar. Tatusz mówił, że to będzie w Nowym Orleanie. Ja chcę to oglądać.

Phil zmierzył jej włosy.

- Jeśli twój tata załatwi nam bilety, zabierzemy cię na mecz - powiedział.

Brand nie krył zadowolenia.

- Nie ma problemu. Trzymaj tylko za nas kciuki. - Podjechał wielką limuzyną do krawężnika przed dworcem lotniczym i zaparkował.

Wysiadł pierwszy, by pomóc bagażowemu wyjąć walizki i wózek inwalidzki. Potem otworzył tylne drzwi i podał ramię córce.

- Chodź, dziecinko, daj tatusiowi buziaka.

Chociaż jeszcze kilka tygodni temu Dani by w to nie uwierzyła, to teraz wiedziała, że Brand będzie tęsknił za córką.

Dziewczynka wyglądała na szczęśliwszą, pewniejszą swego miejsca w ich życiu i to uczyniło ją o wiele

sympatyczniejszą. Nadał jednak była niesforna. Dani uśmiechnęła się do Marilee, kiedy jej córka broniła się przed opuszczeniem samochodu.

Brand dokuczał małej, póki wreszcie nie wysiadła, a wtedy podniósł ją wysoko w górę, uściskał i ucałował.

- Do zobaczenia wkrótce! - powiedział, sadzając małą na kolanach Phila. Odwrócił się do Dani i wziął ją za rękę. Patrzyli na LeeAnn, jej matkę i jej ojczyma, dopóki nie zniknęli im z oczu.

Brand wyciągnął się na łóżku i próbował odprężyć. Szum wody wzywał go do łazienki, ale nie mógłby dzisiaj wejść do Dani pod prysznic.

Zwlekał z tą rozmową tak długo, jak mógł, a wiedział, że jej nie przeprowadzi, jeśli się rozbierze, wejdzie pod ciepły, pulsujący strumień wody i podda prawom natury.

Zsunął się z łóżka i przeszedł boso po puszystym dywanie do garderoby Dani. Była tam biała, aksamitna szata, która ją mogła osłonić od stóp do głów. Nie zaglądając do łazienki, powiesił okrycie na wieszaku na drzwiach.

- Włóż to na siebie, skarbie - mruknął. Wyciągnął się na fotelu i popadł w zadumę. Oprzytomniał, kiedy zjawiła się kilka minut później okutana w bezkształtny strój, który jej zaniósł. Wyglądała na zdziwioną.

Czekał, aż usiądzie. Potem zaczerpnął tchu.

- Kochanie, musimy zaraz po sezonie wrócić do domu.

Oczy Dani rozszerzyły się. Obronnym gestem chwyciła się za brzuch.

- Brand, przecież obiecywałeś! Obiecywałeś, że zostaniemy tu, dopóki nie będę gotowa do powrotu. Nie wiem, czy potrafię...



Widział jej przerażenie. Żałował, że nie może tego wszystkiego obrócić w żart.

- Musimy wracać. Robimy to dla stryjka Jimmy'ego. On chce zabrać Laurę w długą podróż poślubną.

- Co to ma wspólnego z tobą? - Jej głos drżał. - Mówiłeś mi... obiecywałeś, że nie wyjedziemy, dopóki nie zechcę. A ja nie chcę tam wracać.

Brand potarł wierzchem dłoni czoło.

- Przez tak długi czas firma nie może funkcjonować bez żadnego członka rodziny założycieli w jej kierownictwie. Stryjek Jimmy i ja jesteśmy już ostatni. Jeśli nie wrócę do pracy, stryjek nie będzie mógł wziąć urlopu.

- Zostanę tutaj z Dave'em, Brand. Nie mogę tamjechać, nie teraz.

Wiedział, że dwanaście lat temu ludzie z Carendon skrzywdzili Dani. Miał nadzieję, że teraz, kiedy ją poślubił, zyska ich akceptację jako jego żona. Mylił się. Sądząc po tym, jak zachowuje się jego matka, Dani zawsze będzie dla nich prostaczką, niezależnie od tego, kogo poślubi i czego dokona. Powinien raczej trzymać się z dala od domu, nigdy tam nie wracać, bo inaczej sprawi Dani ból.

Ale ona tak się zmieniła. Przewyciężyła swoją nie pewność. Widział ją z LeeAnn, Marilee i Philem, zauważył, jaka była swobodna. Doszedł do przekonania, że teraz, nosząc w łonie jego dziecko, Dani gotowa jest iść za nim wszędzie, przeciwstawić się każdemu, kto zechce zagrozić ich szczęściu.

- Ty i Dave musicie być ze mną wszędzie, dokądkolwiek pójdę. Nie potrafiłbym znieść rozłąki. Wracam tam niechętnie, tak samo jak ty, ale nie mogę sprawić zawodu stryjkowi Jimmy'emu po tym, co dla mnie zrobił. - Słowa te zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał. Dani wyglądała tak, jakby ją spoliczkował.

- Jeśli zdecyduję się jechać z tobą, kiedy mamy opuścić Milwaukee? - Błady uśmiech, który pojawił się na jej ustach, kontrastował z wystraszoną spojrzaniem, wilgotnych od łez oczu.

- Po meczach wyjazdowych i superpucharze.

- A co ze szkołą Dave'a? Tak ciężko pracował, żeby dorównać do poziomu reszty klasy.

- Możemy go przenieść do liceum Trinity Prep w Atlancie. Mają tam podobny program. Będę go podrywał w drodze do pracy.

- To dlatego wybrałaś Eastover?

- Dani, przykro mi. Skąd, u diabła, mogłem wiedzieć, że w tym roku Laura będzie wolna i poślubi stryjka Jimmy'ego? Przecież jej mąż był w stanie śpiączki od prawie dwudziestu lat. Nie, nie wybrałem Eastover, żeby przygotować Dave do pójścia do mojej dawnej szkoły. Omawialiśmy już to wszystko setki razy.

Znał tylko jeden sposób, by rozproszyć jej obawy. Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Następnego ranka Brand spał spokojnie jak dziecko, podczas gdy Dani wpatrywała się przygnębiona w łagodne, jasne cienie za oknem. Z cichą rozpaczą ujęła go za rękę.

Kochała Branda ponad życie. On ją chronił, on sprawił, że czuła się potrzebna, prawie kochana. Obdarzył też jej syna ojcowską miłością, za którą chłopiec tęsknił od dawna. Nie mogła tu zostać, dąsać się, skoro on musiał spełnić swój obowiązek. Szkoda, że nie mogą jechać gdziekolwiek indziej, byle nie do Carendon.

Dave. Czy ludzie, którzy znali jej nędzne dzieciństwo, będą prześladowali go za to, że jest jej synem? Nie mogłaby tego znieść.

Wyobraziła sobie, jak teściowa odrzuca Dave'a, ponieważ ona, Dani, jest jego matką. Może tak się nie stanie. A jeśli zrobi coś znacznie gorszego. Jeśli zaakceptuje Dave'a i nastawi go przeciwko własnej matce. A może i przeciwko ojcu.

Czy Brand pozostanie z nią, czy też teściowa i jej przyjaciółki przekonają go, że jego uczucie do Dani było tylko złudzeniem?

Miała same wątpliwości. Dziesiątki pytań kłębiły się w jej głowie. Musiała uzyskać na nie odpowiedź. Zeszła na dół, by przygotować mężowi śniadanie. Jadł z apetytem, prawił jej komplementy. Zachowywał się, jakby nigdy nic.

Przynajmniej jeśli chodzi o Branda, wszystko jest w porządku. To przecież nie on stroił sobie z niej okrutne żarty, to nie on rzucał złośliwe uwagi.

- A co z Dave'em? Jak twoja matka i jej przyjaciółki będą go traktować? - zapytała, starając się mówić spokojnie.

Brand westchnął. Odłożył nadgryzioną grzanekę na talerz.

- Dani, już to przerabialiśmy. Zrobiłem na złość mojej matce, a ona odpłaciła mi pięknym za nadobne. Teraz jesteśmy dorośli. To się skończyło. Chyba nie sądzisz, że będzie chciała zniszczyć własnego wnuka?

- Sądzę, że mogłaby. Zatrwała duszę twojej córki, a potem wyrzuciła ją jak niemodny łach, bo jej tak pasowało. Ona mnie nienawidzi, Brand. Może przelać tę nienawiść na Dave'a.

Brand potrząsnął głową.

- Nie będzie tak. Nie pozwolę jej skrzywdzić Dave'a. Ani ciebie. - Urwał, po czym spojrzał jej w oczy.

- Wiem, że przedtem też tak mówiłem. Wyszło na to,

że kłamałem. Ale nie jestem już siedemnastolatkiem, który kiedyś uważał, że matka i ojciec staną po jego stronie, że poprą jego plany. Wiem teraz, do czego moja matka jest zdolna. Potrafię sobie z nią poradzić.

- Ale...

- Nie martw się o zjednanie matki. Nie przejmuj się tym, co ludzie mogą sobie pomyśleć albo powiedzieć. Uwierz mi. Troszcz się tylko o siebie i o mnie. A mnie się podobasz, kochanie. Bóg jeden wie, jak bardzo.

Ton jego głosu był zmysłowy, oczy płonęły. Naraz twarz mu spoważniała.

- Dave da sobie radę w szkole. - Mówił już innym, bardzo rzeczowym tonem. - Poradzi sobie też z chłopakami z Carendon.

Wstał i naciągnął kurtkę z kapturem.

- Słuchaj, wiem, że przeraża cię myśl o powrocie do domu. Ale wierz mi, wszystko będzie dobrze. Spędzimy tam cztery miesiące, a potem wrócimy tutaj. - Popatrzył na zegarek. - Muszę iść, skarbie, bo spóźnię się na trening.

- Wrócisz wcześniej do domu? - Dani wspięła się na palce i pocałowała go na pożegnanie.

- Około czwartej, jeśli trener nie każe nam zostać dłużej. Ale wtedy cię zawiadomię. - Objął ją i uściskał z całych sił.

Mijał dzień za dniem. Monotonię spokojnego życia przerywały tylko przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia i wyprawy do sklepu. Dani ukryła głęboko w duszy swoje obawy przed powrotem do Carendon. Te święta, obiecywała sobie, będą najlepsze ze wszystkich dla całej ich trójki.

- Macie jeszcze coś dla LeeAnn? - zapytała męża i syna, kiedy skończyła układać kolorowe paczki w ol-

brzymim pudle. - Chcę to wysłać jutro rano, żeby do-  
szło na czas do Nowego Orleanu.

Brand podniósł wzrok znad partii szachów, którą  
właśnie rozgrywał z synem.

- Ja nie. Jeśli już zapakowałaś kupiony dla niej wi-  
siorek.

- Przyniosę dyskietki, które obiecałem jej skopio-  
wać. - Dave zsunął się z krzesła i pobiegł do swojego  
pokoju.

- Wisiorek jest tutaj razem z kilkoma innymi dro-  
biazgamami. - Dani popatrzyła na maleńkie starannie za-  
pakowane pudełeczko. Pomyślała, że to symbol nowej,  
jasnej przyszłości dla jego związku z córką. - Kupiłam  
Marilee i Philowi miesięczny przyrząd do flancowania  
sadzzonek. Czy dobrze? Myślałam, że to zabawne wy-  
słać prezenty dla LeeAnn, ale dla nich?

- Bardzo dobrze. - Brand przyglądał się figurom sto-  
jącym na marmurowej szachownicy. - A ty, skarbie,  
co chcesz na gwiazdkę?

- Ubranie ciężowe. Naprawdę nie sądzę, żebym cze-  
goś więcej potrzebowała.

Brand zachichotał.

- Powinnaś sobie coś wybrać. Gwiazdka jest po to,  
żeby dawać ludziom to, czego chcą, a nie to, czego po-  
trzebują.

Dani uśmiechnęła się. Po niemal pięciu miesiącach  
małżeństwa wciąż jeszcze nie przywykła do nowego  
stylu życia. Mąż ofiarował jej już biżuterię, futro, mer-  
cedesa. Nie mówiąc o tysiącach dolarów, które wyda-  
ła na swoją garderobę.

Nie wyobrażała sobie, co jeszcze mógłby jej poda-  
rować pod choinkę poza oświadczeniem, że wcale nie  
muszą wracać do Carendon. Choć tak naprawdę to nie

chciałaby tego, nie kochałaby go tak bardzo, gdyby nie dotrzymał zobowiązań wobec stryjka Jimmy'ego.

- Nic mi nie przychodzi na myśl, czego bym od ciebie jeszcze nie dostała - oświadczyła. - Albo Dave.

- Mam dla niego sportowego rolexa od nas obojga. Dołożymy jeszcze gry i sportowy ekwipunek. To powinno wystarczyć. Któregoś dnia, kiedy zabrałem go na zakupy, Dave pokazywał mi ten zegarek.

- Brand, on nie ma jeszcze dwunastu lat. - Dani była skonsternowana. - A jeśli go zepsuje albo zgubi? Rolex jest za drogi dla dzieciaka!

- Będzie o niego dbał. Wątpię, żeby mu się udało go zepsuć. Model sportowy jest nie do zdarcia. - Spojrzał na przegub ręki. - Ten mam od lat, a wciąż jest jak nowy.

Dani bezradnie wzruszyła ramionami.

Dave wpadł do pokoju, niosąc dwa małe kartonowe pudełka z dyskietkami.

- Skopiowałem dla LeeAnn wszystkie jej ulubione gry. Są podpisane i gotowe do wysłania. Znajdzie się dla nich miejsce w pudle?

- Znajdzie się. - Dani przesunęła paczuszki, by wetknąć przyniesione przez Dave'a dyskietki. - Hej, który z was pomoże mi podnieść pudło, żebym mogła okleić je taśmą?

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia - czas miłości i wiary. Dani patrzyła na kolorowe paczki piętrzące się przed olbrzymią choinką. Właśnie dołożyła do nich nową porcję nadesłaną pocztą tego ranka. To Marilee i Phil przysłali wielkie pudło podarków dla Dave'a, Branda i dla niej.

Ten stos pudeł przerażał ją. Przychodziły prawie codziennie w ciągu ostatniego tygodnia - od kolegów z zespołu Branda, z zarządu „Marlinów”, nawet od kibiców, którzy nadsyłały prezenty na adres klubu. Paczka od stryjka Jimmy'ego i Laury przyszła wczoraj. Dani patrzyła na niewielki pakiecik przeznaczony dla niej i zastanawiała się, co zawiera.

Oderwała wzrok od choinki, by skierować go na rozległy widok za oknem. Zimowa sceneria zapierała dech w piersiach. Drzewa, огоłocone z liści, miały przykryte sypkim śniegiem konary, a potężne świerki chełpiły się białymi czapami. Ziemia skrzyła się w promieniach słońca.

Dani była zachwycona. Ten śnieg, te prezenty. Magia Bożego Narodzenia, jakiej nigdy dotąd nie znała. Uśmiechnęła się na myśl o bałwanie, który stał tam na warcie.

Tego popołudnia Brand i Dave pomogli Dani ulepić bałwana. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza niż na

widok tego pochylonego, śnieżnego stwora pomiędzy dwoma mężczyznami, których kochała. Musiała uwiecznić tę scenę. Zrobiła dwie rolki zdjęć, zanim wrócili do domu.

- Nie dotykać prezentów aż do rana! - Brand wyciągnął się na sofie, aby odpocząć po długim baraszkowaniu na śniegu.

- Ależ, tato - obruszył się Dave. - Jestem za stary na Świętego Mikołaja. - Obrzucił chciwym wzrokiem stos kolorowych pudełek. - Dlaczego nie możemy ich dzisiaj otworzyć?

Brand uśmiechnął się do syna, przypomniawszy sobie, że zadał to samo pytanie, gdy był w jego wieku.

- Dlatego. Po prostu dlatego. Tak zawsze odpowiadał mój ojciec, kiedy go o to pytałem. Czy otwieraliście z mamą prezenty przed Bożym Narodzeniem?

- Nie. Święty Mikołaj je przynosił i zostawiał pod choinką do rana. Ale teraz pomyślałem, że jest ich tak dużo, że spóźnimy się na świątecznego indyka, jeśli zaczniemy je otwierać dopiero jutro.

Brand próbował sobie wyobrazić te skromne święta, które Dani obchodziła z synem przez całe lata. Często myślał, kiedy kupował im upominki, że musieli się obywać bez tylu rzeczy, które by im chętnie podarował. Szybko odsunął od siebie te ponure myśli i skoncentrował się na chwili obecnej.

- W przyszłym roku będzie nas czworo. - Brand oparł głowę na kolanach żony. - Może więcej.

Żartował sobie z Dani, że tak szybko straciła linię, i niekiedy napomykał przy tym, iż od czasu do czasu w jego rodzinie trafiały się bliźniaki. Lubił patrzeć, jak



Dani traci głowę na myśl o możliwości powiększenia się rodziny do pięciu, a nie czterech osób.

Obserwując bacznie syna śpiącego w drugim kącie pokoju, wsunął rękę pod kaszmirowy sweter Dani.

- Czy uważasz, że Dave będzie się na mnie gniewał, jeśli zaniosę go do łóżka?

- Nie sędzę. - Dani leniwie przeczesła palcami jego włosy. - A może byś mnie zaniósł na górę, a Dave'owi pozwolił spać tutaj?

Wydała cichutki jęk rozkoszy, kiedy objął jej pierś i zaczął pieścić nabrzmiąły sutek.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem!

Wstał i wziął żonę na ręce. Objęła go za szyję, zanurzyła palce w jego włosach. Czuł, że ma przyspieszony puls. Kiedy pochylił się nad nią i skubał delikatnie jej dolną wargę, zaczęła go błagać, żeby się pospieszył. Poszedł prosto na górę.

Mówił sobie, że powinien iść powoli, a potem kochać ją czule w tę ich pierwszą wspólną wigilię Bożego Narodzenia. Postawił Dani obok łóżka i wdychał woń kwiatu jabłoni, która kojarzyła mu się z zapachem pożądania.

- Wesołych świąt, skarbie!

Obsypał jej szczupły kark pocałunkami, a potem przycisnął ją do siebie, aby poczuła trawiący go żar, ustami poszukał jej warg i zatonął w namiętnej pieśczoście.

Dani bez tchu oddawała mu pocałunki. Kiedy odsunął się, by uspokoić przyspieszony puls, gładziła jego pierś, drażniąc sutki przez koszulę i miękki sweter z akrylu. Wreszcie wyszarpnęła mu koszulę z dżinsów. Jej małe ręce błądziły po owłosionej piersi, przyspieszając rytm jego serca i burząc krew w żyłach.

Brand jęknął i ściagnął ubranie przez głowę. Cisnął

je na podłogę i poddał się tym cudownym rękom. Jej chciwe dotknięcia, jej szczery podziw dla tego męskiego ciała spowodowały, że trudno mu było wytrwać w tym wolnym rytmie.

- Pragniesz mnie, skarbie?

Kiwnęła głową.

Oszołomiona i urzeczona upajała się pięknem męskiej siły. Delikatnie palcami i ustami badała każdy centymetr jedwabistej, napiętej skóry męża.

Poruszył się, przerywając jej zmysłową podróż. Jęknęła z żalu, że uciekł przed jej dotykiem.

- Kochaj mnie, proszę, kochaj! - wyszeptała. - Kochaj mnie teraz.

Brand obudził się pierwszy. Wyplątał się z objęć Dani i pomiętej pościeli. Boże, z każdym dniem pragnie jej coraz bardziej.

Otworzył szufladę szafki nocnej i wyjął maleńkie pudełeczko w kolorowym opakowaniu. Umieścił je obok wyciągniętej ręki Dani.

- Wesołych świąt, skarbie - szepnął.

Miał nadzieję, że Dani pośpi dłużej. W ciąży potrzebny jest wypoczynek, a ostatniej nocy nie miała go zbyt wiele. Uśmiechnął się na wspomnienie, jak budzili się dwukrotnie, by szaleńczo się kochać. Nie mógł marzyć o lepszym prezencie gwiazdkowym.

Spoglądając w lustro w czasie golenia, ujrzał nagle, że Dani stoi za jego plecami. Była zupełnie naga, co odnotował z rosnącym zainteresowaniem. Jedyne diamentowy wisiołek, który przed chwilą zostawił dla niej, zdobił jej szyję. Oprócz wypukłego brzucha i nabrzmiątych piersi była drobna jak zawsze. Bardziej pociągająca niż dotąd.

Ależ z niego nienasycony drań! Kochał się z nią trzy razy w nocy, a teraz znów jej pragnie; pierwsze życzenie w poranek Bożego Narodzenia.

Uderzyła go ta myśl. To ich pierwsze Boże Narodzenie od czasu, kiedy stali się rodziną. Stłumił przyływ pożądania, koncentrując się na zeskrobywaniu zarostu z twarzy, podczas gdy Dani przyglądała mu się z pełnym czułości rozbawieniem.

- Wesołych świąt, kochanie! - powiedziała. - Zamknij oczy.

- Skaleczę się. - Brand nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy opuścił brzytwę i zamknął oczy.

Stanąwszy na palcach, Dani założyła mu na szyję gruby złoty łańcuch.

- Teraz możesz już patrzeć - pozwoliła.

Brand spojrział na swoje odbicie w lustrze. Na jego piersiach spoczywał doskonale oddany w szczegółach złoty marlin. Dani musiała się dobrze nachodzić, żeby go znaleźć.

- Dziękuję, skarbie. - Odwrócił się, wyciągając do żony ramiona. - Podoba ci się? - spytał, strącając z jej pełnej piersi brylantowy wisiołek.

- Aha. A tobie ten marlin?

- Mhm. Lepiej się ubierz, dopóki ci na to pozwalam. Nie możemy spędzić świątecznego ranka w łóżku, gdy nasz syn czeka na otwarcie prezentów.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i klepnął po krągłych pośladkach. Jeszcze nigdy w życiu nie był taki zadowolony.

Szczodre. Radosne. Ciepłe w baśniowej krainie lodu. Takie było to Boże Narodzenie. Najwspanialsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek miała.

Dani z czułością obserwowała, jak dwaj mężczyźni jej życia bawią się nowymi grammi Dave'a, potem zjedli tradycyjny świąteczny obiad, który ugotowała wspólnie z panią Blair, i złożyli telefonicznie życzenia stryjkowi Jimmy'emu oraz LeeAnn. Nie pozwoliła, aby lęk albo smutek zakłócił ten dzień. Przy tych wszystkich ciepłych, radosnych uczuciach w jej sercu nie było już miejsca na niepokoje.

Następnego dnia po wyjeździe męża na trening Dani wróciła do rzeczywistości. Była w domu sama. Znowu wybiegła myślami do Carendon. Musi uporać się z problemami, zanim narosną, niezależnie od tego, ile ją to trudu będzie kosztowało.

Przypomniała sobie to biedne, chude dziecko, jakim była przed laty. Nie, nie jest kopią tej kobiety, która dała jej życie. Jest kobietą szanowaną nie tylko jako żona Branda, ale jako dobra gospodyni i kochająca matka. Ma prawo nosić wysoko głowę jak każdy w tym zaścianku, który nosił nazwisko jej męża.

Niezależnie od tego, jak często powtarzała sobie, że nie ma powodu, aby obawiać się powrotu do domu, jej wątpliwości rosły. Do chwili, w której razem z Dave'em wsiedli do samolotu, aby lecieć na superpuchar do Nowego Orleanu, Dani była strzępkiem nerwów.

Jeszcze wyczerpany po wygranym meczu i wyborze na mistrza futbolu Brand opuścił szatnię i szedł świętować z żoną. Tej nocy będzie obok niego, kiedy liga podaruje mu upragniony pierścień, samochód MVP i, oczywiście, czek dla całego zespołu za zdobycie pierwszego miejsca.

Potem wróca do domu. Odwiesi swe ochraniacze na pięć miesięcy i zajmie się swoimi klientami z „Carendon, Brandon i Smith” w Atlancie. Zawsze szczerzy wobec samego siebie wiedział, że ci klienci woleliby prawnika, który by poświęcał cały swój czas praktyce. Ale wybiorą jego. Niektórych przyciągnie do tej szacownej firmy jej imię, a do niego znane nazwisko, inni prawdopodobnie zechcą, aby ich sprawy były prowadzone przez gwiazdę zespołu „Marlinów”.

Nagle ujrzał żonę i syna, przeciskających się przez tłum, i od razu pospieszył w ich stronę. Rozpychał się łokciami, nie zwracając uwagi na dziennikarzy, którzy zasypywali go pytaniami.

- Byłeś wspaniały, tato! - Dave wyprzedził matkę i rzucił się w objęcia Branda. - Zdobyłeś tytuł mistrza... zdobyłeś wszystko!

- Hej, synku, miałeś pilnować mamy. - Brand przechnął się przez tłum dziennikarzy i chwycił Dani w ramiona. - Podobał ci się mecz? - zapytał, podnosząc ją wysoko i przysuwając twarz do jej twarzy.

Dani kiwnęła głową.

- Marilee kazała ci powiedzieć, że jadą prosto do domu, jak tylko uda im się wydostać ze stadionu. Pytała, czy zadzwonisz później do LeeAnn.

- Oczywiście, że tak. Czy u nich wszystko w porządku?

- W porządku. Przez większą część meczu LeeAnn siedziała ze mną i Dave'em.

Brand był zadowolony. Wypatrzył rząd czarnych limuzyn, którymi członkowie zespołu i ich rodziny mogli jechać do hotelu.

Tego wieczoru odbędzie się przyjęcie trwające aż do świtu. Następnego dnia wróca do Milwaukee, a po tygodniu pojadą do Carendon.

Do lata ubiegłego roku Dani nigdy nie leciała samolotem. W zeszłym miesiącu, korzystając z tego środka lokomocji, przebyła tysiące mil. Brand wymógł na niej, by razem z Dave'em towarzyszyła mu we wszystkich meczach wyjazdowych. Latała więc do Denver, San Diego i wreszcie do Nowego Orleanu na superpuchar. Teraz znów byli w powietrzu, kierując się w stronę Atlanty. Tam wynajmą samochód i pojadą trzydzieści mil dalej do Carendon.

Czas mijał. Brand wyczuwał, że Dani jest coraz bardziej przygnębiona. Nadrabiała miną, ale on widział ją na wskroś.

Kiedy pilot ogłosił, że niebawem wylądują w Atlancie, Brand ujął żonę za rękę i poczuł jej drżenie.

- Nie będzie tak źle, kochanie - powiedział z nadzieją, że się nie myli.

Dani znała Branda piłkarza. Pamiętała go jako nastolatka, którego kochała. Ale nie wiedziała nic o jego

nowym wcieleniu, czyli o znanym prawniku. I obawiała się, że wskutek małżeństwa z nią ucierni jego reputacja w tym statecznym, konserwatywnym Carendon.

- Kiedy idziesz do pracy?

- W poniedziałek. Stryjek Jimmy chce mi przekazać sprawy, które mam po nim prowadzić. Pobierają się z Laurą za dwa tygodnie, więc jeśli nie chcę zrobić z siebie durnia, potrzebuję jego pomocy.

- W porządku - powiedziała z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Poczowała, jak samolot przechyliła się, siada na pasie startowym i sunie w kierunku portu lotniczego. Próbowała stłumić złe przeczucia.

Podczas gdy Brand z wprawą manewrował wynajętym mercedesem wokół wzgórz i na zakrętach wąskiej drogi, Dave gadał jak najęty. Nie znał stron rodzinnych swoich rodziców, był na to za mały. Wydawał się być oczarowany czerwienią gleby Georgii i smętnym widokiem nagich o tej porze kauczukowców.

- Tato, czy tutaj wszystkie rzeki są brunatnoczerwone jak ta? - spytał, gdy przejeżdżali przez stary most kratownicowy.

- To nie rzeka jest czerwona, Dave. Tak się tylko wydaje z powodu czerwonej glinki łożyska. Rzeka nazywa się Big Cat. Nasz dom jest położony nad Little Cat. Jest niezła do połowów, jeśli cię to interesuje.

Twarz chłopca rozjaśniła się na myśl o nowej rozrywce.

- Pewnie że tak. Tata Rogera zabrał nas kiedyś w Tampie na ryby nad zatokę. Złowiliśmy jedynie zębaczka. Speed nam mówił, że one nie nadają się do jedzenia, więc Roger nakarmił nim kota.

Brand wyjaśnił synowi różnicę między zębaczem

słodkowodnym a tym z kanału. Rozmowa o rybach przyciągnęła uwagę Dani, pozwoliła jej zapomnieć o celu ich podróży. I nagle doznała wstrząsu. Ten widok: kręta droga, przystanek autobusu szkolnego, znajome domy z czerwonej cegły, pochylone chaty dzierżawców. Poczuła dławienie w gardle. Leciutkie westchnienie wymknęło się z jej mocno zaciśniętych ust.

- Odpręż się, kochanie. Pokochasz nasz dom, zobaczysz.

Brand wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Czy zatrzymamy się w domku myśliwskim? To znaczy kiedy będziemy tu przyjeżdżali z wizytą z Atlanty?

Dani miała nadzieję, że Brand nie będzie jej zmuszał, by zatrzymali się w jego domu rodzinnym. Przez lata obraz tej zimnej rezydencji sprzed wojny secesyjnej prześladował ją w koszmarach sennych.

Była tam tylko raz, owego dnia, kiedy Eleanor uświadomiła jej jasno, że Danny Sue Murdock nigdy nie będzie należała do ich świata. Nie chciała tam wracać.

- Nie.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że serce zamarło jej w piersi. A więc Brand zabiera ją do domu, do swojego domu. Eleanor znów ich rozdzieli. Poczuła chłód pełznący wzdłuż kręgosłupa. Próbując powstrzymać łzy, patrzyła na drogę, tę samą drogę, którą ostatnio widziała z zamazanych okien autobusu „Greyhound”. Było to tej nocy, kiedy uciekła z Carendon.

Nagle Brand skręcił na wybrukowaną alejkę. Dokąd on ich wiezie? Dani szukała jakichś punktów orientacyjnych, ale wtedy, w pełni lata, wszystko tu wyglądało inaczej. W oddali wypatrzyła stary domek myśliwski, w którym spędzili z Brandem kilka szczęśliwych dni.



- Zdawało mi się, iż mówiłeś, że nie będziemy tu mieszkać.

- To prawda. Nie byłoby dla nas wszystkich miejsca w tym jednopokojowym zabytku. Spójrz przed siebie.

Zwolnił, żeby Dani mogła rzucić okiem na dom zbudowany z rodzimego cedru i polnych kamieni.

- To nasz dom. Taki, o jakim marzyliśmy.

Dani otarła łzy, płynące po jej policzkach.

- Kiedy go zbudowałeś?

- Kupiłem go zeszłego lata. Jeszcze zanim odnalazłem ciebie i Dave'a. Ale ponieważ nie zamierzaliśmy tu wracać, nic ci o nim nie mówiłem. Kiedy się dowiedziałem, że musimy tu przyjechać, umeblowałem go. To miała być niespodzianka.

- Jest przepiękny.

Gdy tylko Brand zatrzymał samochód, Dani wysiadła i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu, aby się przekonać, czy ich młodzieńcze marzenia naprawdę stały się rzeczywistością.

Był tam przytulny kominek z metalowym ekranem w kształcie wachlarza, o jakim od dawna marzyła. Duży dębowy kredens wypełniały niebieskie naczynia we wzór w wierzbowe liście, którymi kiedyś w obecności Branda się zachwycała.

Nie pominął niczego. Weszła do kuchni i wyjrzała przez okna wychodzące na rzekę Little Cat.

- Mówiłaś, że chcesz podziwiać ten widok w czasie gotowania - powiedział Brand, chodzący za nią krok w krok.

- Gdzie Dave?

- Wysłałem go, żeby się umył.

Dani otworzyła olbrzymią lodówkę. Była wypełniona żywnością. Spozrzęła, że ktoś postawił trzy tale-

rze na okrągłym dębowym, stole stojącym pod szklaną ścianą.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie.

Kiedy ją ścisnął, poczuła leciutkie uderzenie pod żebrami.

- Nasze dziecko? - zapytał prawie z czcią.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Po raz pierwszy czuję jego ruchy.

- Cieszę się, że ja też je poczułem. Co jest w lodówce?

- Jedzenie. Mnóstwo jedzenia.

- Poprosiłem Bessie, żeby zrobiła dla nas zakupy. Powiedziała, że przygotuje nam coś na kolację i zostawi, żebyśmy sobie podgrzali. Co ty na to?

- Uwielbiam cię. Ten dom także. - Dani odwróciła się i ukryła zalaną łzami twarz na szerokiej piersi męża. - Ty i Dave musicie być głodni. - Ledwie tknęli posiłek, który podano im w samolocie.

- Trochę. Zobaczmy, co Bessie nam przygotowała. - Brał pojemniki, które podawała mu Dani, i podnosił pokrywki. - Szynka i fasolka po bretońsku. Ryż. Sałatka z jakichś owoców i warzywa. Chleb z mąki kukurydzianej. A to, jeśli się nie mylę, ciasto kokosowe. Widać Bessie starała się zrobić wrażenie na naszym synu, zanim go jeszcze poznała.

- Kim jest Bessie? - Dani była przekonana, że ta kobieta chciała raczej zrobić wrażenie na Brandzie.

- Kucharką mojej matki. Najlepszą kucharką pod słońcem.

- Czy twoja matka kazała jej to wszystko zrobić? - Dani chciałyby wierzyć, że Eleanor w ten sposób postanowiła przywitać ją jako synową. Ale nie mogła.

- Niezupełnie. To ja zadzwoniłem do Bessie z prośbą, żeby kupiła trochę jedzenia i przyniosła je tutaj.

A ona postanowiła coś dla nas ugotować. Dzisiaj ma wychodne u matki.

Aby ukryć rozczarowanie, Dani zajęła się kuchnią. Poczowała ulgę na widok wchodzącego syna, który domagał się, aby ojciec oprowadził go po okolicy.

Po posiłku Dani słuchała podekscytowanego monologu chłopca i rozmyślała o swoim życiu. Gdyby wierzyła w siebie i ufała Brandowi, nie straciliby tych dwunastu lat, które już nie wrócą. Z powodu głupich obaw oszukiwała swego syna i pozbawiła go miłości ojca. Teraz będzie postępowała inaczej. Dla dobra swojej rodziny stawi czoło każdemu, nawet Eleanor. Udowodni, że zasługuje na miejsce u boku męża w jego uprzywilejowanym, urzekającym świecie. W Carendon, w Milwaukee. Wszędzie, gdzie los rzuci Branda.

Dla Dani był to akt rozpaczliwej determinacji, kiedy postanowiła się wybrać do tej osobliwej dzielnicy starych sklepów rozsianych wokół skweru przed budynkiem sądu. Brand zabrał syna ze sobą, by podrzucić go po drodze do Trinity Prep.

Była sama w swym pięknym nowym domu, gdy dostarczono jej z firmy dealerskiej wynajętego mercedesa i wręczono kluczyki. Nie mogła się już dłużej wymawiać, że nie bywa w mieście z powodu braku środka lokomocji.

Ubrała się starannie. Różowa wełniana suknia, którą wybrała, spływała w luźnych fałdach z prostego karczka nad jej wydatnymi piersiami i brzuchem. Założyła rubinowe kolczyki i wisiorek podarowany jej przez Branda na gwiazdkę. Zrezygnowała ze złotych bransoletek i ręce jej zdobiły jedynie ręcznie szyte mankiety przy sukni oraz wysadzana diamentami obrączka.

Zdjęła futro z nerek z wieszaka, po czym przypomniawszy sobie o lekceważącym stosunku elity Carendon do ostentacyjnego obnoszenia się z bogactwem, założyła prosty kaszmirowy płaszcz i zawiązała na szyi jedwabny szal w różowoszarej tonacji.

Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości, gdy dotarła do zrujnowanego drewnianego domu, w którym się urodziła. Zatrzymała samochód.

Wróciła znów do Carendon, choć przysięgała sobie, że nigdy tego nie zrobi. Stara chałupa wciąż wygląda tak samo, mimo że od dziesięciu lat nikt w niej nie mieszka. Farba odpada płatami, odsłaniając surowe drewno poszarzałe przez lata wystawiania na pastwę żywiołów. Jedna ściana pochyla się niebezpiecznie; tak ją właśnie Dani zapamiętała.

Było to miejsce ponure, odpychające. Miała nadzieję, że nowy właściciel zmiecie ten dom z powierzchni ziemi, zniszczy jego zły urok, na który skarżyli się mieszkańcy.

Już zabierała się do odjazdu, ale nagle zmieniła zamiar. Otworzyła drzwi samochodu, oparła się wygodniej na skórzanym fotelu i wpatrywała w to miejsce, którego już nigdy więcej nie chciała oglądać.

Ganek nadal obwisał. Zardzewiała półciężarówka, która służyła jej jako miejsce zabaw, gdy była w wieku LeeAnn, nadal leżała na jednym boku, obok domu. Jej nagi niegdyś kadłub był teraz porośnięty przez gąszcz winorośli.

Poza tymi rozprzestrzeniającymi się winoroślami nic się tu nie zmieniło. Tylko mama już dawno odeszła, a babcia umarła. Być może ludzie już o nich zapomnieli. Nie pamiętają Dani,

Nie powinna się oszukiwać. Skoro ona nie może zapomnieć, dlaczego ludzi się, że inni zapomnieli?

Drżała, starając się nie wspominać czasów, gdy mieszkała w tej piekielnej chałupie z matką i babką, a niekiedy i z jakimś obcym mężczyzną, którego matka sprowadziła.

Popatrzyła przed siebie. To wszystko już nie istnieje. Skończyło się. Te lata ma już za sobą. Nie jest już małą, chudą dziewczynką, która pracowała jak niewol-

nica w „Królewskiej Mleczarni” i nosiła używane ubrania ze sklepu Armii Zbawienia. Coś dla siebie zrobiła.

Ona sama. Nie Brand. Dobrze sobie radziła, chodziła z podniesioną głową na długo przed tym, nim Brand Carendon pojawił się znów w jej życiu.

Ta chałupa nie jest jej domem, nie jest miejscem, do którego przynależy. Już od dawien dawna.

Wróciła jej pewność siebie. Wyjechała na główną drogę i minęła wyboisty przejazd kolejowy. Niebawem znalazła się przy skwerze i zaparkowała na jednym z tych wąskich, ukośnych stanowisk przed siedzibą sądu. Odnotowała spojrzenia przechodniów rzucone na obcą limuzynę, kiedy zamykała drzwi. Starając się nie myśleć o tych spojrzeniach, które niczym ukłucia igieł wwiercały się w jej skórę, skierowała się do małego sklepiku spożywczego, który pamiętała z dzieciństwa.

Bez pośpiechu wybrała artykuły z listy, którą sobie przygotowała. Ponieważ Bessie zaopatrzyła kuchnię we wszystkie podstawowe artykuły, lista była krótka. Wkrótce stanęła przy staroświeckiej kasie i ze zdziwieniem rozpoznała w kasjerce jedną ze swych dawnych koleżanek szkolnych.

- Dzień dobry pani - powiedziała kobieta usłużnym tonem. - Czy to już będzie wszystko na dziś?

- Tak. Chyba tak. Czy pani to Dorcas Sutter?

- Tak, psze pani. Czy my się znamy? - Opuściła ręce. Patrzyła na Dani, ale zdawała się jej nie poznawać.

- Chodziłyśmy razem do liceum. Jestem Dani Carendon.

Nawet teraz Dani nie mogła się zdobyć na podanie swego panińskiego nazwiska, które kiedyś spotykało się z jawnym lekceważeniem.

Dorcas stała się jeszcze bardziej uniżona.

- Nie pamiętam, żeby ktoś z Carendonów chodził ze mną do szkoły. Jedyne Carendon, jakiego znałam, to chłopak, który wyjechał grać w futbol, chociaż tu, w rodzinnym mieście, mógł mieć wszystko, czego dusza zapagnie. Ale on nie chodził tu do liceum. Poszedł do jakiejś ekskluzywnej szkoły w Atlancie.

- Trinity. Nasz syn tam teraz chodzi. Brand jest moim mężem. - Dani uśmiechnęła się.

Dorcas także pochodziła z biednej rodziny, ale jej rodzice ciężko pracowali, byli uczciwymi dzierżawcami. Nadal są tacy, wywnioskowała Dani, widząc jej czysty, choć znoszony biały sweter i spłowiałą bawełnianą sukienkę. Postanowiła jeszcze raz spróbować:

- W szkole nazywałam się Dani Murdock.

Blade, wąskie usta Dorcas zacisnęły się. Jej szacunek z miejsca wyparował.

- Nie musi mi pani tego mówić. Od razu panią poznałam, gdy tylko usłyszałam, że jest pani jego żoną. Wszyscy w mieście wiedzą, kto go złapał. Stara pani Carendon ma złamane serce. Może sobie pani paradować w tych szykownych strojach, chwalić się nazwiskiem męża, ale dla tutejszych ludzi zawsze będzie pani prostytutką. - Zamilkła i spojrzała na kasę. - Należy się czterdzieści sześć dolarów i dwadzieścia centów.

Dani drżącymi rękami wyjęła trzy dwudziestodolarówki z szarej skórzanej torebki. Gdy Dorcas wręczyła jej resztę, zgarnęła torby z zakupami. Jedyne, co mogła zrobić, by powstrzymać łzy, to mruknąć „dziękuję”.

- A tak przy okazji... Może powinna pani robić zakupy na nowym deptaku po drugiej stronie waszego wielkiego, szykownego domu. Tam chodzą właściciele tych nowych parceli budowlanych. Tam pani nie znają.

Pożegnalne słowa Dorcas były prawie uprzejme, po-

myślała Dani. Tak jakby ta kobieta chciała oszczędzić jej upokorzeń tu, gdzie ludzie ją znają i pamiętają.

Dani umieściła torby z zakupami w bagażniku i wsiadła do samochodu. Spoglądając na popękany pomnik jakiegoś konfederata, stojący pośrodku miejskiego skweru, starała się wymyślić sposób na przekonanie tego lokalnego światka, że nie jest żywą kopią swojej matki. Naraz przyszło jej coś do głowy. Wcale nie musi wygrywać z Dorcas.

Przecież teraz wraz z mężem należy do kręgu ludzi z jego sfery. Nie takich jak Dorcas, z którą miałyby szansę zaprzyjaźnić się kiedyś, gdyby przywoici ludzie nie ostrzegli swych dzieci, by trzymały się z daleka od córki dziwki.

Dani miała pewność, że Marilee ją lubi, a przecież mogłaby ją znienawidzić, ponieważ była dawną miłością Branda, co więcej, mogłaby mieć pretensję do Dani, że Brand traktuje ją z takim szacunkiem, jakiego nigdy nie okazywał swej byłej żonie. A zatem inne kobiety, które wyrastały razem z Marilee i Brandem, mogły ją także polubić. Ale jak je spotkać?

- Eleanor. - Wymówiła to straszliwe imię, powstrzymując dreszcz grozy. Doszła do wniosku, że chyba zwariowała. Jeśli spróbuje zbliżyć się do teściowej, ta pożre ją żywcem.

Im dłużej o tym myślała, tym pomysł, by unikać tego miasta jak zarazy i robić zakupy przy nowym deptaku, jak sugerowała Dorcas, stawał się bardziej pociągający. Mogła obyć się bez przyjaciółek, dogadzać tylko synowi i mężowi.

Ale Brand potrzebuje żony, nie strusia. Dave'owi potrzebna jest matka, która będzie pełniła jakieś funk-



cje w szkole i będzie mu towarzyszyła w zajęciach poza domem, a nie tylko taka, która mu zapakuje na drugie śniadanie placuszki z kawałkami czekolady i ciastka czekoladowo-orzechowe. Dani nie może wykreślić tego miasta i jego obywateli ze swego życia.

Przypomniała sobie coś, co wyczytała w poradniku *savoir-vivre'u*.

- Muszę odwiedzić teściową i zaprosić ją do swojego domu, żeby zobaczyła się z Brandem i poznała wnuka - powiedziała do siebie, starając się nie kulić za kierownicą, gdy włączała silnik drżącą ręką.

Mimo że w domu Branda była tylko raz w życiu, bez trudu odnalazła drogę. Potem stała z wysoko podniesioną głową i czekała na otwarcie drzwi. W środku płaszcz i torebkę oddała pokojówce, po czym usiadła na wskazanym przez nią miejscu.

Zdecydowana nie okazywać strachu, trzymała ręce na kolanach. Czekwała na Eleanor w tym samym pomieszczeniu, w którym rozmawiały, a raczej Eleanor przemawiała, przed prawie trzynastoma laty. Siedziała na tej samej wyściełanej, straszliwie niewygodnej antycznej sofie, na której przycupnęła wówczas przerażona, że jej brudne dżinsy skalają kremowy brokat.

Najwyraźniej Eleanor nie lubiła zmian. Dani przypomniała sobie koronkową serwetkę leżącą na stole i kryształową popielniczkę; wątpiła, żeby ktoś ośmielił się jej używać.

Dani wyczuła obecność teściowej i popatrzyła w stronę drzwi. Podobnie jak przedmioty w jej salonie tak i ta kobieta nie zmieniała się zbyt. Nadal była wysoka i szczupła, sztywno wyprostowana. Krótkie, srebrzyste włosy miała nieskazitelnie ułożone. Niebie-

ska suknia z białym kołnierzykiem świadczyła o jej dobrym guście. Jediną oznaką starzenia się, jaką mogła dostrzec Dani, była cienka jak pergamin skóra wokół oczu, ust i podbródka.

- Doprawdy nie musiałaś się fatygować - powiedziała Eleanor, wchodząc do salonu. - To niewielkie miasteczko i na pewno bym się dowiedziała, że jesteście tutaj, nawet gdyby Brand do mnie nie zadzwonił. - Usiadła na wprost synowej.

Dani zmusiła się, by wytrzymać jej zimny wzrok. Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Wybrałam się po zakupy i pomyślałam, że wpadnę, by zaprosić panią do nas, żeby pani poznała Dave'a.

- Czy to Brandon cię tutaj przysłał?

Brand nie posunąłby się do takiego okrucieństwa. Jego matka musiała o tym wiedzieć.

- Nie, to nie on. To ja pomyślałam, że może zechce się pani z nim zobaczyć i poznać wnuka.

Eleanor uśmiechnęła się, ale jej szare oczy pozostały chłodne.

- Owszem, chciałabym się spotkać z moim wnukiem, mimo że jest on twoim synem. Możesz powiedzieć Brandonowi, żeby przyprowadził Dave'a do klubu w przyszłą sobotę rano.

- Zapraszamy panią do naszego domu jeszcze przed weekendem. Wydaje mi się, że lepiej byłoby poznać wnuka w rodzinnym gronie. - Starła się ukryć brak pewności siebie, ale obawiała się, że teściowa widzi ją na wskroś.

- Chyba powinnyśmy porozmawiać, Dani. - Mówiła cicho, ale w jej głosie brzmiały ostre nuty. - Napijesz się herbaty?

- Z przyjemnością. - Dani zastanawiała się, czy nie porazi ją grom za to kłamstwo.

Eleanor podniosła się, sztywno przeszła przez pokój i niezbyt delikatnie szarpnęła taśmę dzwonka. Kiedy zjawiała się pokojówka, poleciła jej, by podała herbatę. Potem usiadła z powrotem, tym razem bliżej Dani, na drugim końcu wyściełanej sofy. Dani skręcała się pod jej badawczym wzrokiem.

- Spodziewasz się drugiego dziecka? - Eleanor mówiła to nieśmiało, jakby nie była pewna swych uczuć.

Sprawiło to Dani perwersyjną przyjemność. Uśmiechnęła się, dotykając swego brzucha.

- W czerwcu. Brand pani nie mówił?

- Zapomniał mi o tym wspomnieć. Czy to dziecko zostało poczęte przed czy po waszym niedawnym ślubie?

- Po. - Dani zaskoczyło obraźliwe pytanie starej kobiety. Nie przyszło jej do głowy, żeby odpowiedzieć, że to nie jej interes.

Eleanor nie powiedziała ni słowa więcej, póki pokojówka nie wtoczyła stolika z herbatą i nie zniknęła. Z ociąganiem, jakby w obawie, że synowa mogłaby stłuc piękną filiżankę z porcelany z Limoges, nalała herbatę i położyła dwa niewielkie kawałki ciasta na talerzyku obok.

- Dodaj sobie cukru, mleka lub cytryny, jeśli chcesz - rzekła wreszcie. - Z pewnością ciasto Bessie będzie ci smakowało.

- Dziękuję pani. - Dani skubnęła kawałeczek ciasta, nim zapewniła teściową, że jest naprawdę pyszne.

- Jestem szczerą, Dani. Nie chciałam, żeby mój syn się z tobą ożenił, kiedy byliście dziećmi. Nie chciałam tego także w zeszłym roku. Mimo to Brandon wybrał cię na żonę, i to nie raz, a dwukrotnie. Pomimo zawodu, jaki mi sprawił, kocham mojego syna. Od kiedy zginął jego ojciec, Brandon jest dla mnie wszystkim, co mi pozostało.

- Oboje chcemy, żeby poznała pani Dave'a i nasze nowe dziecko, kiedy się urodzi.

Dani odstawiła talerzyk, zastanawiając się, do czego zmierza teściowa.

Eleanor wstała, królewskim gestem nakazując Dani, by poszła za nią. Zatrzymały się przy biurku z różanego drzewa i wówczas matka Branda zaczęła opowiadać historię swojego rodu. Podczas gdy Dani próbowała śledzić linie drzewa genealogicznego, teściowa mówiła z czią o swoich przodkach.

- Jak wiesz, ojciec Branda i ja byliśmy kuzynami. Niezbyt bliskimi, by brać to pod uwagę. Kiedy się po-  
braliśmy, nie tylko połączyliśmy dwie najbardziej znaczące rodziny prawnicze, ale także dwie najważniejsze gałęzie naszych rodów. Spodziewałam się, że liczne potomstwo wzmocni nasz ród. Niestety, tak się nie stało. Brandon jest jedynym potomkiem dwóch starych arystokratycznych rodzin. Przyszedł na świat, kiedy już zrozpaczona pragnęłam mieć chociaż jednego syna, który by nosił nazwisko Carendonów. Ród Brandonów wygasł wraz ze śmiercią mojego ojca.

Eleanor, sztywno wyprostowana, wróciła na swoje miejsce na sofie. Dani patrzyła jeszcze przez chwilę na pozólkłą rycinę przedstawiającą drzewo genealogiczne jej męża, potem odwróciła się do teściowej. Dotychczas nie mogła zrozumieć obsesji tej kobiety na punkcie pochodzenia i więzów krwi, ale teraz, poznawszy niektórych przodków Branda, pragnęłaby dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

Zastanawiała się, co by powiedziec sensownego o dziedzictwie Brandonów i Carendonów, nic jednak nie przychodziło jej do głowy.

- Chciała pani, żeby Brand poślubił jakąś kuzynkę? - spytała wreszcie.

- Nie. Nie było nikogo odpowiedniego w jego wieku. Chciałam, żeby poślubił kogoś takiego jak Mari-lee, która też się może poszczycić dobrym pochodzeniem. Damę, która będzie godnie stała u jego boku i da mu pięknych synów.

- Brand ma pięknego syna, pani Carendon.

Dani zacisnęła pięść tak mocno, że paznokcie wbiły się w jej dłoń. Przypomniała sobie w porę, że przyszła tu z pewną misją i nie powinna zrażać bardziej teściowej, niż to zrobiła, wchodząc w życie Branda.

- Tak właśnie mówił Brandon, a także dyrektor szkoły. Chcę, żeby Dave zajął należne mu miejsce w tutejszych sferach towarzyskich. Z moją pomocą ludzie wybaczą mu pochodzenie jego matki, zaakceptują go jako syna Brandona. - Odchyliła się na oparcie, jakby chciała odpocząć po tak długiej przemowie.

Dani trzymała język na wodzy, ale kipiała z gniewu. Czekwała na to, co jeszcze ma jej do powiedzenia starsza pani.

- Może masz rację. - Usłyszała po długiej chwili. - Przyjmę twoje zaproszenie na jutrzejszą kolację i poznam swojego wnuka przed naszym wyjściem do klubu w sobotę. - Wstała, odprawiając tym samym synową.

Wsiadając do samochodu, Dani pomyślała, że ta wizyta przebiegła stosunkowo bezboleśnie.

W domu Dani przebrała się w luźny, wygodny dres i wypakowała zakupy. Wizyta u teściowej przebiegła nieco gorzej, niż miała nadzieję, i lepiej, niż się spodziewała. Dokonała przynajmniej jednej rzeczy: namówiła matkę Branda, by przyjęła jej zaproszenie i dzięki temu Dave będzie mógł się z nią spotkać po raz pierwszy w bezpiecznym otoczeniu własnego domu.

Eleanor nie poczuła do niej sympatii, ale na to Dani nie liczyła. Nie traktowała jej z pogardą, ale z chłodną uprzejmością. Tak pewnie będzie się zachowywała, kiedy znów się spotkają.

Ta dawna Dani kuliła się ze strachu, ustępowała, rezygnowała ze wszystkiego, czego pragnęła, ponieważ wierzyła w kłamstwa i półprawdy Eleanor Carendon. Nowa Dani stawiała się, na ile mogła, i wytrwale dążyła do celu.

Dani uśmiechnęła się, oparła na kuchennym krześle i obmyślała menu na jutrzejsze przyjęcie dla teściowej. Wreszcie podjęła decyzję i resztę popołudnia spędziła na gotowaniu. Nim Brand i Dave wrócili, przygotowała dwie zapiekanki, wymyślną sałatkę i szynkę w galarecie.

Nuąc radośnie przy pracy w kuchni swoich marzeń, podniosła wzrok znad sosu do spaghetti, który ucierała, kiedy mąż i syn weszli prosto z garażu.

- Witajcie w domu!

- Zajęta, skarbie? - Wciągnął wspaniały zapach, który rozchodził się po domu, pocałował żonę i podniósł pokrywkę garnka, aby skosztować gęstego czerwonego sosu. - Zdawało mi się, że czuję zapach szynki.

- To na jutrzejszy wieczór. Twoja matka przychodzi do nas na kolację. Pragnie poznać Dave'a.

- Jutro? - Kiedy dzwonił do niej poprzedniego wieczoru, matka nie zdradzała chęci, by ich odwiedzić. Prawdę mówiąc, dała mu wyraźnie do zrozumienia, że jej noga nigdy nie postanie w tym domu.

- Pojechałam do miasta po zakupy, a potem wstałam do niej i zaprosiłam ją do nas. Czy dobrze zrobiłam? Uważałam, że powinnam spróbować się z nią pojednać.

Brand, gładząc rękami plecy Dani, czuł jak bardzo jest spięta. Nigdy by jej o to nie poprosił, nigdy by nie zaproponował, żeby sama stawiała czoło nieprzystępnej teściowej. Był piekielnie dumny, że to zrobiła. Pogładził jej policzek i ujął dłonią podbródek.

- Cieszę się, że się na to zdobyłaś. Ale, mówiąc szczerze, jestem zaskoczony, że matka zgodziła się tutaj przyjść. Czy mam ci pomóc w przygotowaniach?

Dani, zupełnie już odprężona, cofnęła się o krok i uśmiechnęła do męża:

- Musisz się postarać wrócić jutro wcześniej, żebyście z Dave'em zajęli się matką, kiedy ja będę szykowała kolację - powiedziała z powagą.

- A może by zaprosić jeszcze stryjka Jimmy'ego i Laurę? Nie będziesz musiała obmyślać menu dwa razy.

Dani kiwnęła głową na zgodę.

Zmywając pod prysznicem pot po podnoszeniu ciężarów, Brand rozmyślał o rodzinnym spotkaniu, które skończyło się przed dwiema godzinami. Z pozoru przyjęcie się udało, Brand jednak wcale nie był tego taki pewien. Matka rzuciła nań zły urok. Nie była jawnie nieuprzejma wobec Dani, która dobrze odegrała swą rolę pełnej wdzięku gospodyni przed obliczem teściowej - królowej matki, ale on podświadomie wyczuwał dziwny chłód, przenikający ciepło jego domu. Wzruszył ramionami. Może źle ją osądza. Miał taką nadzieję.

- Wszystko poszło wspaniale, kochanie - powiedział, wyciągając się na łóżku obok żony. Stęknął ze zmęczenia.

- Taki ciężki był trening? - Dani odwróciła się twarzą do męża.

- Nie, ale o jedenastej wieczorem to prawdziwa tortura. Wolałbym poćwiczyć jutro rano.

- A co stoi na przeszkodzie?

- Nie mam czasu.

- Masz tyle pracy w kancelarii?

- Stryjek Jimmy prowadzi mnóstwo spraw. Ma nadzieję, że ja z większością z nich się uporam, podczas gdy on będzie się włościł z Laurą po świecie.

- Na pewno jest wielu innych, którzy mogliby się tym zająć.

- Nie bardzo. Oni też mają co robić. Ja dostałem swoją działkę i muszę nieźle się przyłożyć, żebym nie wyszedł na głupiego Jasia.

Brand odwrócił się na bok. Napotkał wzrok Dani.

- Skarbie, ze mnie o wiele lepszy piłkarz niż prawnik. A ja lubię być najlepszy w tym, co robię.

- Będiesz. Stryjek nie zostawiłby ci tych spraw, gdyby nie wiedział, że sobie z nimi poradzisz.



Dani miała więcej wiary w niego niż on sam. Wziął żonę w ramiona i napięcie stopniowo ustępowało. Dziecko w łonie Dani poruszyło się. Zadowolony, opuścił rękę na brzuch żony i głęboko zasnął.

W sobotę Brand musiał iść do pracy. Nie chciał zostawić Dani samej ze swoją matką i jej przyjaciółkami, a wiedział, że obiecała zabrać Dave'a do podmiejskiego klubu na lunch. Znajdzie dla nich trochę czasu, postanowił.

W południe przekazał swój samochód siwemu, czarnoskóremu dozorczy i zaprowadził żonę i syna do sali jadalnej małego, ekskluzywnego klubu, założonego przez któregoś z jego dawno zmarłych przodków.

- Ojej, jak tu strasznie!

- Bądź cicho, Dave - szepnęła Dani.

W głosie jej słychać było napięcie, co niepokoiło Branda o wiele bardziej niż dziecinna uwaga syna. Kosztowne meble, wielki kominek i błyszcząca boazeria z ciemnego drewna wywoływały wrażenie, że lokal klubowy został żywcem przeniesiony z jakiegoś angielskiego zamku. Faktycznie wyglądał przerażająco.

Brand ścisnął ramię Dani.

- Uspokój się, Dave nic takiego nie powiedział.

Poszli za przygarbionym kelnerem do stolika przy kominku, gdzie czekała matka Branda, Marge Sheridan i ich przyjaciółki. Brandowi przemknęła myśl o ucieczce, ale przypomniał sobie, że jest dorosłym mężczyzną, a nie dzieciakiem w wieku Dave'a. Z ręką na ramieniu żony zatrzymał się przy stoliku.

- Witaj, mamó! - mruknął, podstawiając Dani krzesło i wskazując synowi miejsce pomiędzy nią i Eleanor. Usiadłszy po drugiej stronie Dani, przedstawił ją i Dave'a pozostałym kobietom.

Dani musiała czuć się tak samo niezręcznie jak on. Po niespełna kwadransie odniósł wrażenie, jakby matka i jej przyjaciółki nadziały go na szpilkę i badały pod mikroskopem.

- Słucham?

- Brandonie, błędzisz myślami gdzieś indziej - zauważyła matka.

Nie dość daleko. Rzucił przeproszające spojrzenie żonie, potem odwrócił się do matki.

- Przepraszam, mamó.

- Pytałam, kiedy spodziewacie się dziecka - powiedziała Marge Sheridan.

Brand zauważył, nie po raz pierwszy zresztą, jak jego byłej teściowej błyszczą oczy, kiedy się bawi cudzym kosztem.

- W czerwcu - odparł, nie starając się nawet ukryć niesmaku z powodu insynuacji ukrytej pod płaszczykiem uprzejmej konwersacji. Zrobiło mu się przykro na widok Dani siedzącej ze wzrokiem utkwionym w talerz. Dopóki się stąd nie wyrwą, będzie starał się być uprzejmy. Stawianie żony w kłopotliwej sytuacji nie leży w jego interesie.

Czy Dave nigdy nie skończy czekoladowego musu, który zamówił na deser? Brand postanowił zasugerować synowi, żeby następnym razem zrezygnował z deseru. Miał już dość tego towarzystwa. Czuł złe prądy, tak jak podczas wizyty matki u nich w domu, ale dziś o wiele mniej subtelne, jako że Eleanor miała obok siebie swe przyjaciółki w komplecie.

- Mamó, chciałbym z tobą porozmawiać na osobności - powiedział, gdy byli gotowi do wyjścia.

Spojrzała na niego pytająco, ale poszła za nim do pustej niszy w klubowym foyer.

- Czy nie można z tym poczekać? To nieuprzejmie wykluczać innych z rozmowy.

Brand walczył ze sobą, aby się opanować.

- To nieuprzejmie z twojej strony i ze strony twych przyjaciółek stawiać moją żonę w niezręcznej sytuacji, ale to ciebie nie powstrzymało. Ja to zrobię.

- Nie wiem, o czym mówisz, Brandonie.

- Dobrze wiesz, mamó. Zdaję sobie sprawę, że sprawiłem ci przykrość wyborami, jakich dokonałem w życiu. Może i przeszarżowałem, może robiłem pewne rzeczy umyślnie, żeby cię rozgniewać. Ale ty także mnie unieszczęśliwiałaś, nie chcąc zaakceptować mojego stylu życia i kobiety, którą wybrałem. Jestem gotów zakopać topór wojenny, respektować twoje uczucia, pozwolić ci cieszyć się Dave'em, LeeAnn i innymi wnukami, które możemy ci dać.

Eleanor zmierzyła syna wzrokiem.

- Pewnie chodzi ci o jakieś warunki, które mi nie odpowiadają.

- Tylko jeden warunek, mamó. Zaakceptuj Dani jako moją żonę. Przekonaj o tym swoje zjadliwe przyjaciółki. Przestań robić aluzje, przestań grzebać się w jej przeszłości, bo to także moja przeszłość, z której wcale nie jestem dumny.

- A jeśli nie przyjmę twoich warunków? - W zimnych, szarych oczach błysnęło wyzwanie.

- Skreślę cię ze swojego życia. Nie zobaczysz ani mnie, ani żadnego z moich dzieci. Nie będę miał matki. A ty syna. Pomyśl o tym.

Brand skinął matce głową i pospieszył do czekających nań żony i syna.

Dni łączyły się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Brand podniósł wzrok znad papierów piętrzących się na biurku. Machinalnie podniósł rękę i potarł czoło. Na dworze jest tak pięknie. Tęsknił za powrotem do domu, by cieszyć się pierwszym majowym dniem wraz z Dani.

Ona jest naprawdę cudowna. Nigdy nie narzeka, nigdy nie skarży się, że on tak długo prześiaduje w kancelarii. A taka, niestety, jest prawda. Wiele razy wracał do domu dopiero późnym wieczorem, przebierał się w dresy, ćwiczył na nautilusie w domowej siłowni i wyczerpany padał na łóżko.

Niekiedy zostawał wieczorami w mieście i trenował w klubie. Często Dani woziła go na spotkania z racji jego rozmaitych funkcji społecznych i zawodowych. I zajmowała się synem. Zawsze miała dla niego czas i uśmiech na twarzy. Stała się niemal jego szoferem, aby mógł brać udział w młodzieżowym życiu towarzyskim, które koncentrowało się wokół Trinity Prep i podmiejskiego klubu.

Mimo że nigdy się nie skarżyła, Brand wiedział, że czuje się samotna, wyrzucona poza nawias życia w Carendon. Na bankietach i balach dobroczynnych, w których brali udział, ukrywała się za maską spokoju i uprzejmości. Nawet Dave to zauważył, bo spytał go kiedyś, dlaczego mama zrezygnowała z funkcji społecznych, dlaczego nie zaprzyjaźniła się z matkami jego kolegów.

Brand zastanawiał się, czy Eleanor zignorowała jego ultimatum, czy też użyje swoich wpływów, by zmienić stosunek otoczenia do Dani. Ponieważ jednak żona nie wspominała o jakichś niemiłych incydentach w klubie czy w mieście, uznał, że niepotrzebnie się o to martwi.

Zmarszczył w skupieniu brwi i zabrał się do pracy - próbował sformułować logiczny argument na rzecz swojego klienta, z którym miał spotkać się po południu. Wreszcie, zniechęcony, odsunął papiery.

Biorąc pod uwagę to, co udało mu się dzisiaj zrobić, z powodzeniem mógł zostać w domu. Całe szczęście, że stryjek Jimmy wraca za dwa tygodnie.

Jeszcze dwa tygodnie.

Stojąc na drewnianym pomoście, Dani wpatrywała się w nurt Little Cat. Z nadejściem wiosny miejsce to wyglądało tak jak trzynaście lat temu, kiedy Brand ją tu przyprowadził. Z uśmiechem na ustach napawała się swymi słodko-gorzkiemi wspomnieniami o dwojgu szczęśliwych nastolatków, którzy poznawali tajemnicę swych spragnionych ciał na porośniętym trawą brzegu rzeki.

Opuściła wzrok na wypukłość swego brzucha. Tęskniła za Brandem. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz trzymał ją w ramionach. Praktyka prawnicza tak go absorbowała, że ledwie znajdował czas, by utrzymać sprawność fizyczną przed zbliżającym się sezonem piłkarskim. A żona, żona musiała poczekać.

Nie miała mu tego za złe. Była teraz za gruba, by się z nią kochać, i zbyt brzydka w porównaniu z tymi eleganckimi damami z towarzystwa, które na przyjęciach mierzyły ją nieprzyjaznym wzrokiem. Wyczuwała, że traktują ją z góry, dopatrywała się pogardy w ich bezlitosnych spojrzeniach. Łza spłynęła jej po policzku.

Wróciła do domu. Zerknęła na kalendarz, z którego zaczęła korzystać, by sprostać swym licznym obowiązkom i uświadomiła sobie, że musi się pospieszyć. Po południu ma odebrać Dave'a z urodzinowego przy-

jęcia u syna Grangerów, w najbliższym sąsiedztwie Eleanor. Rano Brand zaofiarował się, że przywiezie syna, ale zatrzymało go spotkanie z klientem.

Dani zmagą się z zapięciem pasa na swym wydatnym brzuchu. Potem pojechała prosto do Carendon. Odetchnęła z ulgą, gdy Dave wyszedł zaraz po pierwszym klaksonie.

- Cześć, mamó! Myślałem, że tata po mnie przyjeździe. - Chłopiec wdrapał się do środka i zapiał pas.

- Tata jeszcze pracuje. Dzwoniła jego sekretarka z prośbą, żebym ja ciebie odebrała. Jak było na przyjęciu?

Zauważyła, że chłopiec jest bardzo przejęty.

- Dobrze. Słuchaj, mamó, mogę cię o coś zapytać? - Dave splatał nerwowo ręce i wiercił się na siedzeniu.

- Oczywiście. Stało się coś? - Jechała ostrożnie w stronę domu.

- To... no dobrze. Czy to nie dziwne mieć dziecko w twoim wieku? - zapytał Dave niepewnym głosem.

- Oczywiście, że nie. - Dani poczuła ogarniającą ją wściekłość. Ktoś musiał mu coś naopowiadać. - Dlaczego pytasz?

- Bo pani Granger powiedziała coś, co mnie zdziwiło - odparł chłopiec wymijająco.

- Co takiego, synku?

- No... więc... ona powiedziała, że żadna dama z dwunastoletnim dzieckiem nie postarałaby się umyślnie o drugie dziecko, czy coś takiego. - Zwiesił głowę. - Dlaczego tak powiedziała?

Dani mogła sobie wyobrazić, co jeszcze mówiła Susan Granger, a czego Dave jej nie powtórzył, żeby jej nie urazić.

- Nie wiem. Nie mam wpływu na to, co myślą inni ludzie. Planowałam to dziecko, synku. Tata i ja chcieliśmy je mieć.

- Nie postarałaś się o dziecko, żeby tata się z tobą ożenił?

Serce Dani ścisnęło się z bólu, gdy usłyszała udrękę w głosie syna. A więc to sugerowała pani Granger. Że Dani celowo zaszła w ciążę, żeby złapać Branda na męża. Wsiadła z samochodu i poszła za synem do kuchni.

- Usiądź. - Nie wiedziała, jak ma mu to powiedzieć. - Czy wiesz, skąd się biorą dzieci? - spytała niemal szepcąc.

- Tak jak szczeniaki albo kocięta. Domyślam się. Tylko że to trwa dłużej.

Dave poczerwieniał i wbił wzrok w podłogę.

- To wymaga dziewięciu miesięcy, a także miesiąca, aby mężczyzna i kobieta się upewnili, że dziecko zostało poczęte. Ile czasu upłynęło od dnia, w którym znalazłeś tatę, do dnia, w którym się pobraliśmy?

- Niecały tydzień. Przepraszam, mamusiu. To ty nie wiedziałaś, że ja się urodzę, kiedy pobieraliście się z tatą po raz pierwszy? - W jego głosie brzmiała taka nadzieja, że omal się nie rozpłakała.

- Wiedziałam. - Nie potrafiła skłamać. Nie swojemu synowi. Przed laty wszyscy ludzie w Carendon opowiadali o tym, że Brand z nią uciekł, ponieważ była w ciąży. - Dave, może to nie jest specjalny powód do dumy, ale nie jest to także nic strasznego. Wiele par, zwłaszcza tak młodych, jak my wówczas z ojcem byliśmy, postanawia się pobrać, gdy dziecko jest już w drodze.

- A więc należysz do białej hołoty, jak wszyscy cię

tutaj nazywają! - wybuchnął Dave ze łzami w oczach.

Dani usiadła ogłuszona. Patrzyła, jak chłopiec odsuwa krzesło od stołu.

- Żałuję, że jestem twoim synem! - wymamrotał i wybiegł z domu.

Zdrętwiała patrzyła, jak chłopiec oddała się ścieżką w stronę rzeki.

Straciła syna. Nie, to ludzie tacy jak Susan Granger, Eleanor Carendon czy Dorcas Sutter ukradli jej syna, znęcili go do swojego świata, do którego ona nie ma wstępu!

Użyli w tym celu broni, wobec której była bezradna. Jej własnej słabości. Słabości zakochanych w sobie dzieciaków, które poszły za głosem zmysłów i serca.

Zaczęła płakać, ale zaraz się opanowała. Nie. Nie będzie dłużej stała na uboczu i przyjmowała z pokorą zniewag teściowej i jej małostkowych przyjaciółek.

Jest silna. Przeszła prawdziwą szkołę przetrwania, szkołę o jakiej te kobiety nawet nie śniły. Teraz też wyjdzie zwycięsko z tej próby. Odzyska swego syna.

Mimo przeciwności losu zdobyła wykształcenie, znalazła odpowiednią pracę. Utrzymywała dziecko samodzielnie przez jedenaście lat, dopóki Brand nie wrócił na scenę. O niego też dbała. Dave nie ma powodu, by jej nienawidzić.

Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Nie ma się czego wstydzić.

Weszła na górę do małżeńskiej sypialni i wyjrzała przez okno. Dave stał nad brzegiem rzeki i patrzył na wodę. Wszystko będzie w porządku. Brand sobie z nim poradzi.

Czuła, jak napierają na nią ściany pokoju. Musi stąd uciekać. Nie na zawsze. Nie na długo. Na jakiś tydzień. Nie wiedziała, czy potrafi znaleźć dla siebie miejsce tu,



gdzie dotąd zaznała tylko bólu. Czy będzie chciała spróbować.

Zapakowała niedużą torbę. Pojedzie do Milwaukee, przemyśli wszystko z dala od męża i syna, których kochała, a także z dala od obywateli tego miasta, którzy patrzyli na nią wyłącznie przez pryzmat jej pogardzonej rodziny i jej młodzieńczych błędów.

Zostanie tam kilka dni, a potem wróci. Dave także będzie miał czas, by wszystko przemyśleć, by zrozumieć, że popełnienie głupstwa nie zrobiło z niej złego człowieka.

Podniosła telefon. Zamówiła rezerwację na samolot, a potem próbowała złapać Branda. Była zawiedziona, kiedy sekretarka powiedziała jej, że wyszedł z klientem. Próbowiła dzwonić na komórkę, ale nie było odpowiedzi.

Na dole znalazła pióro i papier. Usiadła przy kuchennym stole. Napisała parę słów, po czym zmięła kartkę i zaczęła pisać od nowa. Nie. Zostawiła list do Branda trzynaście lat temu. Więcej tego nie robi.

Wstąpi po drodze do teściowej i poprosi ją, żeby przyjechała przypilnować Dave'a. Powie jej, dokąd się wybiera i kiedy wróci. A także wiele innych rzeczy, które powinna była już dawno powiedzieć, zamiast milczeć dla świętego spokoju.

Zadzwoi do męża zaraz po przyjeździe do Milwaukee i wyjaśni mu, co się stało.

Czuła w sercu ból. Tak bardzo kocha Branda. Nie może znieść tego, że sprawi, iż będzie cierpiał. Czy on zrozumie, że jej potrzebny jest czas, by wszystko spokojnie przemyśleć, czy też dojdzie do wniosku, że znowu go opuściła? Wytłumaczy mu, przekona go, że wciąż go kocha i wróci, gdy tylko opanuje emocje.

W drodze do domu teściowej jeszcze raz przemyślała swoją decyzję. Była niełatwa, ale ona tak bardzo kocha męża i syna, tak kocha swe nienarodzone jeszcze dziecko, któremu potrzebni są oboje rodzice... Jeśli Brand darzy ją podobnym uczuciem, wszystko będzie proste. Ale on chyba jej nie kocha i już nie pokocha.

Musi także zdecydować, czy chce tu zostać i stawić czoło tym ludziom, którzy nie potrafili, albo nie chcieli, dostrzec tego, co osiągnęła, którzy widzieli tylko, kim była jej matka.

Zatrzymała samochód przed domem teściowej i wysiadła. Wyprostowana, pomaszerowała do drzwi. Tym razem nie prosiła o widzenie się z teściową. Zażądała odpowiedzi, gdzie ją można znaleźć, i ruszyła w stronę pokoju wskazanego przez pokojówkę.

- Eleanor.

Teściowa podniosła wzrok znad robótki. Patrząc na Dani jak na cielę o dwóch głowach.

- Przepraszam cię...

- To oczywiście, chociaż nie przyszedłam tu po pani przeprosiny. Dave został sam w domu. Jest zupełnie rozstrojony tym, co usłyszał dzisiaj od Susan Granger. Wyraziła opinię, że zaliczam się do hołoty, a także przekazała inne, w większości nieprawdziwe, informacje.

- Co takiego?

- Słyszała pani. To Susan Granger wypowiedziała te obraźliwe słowa, ale obie wiemy, że to pani rozgłasza plotki, aby nikt w tym mieście nie zapomniał, że pani syn wpadł w sidła, zastawione nań przez córkę miejscowej pijaczki. To pani uświadomiła tym ludziom, jak bardzo przykry jest dla pani fakt, że znów się odnaleźliśmy.

Dani mówiła cichym głosem, ale wyraz twarzy tesciowej świadczył, że słowa docierają do niej wyraźnie.

Starsza kobieta wstała i popatrzyła w stronę posiadłości Grangerów.

- Nie rozmawiałam z Susan Granger od wielu miesięcy - rzekła.

- Wcale pani nie musiała. Opowiadała pani o swoich uczuciach w klubie, w sklepiku i Bóg jeden wie gdzie jeszcze. Mam tego dość. I Brand także.

Eleanor zmierzyła Dani chłodnym wzrokiem.

- Nie masz prawa tak do mnie mówić. Nie wypowiadaj się w imieniu mojego syna.

- On sam potrafi mówić za siebie. Postawił pani warunki, by traktowała pani i mnie, i Dave'a z szacunkiem, a także wpłynęła na innych, żeby zachowywali się podobnie.

- Nie mogę narzucać innym, co mają myśleć i robić. - Usta Eleanor były zacięte. Jej wyniosła mina rozłościła Dani bardziej niż słowa.

- Nie docenia pani siebie - powiedziała z sarkazmem. Potem dodała spokojnie: - To już zaszło za daleko. Zraniło mojego syna. Jeśli się nie skończy, dotknie nawet nasze nienarodzone dziecko.

- Chyba nie myślisz, że ja z premedytacją mogłabym zranić Dave'a albo to dziecko, którego jedynym grzechem jest to...

- Że jest dzieckiem moim i Branda? - przerwała tesciowej, z trudem panując nad swoim głosem. - To nie jest grzech, tak jak nie było moim grzechem, że urodziła mnie moja matka - dodała już spokojniej. - Nic na to nie mogłam poradzić, tak jak nic nie może poradzić to dziecko.

- Za grzechy ojców...

Dani nie zamierzała się poddać.

- Wiem doskonale, co to znaczy pokutować za grzechy rodziców. Ale ich grzechy nie są moimi, podobnie jak moje nie obciążają mojego dziecka.

- Zaszłaś w ciążę, mając zaledwie szesnaście lat. Na pewno tak by się nie stało, gdybyś miała troskliwych rodziców, prawdziwy dom.

- Doprawdy? Pani syn także się przyczynił do mojej ciąży. A przecież on miał prawdziwy dom i troskliwych rodziców, miał wszystko to, czego mnie brakowało.

Eleanor wyglądała, jakby miała wybuchnąć. Dani spojrzała na zegarek i stwierdziła, że pora kończyć. Musi zdążyć na samolot. Ruszyła ku drzwiom. Odwróciła się i spojrzała teściowej w oczy.

- Lecę do Milwaukee na dzień lub dwa. Czy mogę liczyć na to, że przypilnuje pani Dave'a? Nie mogłam złapać Branda przed wyjazdem.

Starsza pani kiwnęła głową, po czym poszła za Dani do drzwi. Gdy Dani odwróciła się, by popatrzeć na dom z ulicy, Eleanor wciąż stała w progu.

Kiedy Brand wrócił do domu, samochodu Dani nie było. Nikt też nie odpowiadał na jego wołanie. Czy coś się stało? Dziecko? Sprawdził swój telefon komórkowy. Działa. Może Dani zostawiła jakąś wiadomość.

Wszedł do środka i odłożył aktówkę. Gdzie ona, u diabła, się podziewa? Z balkonu w sypialni dostrzegł syna. Wiedział, że Dave powinien przygotowywać się do egzaminów końcowych zamiast siedzieć nad rzeką i gapić się w wodę. Miał złe przecucia. Zrzucił garnitur, założył szorty i stary sweter i wybiegł na dwór.

- Gdzie jest mama? - Usiadł na ławeczce obok syna.

- Nie wiem. Nie obchodzi mnie to. A ciebie?

Brand widział, że chłopiec płakał, ale ta harda odpowiedź rozniewała go.

- To jasne, że obchodzi. Jeśli coś jej powiedziałaś albo zrobiłaś, to zapewniam cię, że będziesz tego żałować. No, mówże. Wykrztuś to z siebie.

- Wyjechała jakąś godzinę temu. Słyszałem, jak zapala samochód. - Popatrzył na ojca. - Mnie to nie obchodzi. Ciebie też nie powinno. To przecież hołota! Złapała ciebie na dziecko. Wszyscy tak mówią. A ona się przyznała.

Scandalous

- O czym ty, u diabła, mówisz? - Chętnie by schwycił małego i potrząsnął nim, aż by mu zęby zadźwięczały.

- Przyznała się, że wiedzieliście o ciąży, zanim się z nią ożeniłeś po raz pierwszy. Pani Granger tak mówiła, ale ja nie wierzyłem, dopóki mama nie poświadczyła, że to prawda. Porządne dziewczyny nie zachodzą w ciążę przed ślubem - zakończył z przekonaniem w głosie.

- A więc masz nam za złe, że nie byliśmy porządni, ponieważ pozwoliliśmy sobie mieć dziecko, zanim stanęliśmy przed ołtarzem? - Brand mógłby udusić Susan Granger.

- Ja się nie gniewam na ciebie. Mężczyźni biorą to, co dostają. Przyzwoite dziewczyny nie pozwalają im na wszystko. Tylko hołota. Tak mówiła pani Granger.

- Susan Granger to... to głupia gęś. Nigdy nie brałem tego, co jakaś dziewczyna chętnie by mi dała. A twoja mama nie zaszła w ciążę umyślnie. Byliśmy młodzi i niecierpliwi. Kochaliśmy się. Okazywaliśmy sobie naszą miłość i to się po prostu stało. Chciałem ją poślubić i poślubiłbym nawet wtedy, gdyby nie była w ciąży.

Brand zamilkł. Potem jego głos złągodniał:

- Twoja mama wyrastała w biedzie, ale nigdy nie zachowywała się jak hołota. Postępowanie jej matki i babki pasuje do obrazu „białej hołoty”, ale twoja mama nigdy nie chciała żyć tak jak one. Ciężko pracowa-

ła, kiedy była niewiele starsza od ciebie. Potem się spotkaliśmy i zakochaliśmy w sobie.

Brand poczuł nagle ostry ból w piersi. On i Dani byli prawdziwymi bratnimi duszami; oboje samotni i odizolowani od rówieśników w Carendon. On był jedynym dzieckiem bogatych, starszych ludzi, ona niechcianą córką kobiety, której jedynym celem w życiu było zdobycie kolejnej butelki. Ich domy rodzinne były odmienne, ale w obydwu brakowało ciepła.

Razem pokonali poczucie osamotnienia. Zakochali się w sobie. Przy Dani Brand czuł się pełnym człowiekiem. Wciąż tak się czuje.

Popatrzył na syna, pokonując dławienie w gardle.

- Moja matka wygnała twoją mamę, wygnała ją samą w świat, bez pieniędzy, bez wykształcenia. Ale Dani poradziła sobie. Miała ciebie, kochała ciebie. Było jej bardzo ciężko kończyć szkołę i zajmować się tobą jednocześnie. Ale się nie poddała. Dostała dobrą pracę. Wychowywała cię, zanim mnie odnalazłeś. Uważam, że powinieneś być dumny z takiej matki. I wstydzić się za siebie!

- Ale pani Granger mówiła, że mama złapała cię dwa razy. Raz, bo ja się miałem urodzić, a drugi raz, kiedy nie chciała mnie tobie oddać.

Dave zwiesił ramiona. Brand nie wiedział, czy ma go przekonywać, czy udusić. Druga możliwość była bardziej pociągająca. Czuł potrzebę zadania ciosu, zranienia kogoś za skrzywdzenie kobiety, którą kochał.

Kochał? Tak, kocha Dani i nie chce jej znowu stracić.

- Chodź do domu. Muszę odnaleźć mamę.

Powstrzymał się, by nie szarpnąć brutalnie syna. Wstał i czekał, aż Dave pójdzie do domu, który zdawał się taki pusty, kiedy nie było w nim Dani.

Kazał synowi usiąść i podniósł słuchawkę telefonu.

Przeprowadził długą rozmowę z agencją rezerwacji biletów lotniczych.

- Poleciała do Milwaukee - powiedział do syna. - Chcę złapać pierwszy samolot, jaki się trafi. Mam nadzieję, że uda mi się namówić ją do powrotu. - Zirytowany ruszył po schodach na górę. Odwrócił się i zobaczył, że Dave wciąż siedzi przy kuchennym stole. - Rusz się. Zabierz szczoteczkę do zębów i ubranie na zmianę. Zostaniesz u babci.

Wcisnął dzinsy i koszule do małej torby. Nakręcił numer matki. Kiedy nikt się nie zgłaszał, rzucił wiankę przekleństw.

Parę minut później Dave wślizgnął się do samochodu ojca. Kulił się, jakby się lękał, że Brand go może uderzyć. Nie był daleki od prawdy. Brand płonął gniewem, tracił panowanie nad sobą.

- Twoja matka cię kocha, chociaż, sądząc z tego, co jej dzisiaj powiedziałaś, Bóg jeden wie za co. Co ty sobie myślisz? Że ta idiotka, matka Mike'a Grangera, jest wyrocznią, a głupie plotki, jakie rozsiewa, są prawdą? Nie mogę uwierzyć, że możesz być taki naiwny.

Brand zamilkł i zahamował przy chodniku przed domem matki. Wyłączył silnik.

- Wsiadaj! - warknął.

Dave włókł się za ojcem. Oczy miał okrągłe z przerażenia. To dobrze, zasłużył na to, by się bać.

Brand usłyszał pisk opon i wyjrzał na dwór. Matka wysiadła z cadillaca. Prawie biegła.

- Brandon, jak ty wyglądasz? Co się stało?

- Porozmawiamy, mamó. Porozmawiamy bardzo poważnie. - Zwrócił się do syna: - Idź na górę. Znajdź moją dawną sypialnię i zostań tam. Nie wychodź, dopóki ci babcia nie pozwoli.



Ciemne oczy chłopca zaszklity się, jakby miał się rozpłakać.

- Dani poleciała do Milwaukee - wyjaśniła Eleanor, kiedy Brand się do niej odwrócił. - Miałam już jechać do ciebie, ale zobaczyłam was po drodze. Brandon, jedździsz za szybko!

Zamierzał jechać jeszcze szybciej na lotnisko w Atlancie.

- Dani do ciebie dzwoniła?

- Przyjechała tutaj. Groziła mi. Stawiała jakieś dziwaczne zarzuty. - Eleanor weszła do salonu i usiadła.

- Dobrze zrobiła. Wydawało mi się, że powiedziałem ci jasno, co powinnaś czynić, jeśli chcesz utrzymać z nami poprawne stosunki. - Brand chodził po pokoju, czując się jak zwierzę w klatce. - Do czasu, gdy sprowadzę Dani do domu, masz wpłynąć na Susan Granger i wszystkie swoje przyjaciółki, by zmieniły stosunek do mojej żony. A także przekonać mojego syna, jak bardzo dbasz o jego matkę i szanujesz ją.

- Nigdy w obecności Dave'a niczego nie mówiłam, co by świadczyło o mojej niechęci do Dani.

Siadając na jednym w miarę wygodnym krześle w tym pokoju, Brand wyjaśniał, co mu powiedział syn o konfrontacji z matką.

- Jadę teraz po nią. Modlę się, żebym ją zdołał namówić do powrotu, ale nie będę jej winił, jeśli nie zechce i jej noga nie postanie w tym piekielnym mieście do końca życia.

- Jeśli ona nie...

Brand kochał Dani. Kochał od dawna. Miłością bezwarunkową. Ona też go kochała. Musi do niej jechać. Powiedzieć jej to, czego do tej pory nie powiedział. Miał nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

Napotkał wzrok matki.

- Dani jest moim życiem. Gdziekolwiek będzie chciała zamieszkać, tam zamieszkamy. To nie ma znaczenia. Jedyne, co się liczy, to fakt, że chcę jej zwrócić syna. Oczyścić jego umysł z tych szalonych opinii na temat jego matki. Musisz mi w tym pomóc, jeśli chcesz dzielić z nami nasze życie.

Eleanor zachnęła się. Brand wytrzymał jej wzrok. Kiwnęła głową, jej twarz złagodniała.

- Co mam zrobić?

Patrząc w jej oczy, Brand dostrzegł pojawiające się w nich uczucie. Czyżby to czułość przebiła się przez maskę małoduszności i snobizmu? Czyżby poruszył jej serce, mówiąc, że Dani jest jego życiem?

Z trudem opanował ogarniające go wzruszenie.

- Chcę, żebyś udzieliła mojemu synowi lekcji rodzinnej lojalności - powiedział chłodno. - A jeśli uda mi się sprowadzić Dani z powrotem, chcę, żebyś ją poznała i nauczyła się ją kochać.

Zbierał się do wyjścia. Matka poszła za nim. Po raz pierwszy od bardzo dawna pocałowała go nieśmiało.

- Wytłumaczę wszystko twojemu synowi. Przywieź Dani do domu. Kocham cię, Brandonie.

Gdyby nie błysk wilgoci w jej oczach, trudno byłoby mu uwierzyć w te pożegnalne słowa.

Plusnęła ryba i na krystalicznej wodzie jeziora pojawiły się tęczowe kręgi. Pod drzewami chełpiącymi się bladymi liśćmi rozkwiwały różnobarwne irysy. Większość ludzi, pomyślała Dani, cieszy to odrodzenie po długiej, ciężkiej zimie.

Ona jednak tęskniła za czerwonozłotymi barwami jesieni, za lodem i śniegiem, za tymi żywymi wspomnieniami pierwszych dni ich wspólnego pobytu z Brandem i Dave'em. Za radością życia rodzinnego.

Z trudem uklękła i poczuła ranną rosę na gołych kolanach. Powąchała złoty kwiat, najpiękniejszy z irysów pod wznoszącym się wysoko klonem. Nic. Żadnego zapachu. Poczowała nagłe zmęczenie. Weszła do domu i wdrapała się po schodach na górę.

Czuła się taka samotna. Jeszcze nigdy od tego okresu przed urodzeniem Dave'a nie była sama, bez żywej duszy przy boku. Dziecko rozwijające się w jej łonie wydawało się czymś nierealnym. Podobnie jak marzenie o tym, że Brand się pojawi i będzie ją kochał tak jak wtedy, gdy byli nastolatkami.

A może ludzie mają rację, mówiąc, że złapała Branda na dziecko? Odwróciła się i popatrzyła na okrągłe łożo, na którym zaznali tyle zmysłowych rozkoszy. Jedno wie na pewno. To, że nigdy nie czuła się tak bezpieczna i spokojna jak w ciepłe jego ramion. Z pewnością Brand czuł także - choć nigdy nie ubrał tego

w słowa - tę mistyczną więź, która tworzyła się między nimi, gdy się do siebie zbliżali.

Ale magia zmysłów nie wynagrodzi jej bólu, jaki odczuwała od wczorajszego popołudnia, gdy zrozumiała, że straciła miłość syna.

Wyczerpany fizycznie i psychicznie Brand wysiadł z samolotu, na który musiał czekać sześć godzin w Chicago, i szedł wielkimi krokami przez port lotniczy w Milwaukee. Ósma rano. Dani zniknęła trzynaście godzin temu. Trzynaście godzin w samotności to wystarczająco dużo, by dojść do wniosku, że on nie wart jest tego, co wycierpiała przez niego, przez jego matkę, przez całe to przeklęte miasto!

Chwycił kawę z automatu i zaklął, bo poparzyła mu gardło. Wynajął samochód i, mimo że starał się zrelaksować, jechać powoli, pokonał drogę z lotniska w czterdzieści minut. Inny wynajęty samochód stał na podjeździe przed ich domem; dowód, że Dani tu jest.

Cicho przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Jest na górze, w ich sypialni. Nie zastanawiał się nad tym, skąd to wie. Po prostu wiedział. Zdjął buty i wszedł cichutko po schodach. Miał nadzieję, że nie kazał jej czekać zbyt długo, by ją przekonać, jak mu na niej zależy.

Była tam, wyglądała przez okno. Stanął za nią, wyszeptał jej imię.

Zabrakło jej tchu, wydała dźwięk, który był stłumionym echem westchnień tak często przez niego słyszanych podczas ich miłosnych nocy. Brand wyciągnął rękę, przesiał między palcami jej rozwiane włosy i przejechał dłonią po karku w dół ramienia. Splótł jej palce ze swoimi.

Dani znowu westchnęła, tym razem głośniej. Poruszała się jak we śnie.

- Dani! - powtórzył, wydobywając ją z tej bezpiecznej kryjówki, gdzieś w głębi jej duszy, gdzie nie było bólu. Obsypał czułymi pocałunkami jej włosy, zmysłową linię karku.

- Brand! - Jego imię brzmiało jak łagodna wymówka. Za co, nie wiedział. Częściowo wyrzut, częściowo błaganie? Pragnienie? Przycisnęła jego ręce do swoich nabrzmiątych piersi. Na jej palcu lśniła obrączka, podobnie jak na palcu Branda. Dwie splecione dłonie z krążkami złota i drogich kamieni.

Zwalczył pożądanie, które zbudziło się w nim, gdy dotknął aksamitnej skóry i poczuł zapach kwiatu jabłoni, niepowtarzalny zapach Dani. Drżał pod jej dotknięciem. Odpowiadał na jej niemą prośbę, pieszcząc jej pełne piersi, które wkrótce będą karmić niemowlę.

Odwróciła się do niego jak w transie i ukryła twarz na jego piersi. Tam, gdzie biło serce.

- Dani, Boże, Dani, kocham cię! Nie opuszczaj mnie! - Wypowiadał te słowa chrapliwie urywanym głosem płynącym prosto z serca.

Oplotła rękami jego szyję i, odchylając głowę do tyłu, spojrzała nań oczami pełnymi łez.

Kiedy się obudziła, było ciemno. Miała sen. Cudowny sen.

Zdecydowana nie pogrążyć się w żalu nad sobą, próbowała wstać, ale nie mogła. Coś ciężkiego i ciepłego przytłaczało ją. Przesunęła dłonią po muskularnym, owłosionym ramieniu? Wielka dłoń o długich, stwardniałych palcach spoczywa na jej wydętym brzuchu? Poruszyła się. Ręka też. I twarde męskie ciało, które służyło jej za oparcie.

Widocznie nadal śni. Ale Brand wydaje się realny,

całkiem realny. Jeśli się odwróci i spojrzy nań, czy on zniknie?

Popatrzyła w dół, wyęzając wzrok w mglistym mroku przed świtem. To była jego ręka. Podnosząc ją, cofnęła się troszeczkę, odwróciła głowę. Brand. Przyjechał po nią.

Nie mogła się powstrzymać. Podniosła koc i podziwiała każdy centymetr jego ciała. Kiedy poczuła ukłucia zimna na ramionach, owinęła się szczelniej i naciągnęła okrycie aż po muskularną szyję męża.

Dziecko zaprotestowało mocnym kopnięciem. Po raz pierwszy od wielu tygodni nie czuła się brzydka i niezdarna. Branda wcale nie odstręczało jej ciało. Nie mogła w to wątpić.

Kochał się z nią namiętnie jak nigdy dotąd, raz po raz doprowadzał ją do szczytu ekstazy. I powtarzał bez końca, że jest jego miłością, i trzymał tak mocno, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić.

- Nasze małżeństwo nie może być oparte wyłącznie na seksie.

Słowa Dani wypełniły ciszę poranka. Wstrząsnęły nią, jakby wyszły z ust kogoś innego. Była okropnie zażenowana, gdy Brand przewrócił się na plecy i spojrział na nią pytająco.

- Dlaczego nie? - zapytał sennym głosem. - Mnie to odpowiada.

- Och, Brand! Nie to miałam na myśli. Chodzi o to, że ani ty, ani ja nie umiemy utrzymać rąk przy sobie, ale to nie jest wystarczający powód, by być razem. - Ubóstwiała ten jego leniwy uśmiech.

- Nie?

- Nie. Tej nocy mówiłeś, że mnie kochasz, ale sądzę, że ci chodziło tylko o seks.

- A tobie o to nie chodzi, skarbie?

- Tak, ale przecież nie możemy całego życia spędzić w łóżku. Dave nienawidzi mnie, ponieważ wszyscy mu mówią, że ja złapałam cię na dziecko... dwukrotnie.

- Kochanie, oboje wiemy, że to nieprawda. Nieważne, co myślą ludzie. - Wyciągnął rękę i odgarnął zbłąkany kosmyk włosów z jej policzka. - Rozmawiałem z Dave'em przed wyjazdem - dodał. - On wcale ciebie nie nienawidzi. To tylko dziecko. Dziecko, które nasłuchiwało się złośliwych plotek.

- Gdzie on jest? - Dani nagle poczuła niepokój.

- U matki. Pobiera lekcję rodzinnej lojalności.

Brand objął ramieniem żonę, przyciągnął ją do siebie i tulił do swej szerokiej, owłosionej piersi.

- Wam obu będzie lepiej beze mnie. Wam wszystkim - powiedziała nagle, czując ucisk w sercu, gdy objęła swe nienarodzone dziecko.

- Dani, skarbie, chyba tak nie myślisz! - Wzmocnił uścisk, jakby w obawie, że Dani zniknie. - Ty i Dave wypełniacie całe moje życie. Kocham cię zawsze, nie tylko w łóżku.

Dani odwróciła się i napotkała poważny wzrok męża. Od razu ciężar spadł jej z piersi. Czuła, że znowu odżyła, że stała się młodsza niż wówczas, gdy miała szesnaście lat, prawie jak nowo narodzona - bez przeszłości, a tylko ze świetlaną przyszłością przed sobą.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Ponad życie. Wierzysz mi, prawda?

Dani otarła łzę z policzka, popatrzyła mężowi w oczy. Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Wybacz mi, Dani. Wybacz, że naraziłem cię na cierpienia. Boże, nie wiedziałem, że ludzie potrafią być tak okrutni, żeby wykorzystać przeciwko nam nasze-

go syna. Nie mogę uwierzyć, żeby po trzynastu... Dlaczego, Dani? Przecież ty nigdy nie zrobiłaś nikomu krzywdy, ani teraz, ani przedtem.

Położyła dłoń na jego nieogolonym policzku.

- Oni nie widzą mnie, ale tę szesnastolatkę, która, ich zdaniem, uwiodła kryształowego chłopaka. Widzą też kobietę, która użyła podstępnie swego syna, żeby złapać jego ojca. Byłam zadowolona, kiedy zaakceptowali Dave'a jako twoje dziecko, jakbym ja nie miała z nim nic wspólnego. Dopóki mam ciebie i Dave'a, nieważne, co o mnie myślą. Tak bardzo starałam się nie sprawić ci kłopotu.

- Kłopotu? Zawsze byłem z ciebie dumny. I szczęśliwy. Mam wrażenie, że po twoim odejściu dreptałem w miejscu i grałem rolę, jakie mi przydzielono. Jeśli chcesz, zakończę pracę w kancelarii i wyjedziemy, jak tylko wróci stryjek Jimmy.

Z uśmiechem myślała o domu, który Brand dla nich zbudował. O domu, w którym przeszłość łączyła się z teraźniejszością. I o ich przyszłości. Przyszłości może nie beztroskiej, ale za to wypełnionej prawdziwą miłością.

- Wracajmy do domu. Na stałe. Wracajmy zapuścić tam korzenie. Zróbmy to dla siebie, dla Dave'a i innych dzieci, które będziemy jeszcze mieli.

- Jesteś tego pewna? - Brand kochał Carendon, swoje rodzinne miasto, bardziej jednak kochał Dani. - Chcesz tego naprawdę, czy robisz to, żeby mnie uszczęśliwić?

- Nas oboje. Nas wszystkich. Zabierz mnie do domu, kochany.



## Epilog

Przed ołtarzem kościoła, który przetrwał przemarsz Shermana ku morzu, stał Brand u boku Dani i słuchał upomnień siwowłosego pastora, aby wychowywali swe dziecko z oddaniem i miłością. Z witraża padał czerwono-złoty blask na twarz Dani. Słysząc było buczenie wentylacji, kiedy zamilkły organy.

Brand przeniósł wzrok na niemowlę trzymane w ramionach przez matkę chrzestną, Elaine. Serce przepełniała mu duma. To jego syn, owoc miłości do tej pięknej, silnej kobiety stojącej u jego boku. Przed dwoma tygodniami, śmiertelnie przerażony, był świadkiem narodzin cudu, jaki oboje stworzyli.

Teraz zgromadzili się tu wszyscy, cała ich rodzina. Dave i Brent. Nawet LeeAnn, która siedziała w pierwszym rzędzie z Philem i Marilee. Zachowywała się grzecznie podczas chrztu, ponieważ Brand jej obiecał, że po uroczystości potrzyma na rękach swego malutkiego braciszka. To będzie dobra szkoła dla niej, nauczy się obchodzić z noworodkiem. Phil złapał wczoraj Branda na osobności i oznajmił mu, że Marilee jest w ciąży i spodziewają się dziecka około Bożego Narodzenia.

Matka Branda, z siwymi nienagannie ułożonymi włosami, siedziała w ławce jednego ze swych przodków sprzed wojny secesyjnej. Miała sztywny kark i stałe bóle szyi, ale poruszała się sprawnie. Od kiedy Brand

sprowadził Dani z powrotem, Eleanor zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby zaakceptowano Dani. Kiedy w szpitalu objęła syna, miała w oczach łzy radości.

Popatrzył na przyjaciół. Prawdziwych przyjaciół. Elaine i Josh przylecieli tu, aby zostać rodzicami chrzestnymi jego syna. Marilee i Phil przywieźli tutaj córeczkę, aby dzieliła ich radość.

Gdy pastor chrzczył niemowlę, Brand liczył błogosławieństwa. Ujął dłoń Dani. Podniosła głowę i napotkała jego wzrok. Jej usta rozchyliły się w uśmiechu.

Niepotrzebne mu były słowa. Ani jej. Mają swoją prawdziwą, wielką miłość, największe błogosławieństwo ze wszystkich.

Scandalology